AWANGARDA
PAŃSTWA NARODOWEGO

NR 6 Poznań, czerwiec 1934 r.

WOBEC PRZYSZŁOŚCI.

Przyjmując potwierdzoną dostateczną już ilością doświadczeń tezę zasadniczej przebudowy (czy nawet przewrotu) stosunków, panujących dotychczas, zwłaszcza zaś w poprzedniem stuleciu, w świecie, rozciągamy ją również — i słusznie — i na Polskę. Wydaje się nam nawet, że położenie Polski pozwala jej na odnalezienie większych i głębszych uzasadnień w sięganiu po nową treść i formę życia, niźli jest to udziałem wielu innych ziem świata. Pisząc to mamy na myśli odzyskanie przez naród nasz niepodległości, własnego państwa, co w jego historji jest i będzie w coraz większej mierze zdarzeniem o charakterze przesadzającym dla wielu dziedzin naszego życia.

Jednak mimo iż świadomość dokonywującej się przebudowy życia narodów — i naszego narodu — jest dostatecznie rozpowszechniona, nie brak i takich przekonań, które tę przebudowę albo pragną — bezskutecznie zresztą — nagiąć do wypielęgnowanej przez się doktryny, albo też — wyolbrzymiając ją w tych dziedzinach, w których każą to uczynić jakieś poboczne względy, redukować — znów, rzecz jasna, bezskutecznie — w innych.

Dotychczasowa organizacja stosunków politycznych w Polsce była tą dziedziną, która opierała się dotąd wytrwale naciskowi nowego życia niepodległej Polski. Bastylja ta jest obecnie w przededniu upadku i widać już zarys nowej budowli, która musi ją zastąpić.

Bowiem — czemże była właściwie organizacja życia politycznego naszego narodu w ciągu tych kilkunastu lat odzyskanej niepodległości i na czem się ona opierała?

Nowe wówczas siły polityczne w Polsce poczęły się organizować w osiemdziesiątych — dziewięćdziesiątych latach zeszłego stulecia i to głównie z celem odzyskania niepodległości, zarazem zaś — rzecz jasna — przedewszystkiem na tych podłożach ideowych, które w tym czasie były możliwe. Niepodległość została odzyskana w stosunkowo krótkich latach, wcale gruntownie zmieniła się też atmosfera ideowa czasów. Zgoła nowe tedy warunki kazały szukać nowych i innych pierwiastków walki politycznej — tem nie mniej w czasy niepodległości zostało przeszczepione bez mała wszystko to, co przed kilku zaledwie laty było jeszcze aktualne, a zaraz potem stało się anachronizmem: stara (nie ilością lat nawet) organizacja polskiego życia politycznego, organizacja z pod zaborów, znalazła się bez zmian w nowych ramach państwa polskiego.

Ten stan nie mógł oczywiście narodowi naszemu na długo starczyć — i musiał wreszcie zostać podważony tak przez te siły przebudowy, które oddziaływały i na inne narody, jak też i przez te, które narosły we własnem, niepodległem już państwie.

#

Struktura polityczna każdego narodu zależy od tego, jaki jest ustrój państwa. Ustrój t. zw. demoliberalny, parlamentaryzm, pociągnął za sobą zorganizowanie polityczne narodu w partje. To też okres ubiegły był okresem rozkwitu partyj politycznych. Tam jednak, gdzie ustrój parlamentarny został — w ten czy inny sposób — zniesiony, struktura polityczna narodu natychmiast musiała się do nowych ram dostosować. Nie mówiąc już o współczesnej Rosji, można wskazać na Włochy, Niemcy i inne kraje.

Te kierunki polityczne, które znalazły się poza orbitą obozu rządzącego w krajach, które porzuciły ustrój parlamentarny, musiały, rzecz jasna, poszukać dla siebie innych sposobów życia i innego wyrazu organizacyjnego, nie dotychczasowej formy partji politycznej, która stała się niemożliwą. Tylko że w niektórych z tych krajów, urządzonych na nową modłę, szukanie nowych form organizacyjnych przez obozy nierządzące stało się udziałem właśnie obozów, kierowanych przez masonerję. To też te obozy tylko rozszerzyły zapewne strukturę organizacyjną swej elity (lóż masońskich), nie sięgając w istocie po nic nowego. Ale mroki konspiracji, nadają się dobrze do typu umysłowego i moralnego masonerji, nie są zaś dobre do przechowywania i rozwoju nowoczesnych ruchów narodowych. Wogóle zaś prowadzą do zwyrodnienia politycznego i upadku moralnego, na czem musi skończyć każdy kierunek, który w porę się z tej metody nie otrząśnie. Rzecz w tem, czy nowoczesne ustroje pozwolą takim kierunkom na wyjście na powierzchnię; jeśli nie — doprowadzą je właśnie do zwyrodnienia i upadku.

W TYM NUMERZE:

Cena egzemplarza 50 gr

Nie uciekając się do uzasadniania konieczności zmiany ustroju państwowego w Polsce, stwierdźmy, że zmiana ta niewątpliwie nastąpi — i to w niedługim czasie; nie chodzi nam też obecnie w jaki sposób zmiana ta zostanie przeprowadzona. Sądzimy, że ustrojem, w którym znajdzie się niebawem Polska, będzie ustrój, ujęty w artykuły projektu konstytucyjnego, przyjętego — nie bez swoistych przygód — przez Sejm w dn. 26 stycznia br. Może zajdą tam jeszcze pewne zmiany, ale nie chodzi o to. Nie będziemy się również sprzeczać o to, czy ta nowa konstytucja będzie długo, czy krótko obowiązywała. Jest jednak naszem przekonaniem, że ustrój parlamentarny w Polsce należy do przeszłości; że — w tej, czy innej formie — i Polska znajdzie się w szeregu państw urządzonych na zasadzie hierarchji i rządu autorytatywnego. Stąd dochodzimy do wniosku, że i struktura polityczna naszego narodu musi ulec gruntownej przebudowie. Organizacja, oparta o partje polityczne przepadnie, znikną z powierzchni same partje polityczne. Nie martwimy się tem, bo i parlamentaryzm jako ustrój państwowy i strukturę polityczną narodu, opartą na partjach — uważamy za ustrój i strukturę nienarodową, czego tu zresztą nie zamierzamy dowodzić.

Zdaje się, że kierownictwa dzisiejszych naszych partyj politycznych nie przyjęły jeszcze do wiadomości tych zmian, których świadkami jesteśmy w Polsce. Ktokolwiek jednak myśli o przyszłości idei narodowej w Polsce — musi się zastanowić nad wyszukaniem takich form życia dla niej, w których mogłaby się ona nadal rozwijać. Jesteśmy zaś tego najzupełniej pewni, że forma konspiracyjna byłaby w drastycznej sprzeczności z istotą idei narodowej. Niemniej głęboko przekonani jesteśmy, że ustrojem, który zastąpi ustrój parlamentarny, jest albo żelazny gorset komunizmu, albo ustrój narodowy. „Albo — albo" — oczywiście dla nas wyboru niema i dążeniem naszem jest, by myślą, przenikającą ustrój Polski stała się współczesna myśl narodowa.

#

Na tle tych uwag ukształtowanie się nowej organizacji politycznej naszego narodu należy dziś uznać za jedno z głównych zagadnień politycznych. Rzeczą jasną jest, że w zakresie zainteresowań i starań myśli narodowej musi leżeć wytworzenie właśnie nowoczesnego obozu narodowego. A że nie jest bynajmniej wykluczony taki kierunek ewolucji, w perspektywie którego zarysować się może jeśli nie wyłączność, to zdecydowane dominowanie rządów jednej organizacji politycznej — staraniem myśli narodowej powinno się stać, by ten obóz rządzący był nacjonalistyczny.

Obóz nacjonalistyczny na to, by stać się już nawet nie szczególnie nowoczesnym, lecz poprostu współczesnym, musi odrzucić wszelkie przestarzałe kryterja doboru, obowiązujące do dziś w polskich partjach politycznych. Stronnictwa te nie opierają się bowiem dziś na jakimś jednolitym poglądzie na świat, wokół którego skupiają się jego wyznawcy; przez to, że odziedziczone zostały przez niepodległą Polskę z dawnych czasów — podstawą, która służy za skupianie się w nich są głównie wypadki z przed lat kilku dziesiątków i ich ocena — pogląd zaś na świat nie odgrywa tam tej roli, jaką powinien. Tu leży też jedno ze źródeł ich niemocy. Należy sobie zdać sprawę z tego chorobliwego stanu polskiej struktury politycznej — i dążyć do jej zmiany przez organizowanie nowoczesnego obozu nacjonalistycznego, za kryterjum doboru którego służyłby zasadniczy pogląd na świat, istotne przekonania ideowe; przytem — co nie jest rzeczą najmniejszej wagi — przekonania o tem jak Polska ma wyglądać w p r z y s z ł o ś c i, nie te natomiast, które tyczą się jej p r z e s z ł o ś c i.

Taki nowy podział i nową organizację życia politycznego w Polsce mogą wytworzyć w zasadzie tylko nowe, wychowane już w niepodległej Polsce pokolenia; nie bez racji fermenty w łonie dotychczasowych obozów politycznych w Polsce rozpoczęły się z chwilą dojrzenia nowych pokoleń do zdolności konsekwentnego myślenia. Ten nowy podział będzie — rzecz jasna — inny, niż dotychczasowy, opierać będzie się bowiem na innych kryterjach.[1])

Tak więc nowy układ polityczny w Polsce jest czemś, co jest w dużej mierze niesione przez samą ewolucję stosunków w Polsce; pozatem zaś jest też układem, którego powstanie będzie uzasadnione przez nowe formy ustrojowe, w których znajdzie się Polska; istnieje też wysokie prawdopodobieństwo, że ta bliska urzeczywistnienia struktura polityczna Polski będzie strukturą, dopuszczającą istnienie jednej tylko organizacji politycznej, lub najzupełniej dominujący wpływ takiej jedynej organizacji. Odwracanie się plecami od tych przewidywań jest zdaniem naszem odwracaniem się plecami do życia. Do życia i do — przyszłości.

JAN ZDZITOWIECKI.

[1]) Między innymi autor niniejszego artykułu zwracał już na to zagadnienie uwagę w artykule „Nowy układ polityczny w Polsce" w „Awangardzie" z września 1932 r.

„Nasze życie zarówno polityczne, jak i gospodarcze tkwi w próżni, jaką wytwarza przepaść, dzieląca rząd od społeczeństwa. Proces wzajemnej wymiany energji między temi dwoma czynnikami, niezbędny dla zdrowego rozwoju państwa, ustał prawie zupełnie. Stosunek między rządzonymi i rządzącymi reguluje się na płaszczyźnie środków prawnych i administracyjnych. Jest polityka rządu, ale społeczeństwo nie podąża za nią, gdy nie jest ciągnione, bo społeczeństwo reprezentuje w tej chwili albo grupy walczące z rządem, albo zgorzkniałą, apatyczną i w nic nie wierzącą masę. W tej sytuacji energja, którą rozporządza rząd, jest ograniczona właściwie do aparatu biurokratycznego, a to jest stanowczo za mało dla pokonywania wielkich trudności, czy realizowania wielkich zadań rozwojowych. Ważną rzeczą jest sprawa programu i planu działania rządu, ale i dobry program nie wystarczy, gdy zabraknie sił do jego wykonania. Siłę taką stanowić może tylko naród zorganizowany i darzący rząd bezwzględną wiarą i zaufaniem. Tu leży istota zagadnienia polityki polskiej. Działalność rządu, który nie potrafił zdobyć i zorganizować narodu, równa się prowadzeniu wojny z armją niezmobilizowaną. A ze zdemobilizowaną armją trudno wygrać wojnę, nawet, gdy się posiada najtęższe pomysły strategiczne. Narazie, takie spory o gospodarczą linję obrony i ataku toczą się w próżni."

S. S. w ABC nr. 141 z 26. V. 1934.

O nowoczesny polski obóz państwowo - narodowy.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że ustrój polityczny państw europejskich, który się ukształcił w wieku XIX i w początkach XX, rodowodem swoim wyprowadza się z haseł rewolucji francuskiej. Hasło „liberté" rzucone w czasie rewolucji stało się punktem wyjścia dla szerokich przemian, które dokonały się w Europie w wieku XIX i miało swój wyraz tak dobrze w stosunkach politycznych, jak też i gospodarczych. Łączyło się to z wielkim rozkwitem gospodarstwa europejskiego w XIX wieku. Grupy jednostek odnoszące sukcesy na polu gospodarczem politycznie łączyły się w parlamentarnych partjach burżuazyjnych. Nie wszyscy jednak byli bogatymi. W ślad za tem ci, którzy należeli do świata pracy, już wówczas coraz bardziej fabrycznej, politycznie łączyli się też w partjach, opartych na zasadzie klasowej. Racja istnienia tych partyj tkwiła oczywiście w przeciwstawieniu się światowi burżuazyjnemu. W ten sposób utworzył się potrójny splot haseł indywidualizmu, dogmatów ustroju parlamentarno-partyjnego i walki klas. Wszystko to jednak łączyło się pomiędzy sobą. Łączyło i dzięki temu, że było razem podszyte wspólną podszewką masońską.

„Kryzys współczesny — jak trafnie tę rzecz świeżo ujęto — ogólnie rzec można, jest kryzysem i upadkiem tego świata, który oparł się na międzynarodowej doktrynie indywidualizmu i liberalizmu. Pobieżny rzut oka na tę dziedzinę, która przez czasy ubiegające wysuwana była na plan pierwszy życia narodów i ludzi, na stosunki gospodarcze, wskazuje niechybnie ich rozkład i narastanie nowych opartych już na przesłankach uniwersalistycznych i narodowych. Uczą tego nie doktryny i nadzieje, lecz fakty... Trzeba też — u progu nowych czasów — poddać rewizji indywidualistyczny sposób rozumienia tego, czem jest naród: naród nie składa się tylko z luźnych jednostek ludzkich, to zespół obyczajów, instytucyj, instynktów, tradycyj, upodobań itd. — i w „państwie narodowem" trzeba temu dać wyraz. Na tem starem indywidualistycznem rozumieniu rzeczy opierała się też i idea suwerenności narodu, jednak jego władza zwierzchnia nie może być rozpatrywana jako emanacja woli niezależnych jednostek, składających się na naród. Państwo — wyraz zewnętrzny zorganizowanego narodu i główna jego organizacja — nie może zadawalniać się rolą biernego widza w najdonioślejszych dla narodu sprawach; to też ta liberalna zasada najwcześniej już została pogrzebana — i nikt po niej nie płacze".[1])

Jest rzeczą ważną, że reakcja przeciw systemowi temu nie pojawiła się dopiero w momencie zubożenia, które członków narodu zbliża ku sobie, lecz jeszcze w okresie największej świetności gospodarczej. I tak we Francji w latach 1898—1900 względnie, biorąc rzecz szrzej w latach 1895—1905[2]); we Włoszech reakcja, związana z nazwiskiem Corradiniego, zaznaczyła swe istnienie w pierwszych latach XX w.[3]). Nieco inną genezę i inny przebieg miała ona w Niemczech. Dla programu nacjonalistycznego pierwszem zagadnieniem było rozbicie polityczne w Niemczech, które w istocie nie zostało usunięte i przez wypadki z roku 1871. Dlatego też wysiłek myślowy nacjonalistów niemieckich od końca wieku XVIII skierowany był przedewszystkiem w tym kierunku,[4]) a ze współczesnych obserwacyj wiemy, że pierwsze reformy Hitlera poszły w kierunku zatarcia dawnych podziałów politycznych Niemiec.

Coś podobnego było i w Polsce. Anonimowa broszura, pióra R. Dmowskiego p. t. „Nasz patrjotyzm. Podstawy programu współczesnej polityki narodowej", wydana w roku 1893, w pierwszym rzędzie głosiła, że „polityka narodowa w głównych swoich zasadach nie może być ani poznańską, ani galicyjską, ani warszawską — musi ona być ogólno-polską. Odpowiednio do położenia politycznego każdej dzielnicy, musimy uznawać rozmaity stosunek do rządów zaborczych, musimy się godzić na rozmaite odpowiadające warunkom miejscowym środki, ale nie zmienia to w niczem ogólnej zasady według której: każdy czyn polityczny Polaka, bez względu na to, gdzie jest dokonywany i przeciw komu skierowany, musi mieć na widoku interesy całego narodu" (str. 3). Nie wyczerpywało to jednak narodowego spojrzenia na rzeczywistość. Czytamy bowiem dalej w tejże broszurze: „Przyjmując zasadę, że polityka narodowa nie może brać za punkt wyjścia interesów pojedyńczej dzielnicy, stawiamy obok niej drugą według której: prawdziwy patrjotyzm nie może mieć na względzie interesów jednej jakiejś klasy, ale dobro całego narodu". (str. 4).

Poglądy te zostały następnie bardzo rozprowadzone, a nawet z biegiem czasu uległy pewnej ewolucji. Momentem przełomowym była podróż Dmowskiego do Japonji i dokonana w tym czasie obserwacja społeczeństwa japońskiego. Wyrazem tej obserwacji stał się artykuł pt. „Ex oriente lux" ogłoszony w „Przeglądzie Wszechpolskim" w roku 1904. Tem co dla Dmowskiego wydaje się być najcenniejszem w cywilizacji japońskiej, jest suma instynktów zbiorowych tkwiąca w tem społeczeństwie. „To co stanowi ich siłę — czytamy w jednem z miejsc artykułu — leży nie w jakichś dowolnych zasadach postępowania, ale w głęboko zakorzenionych instynktach. Dwudziestowiekowy byt państwowy potęgą swej ciągłości tak zespolił, tak scementował ten naród, że w Japończyku instynkty zbiorowe biorą górę nad indywidualnemi; jest on więcej cząstką społeczeństwa, niż jednostką, w postępowaniu swojem więcej ma na względzie dobro całości, niż korzyść osobistą i więcej mu idzie o bezpieczeństwo, o byt narodu, niż o życie własne...

„Długa i jednolita historja tak silnie scementowała społeczeństwo japońskie w jedną całość, tak związała tu jednostkę z narodem, że doprawdy Japończyk jest w większej mierze cząstką tej zbiorowej istoty, która się społeczeństwem nazywa, aniżeli istotą samą w sobie, osobnikiem. Jego myśl zwraca się przedewszystkiem ku sprawom ogólnym, ku sprawom państwa i narodu, poczucie obowiązków społecznych przeważa nad uczuciami osobistemi, a instynkt, nakazujący mu oddawać siebie na usługi ojczyzny, bierze górę nad osobistym instynktem samozachowawczym. Jeżeli się tak łatwo wystawia na śmierć, to dlatego, że dusza jego zwraca się instynktownie ku sprawom całości, że w świetle tych spraw śmierć jednostki przedstawia mu się, jako spadnięcie liścia z drzewa: losy liścia są obojętne, o drzewo idzie, żeby żyło i kwitło....

„Łatwo przewidzieć, iż w społeczeństwie takiem życie indywidualne jest zredukowane, że człowiek jako indywiduum, w porównaniu z Europejczykiem bardzo się ubogo przedstawia. I tak jest w istocie. Indywidualność Japończyka jest wielce okrojona na rzecz zbiorowości"[5]) (str. 751-2).

W dalszym ciągu autor zaznacza, że „przerost instynktów zbiorowych, będący wytworem długiego i odosobnionego bytu dziejowego, a doprowadzający do zaniku życie indywidualne, jak to widzimy w Japonji, nie budzi zazdrości w nas, którzy cenimy sobie wielce treść naszego życia duchowego", niemniej jednak podkreśla, że „nie

---

1) Jan Zdzitowiecki, Ku lepszej przyszłości, Poznań 1934, str. 12-13.

2) Por. Charles Maurras, Au signe de Flore, Souvenirs de vie politique, L'affaire Dreyfus, La fondation de l'Action Française 1898—1900, Paryż 1931, str. 304 i tenże, Quand les Français ne s'aimaient pas, Chronique d'une renaissance, 1895—1905, Versailles 1928, str. 360.

3) Por. Pier Ludovico Occhini, Enrico Corradini e la nouva coscienza nazionale, Vallecchi editore Firenze, str. 263, oraz Giacomo Pavoni, Enrico Corradini nella vita nazionale e nel giornalismo, Roma, str. 183. Por. też St. Kozicki, Enrico Corradini, Przegląd Wszechpolski, styczeń 1924, str. 24-32 i uwagi bibljograficzne St. Wędkiewicza w Przeglądzie Współczesnym, nr. 101/102, sierpień-wrzesień 1930, str. 322-323.

4) Friedrich Meinecke, Weltbürgertum und Nationalstaat, Studien zur Genesis des deutschen Nationalstaates, 7 wydanie, Oldenbourg, München-Berlin 1928, str. 555.

5) Nasza cywilizacja tak mocno ujęty okres życia zbiorowego przeszła w okresie bytu rodowego, kiedy to osobowość jednostki znikała wyraźnie w jedynie uwypuklającej się osobowości rodu. Por. w tej mierze m. i. mój artykuł „Elementy rodzime w polskiej cywilizacji" zamieszczony w nrze marcowym-kwietniowym „Awangardy", str. 23 (os. odb., str. 5)

wolno nam być ślepymi na rozkład bytu zbiorowego, narodowego i na rozkład moralny jednostki, będący skutkiem zaniku tych instynktów zbiorowych, a przerostu instynktów indywidualnych, egoistycznych." „Bo sam w sobie może istnieć tylko człowiek pierwotny, polujący w puszczy na dzikie zwierzęta, które nawzajem nań polują; wszelka cywilizacja jest wytworem bytu zbiorowego, niemożliwego bez instynktów zbiorowych. Człowiek, który te instynkty zatracił, powraca moralnie do stanu pierwotnego, ponieważ zaś niema warunków, by pod każdym względem do tego stanu wrócić, musi się rozłożyć, zgnić powoli" (str. 754).

W ujęciu tem odbiegł Dmowski daleko od słów uznania, które pod adresem współczesnej cywilizacji zachodniej wyrażał na kartach „Myśli współczesnego Polaka". Nowe też to ujęcie społeczeństwa, pogląd na jego byt organiczny, konieczność ochrony instynktów zbiorowych, snuć się będzie przez całą dalszą twórczość Dmowskiego, i jak dawniej walka z polską biernością była osią polskiej myśli nacjonalistycznej,[6]) tak obecnie główną uwagę zwróci ona na „te dodatnie pierwiastki duszy, te siły moralne, które narodom zostawia w spuściźnie ich tradycja dziejowa" (str. 918).

Już poprzednio, w „Myślach nowoczesnego Polaka", podkreślał Dmowski rolę organizacji państwowej jako czynnika natury zasadniczej, w odniesieniu do powstawania i utrzymywania się narodu. Ustęp „Myśli" zatyt. „Naród a państwo" zaczął wszak od zdań: „Naród jest wytworem życia państwowego. Wszystkie istniejące narody swoje własne państwa albo niegdyś miały i bez państwa żaden naród nie powstał. Fakt istnienia państwa daje początek idei państwowej, która jest jednoznaczna z ideą narodową. Podstawy instynktów i uczuć narodowych mają swój początek w czasach bytu przedpaństwowego, plemiennego, tam już istnieją przymioty, decydujące o zdolnościach państwowo-twórczych szczepu, ale dopiero byt państwowy buduje na nich właściwą psychikę narodową, opartą na podstawie instynktów rodzinnych, rodowych i plemiennych; on ją też rodzi w całości tam, gdzie nawet jej podstaw nie było. To, co działa z początku jako przymus fizyczny, wchodzi w instynkty i staje się w następstwie przymusem moralnym. Jeżeli dziś dość powszechnie uważa się posiadanie języka kulturalnego i własnej literatury za główny i wystarczający zupełnie tytuł do miana narodu, to trzeba pamiętać, że wszystkie języki kulturalne są wytworem życia państwowego, wśród literatur świata, na to miano zasługujących, niema ani jednej, któraby powstała i rozkwitła wśród szczepu, nie posiadającego własnego państwa lub dość żywej jego tradycji" (wyd. 3, str. 242—243). Autor podnosi następnie wpływ polskiej sprawy narodowej, wyrosłej po upadku państwa, na powstanie kwestyj narodowych szczepów niepaństwowych, zaznaczając, że „utożsamianie lub nawet stawianie narówni sprawy polskiej z tego rodzaju kwestjami narodowościowemi wynika z bardzo powierzchownego pojmowania rzeczy" (str. 146-7). Albowiem „sprawa polska nie zrodziła się z idei narodowościowej XIX stulecia i losów jej niezawodnie dzielić nie będzie. Bo ruchy narodowościowe, po przeminięciu okresu największego napięcia, nacechowanego fanatyzmem i naiwnemi złudzeniami co do tego, że ludowi bez państwa własny język czy narzecze i okruchy jakichś zamierzchłych tradycyj wystarczają do przeciwstawienia się narodom politycznym, uspokoją się niezawodnie, wrócą powoli do właściwego łożyska, zadowolnią się pewnemi prawami językowemi i pogodzą z tą lub inną ideą narodowo-państwową" (str. 248). „Naród — czytamy dalej — jest niezbędną treścią moralną państwa, państwo zaś niezbędną formą polityczną narodu. Naród może utracić państwo i nie przestaje być narodem, jeżeli nie zerwał nici moralnego związku z tradycją państwową, jeżeli nie zatracił idei narodowo-państwowej, a z nią zarówno świadomego jak nieświadomego, żywiołowego dążenia do odzyskania politycznie samoistnego bytu" (str. 251). „Idea narodowa, wyzuta z pierwiastków państwowych jest absurdem" (str. 252).

W powołanym poprzednio artykule z „Przeglądu Wszechpolskiego" rola państwa w tworzeniu i utrzymywaniu instynktów zbiorowych została równie mocno podkreślona. Pamiętamy powołane wyżej zdanie, że „dwudziestowiekowy byt państwowy potęgą swej ciągłości tak zespolił, tak scementował ten naród...". Nieco powyżej od tego miejsca pisze autor: „Skąd się wzięła siła moralna Japończyków? Jakie są jej źródła? Co je stworzyło?... Gdyby mi kazano w paru słowach na te pytania odpowiedzieć, rzekłbym, iż źródłem tego, co nam tak w Japończykach imponuje a co im daje zwycięstwo nad silniejszym o wiele wrogiem, jest — dwadzieścia kilka wieków nieprzerwanego bytu państwowego Japonji". Zadaje też drugie pytanie: „Skąd ta różnica między nami a narodem Dalekiego Wschodu?... Przedewszystkiem z historji. Tamten miał przeszło dwa tysiące lat jednolitego, nieprzerwanego żadną wielką katastrofą, żadnem obcem panowaniem istnienia w jednym ustroju państwowym, stopniowe przechodzącym zmiany, pod jedną nawet dynastją. Czemże wobec tej niebywałej ciągłości, wobec tej potęgi trwania są nasze dzieje ruchome, poszarpane na strzępy, te dzieje narodu, który ledwie się przez kilka wieków zdołał sformować, ledwie zdobył poczucie swej jedności i siły, ledwie wytworzył instytucje prawne, zapewniające mu wyższy ład społeczny, a już się połączył z przeważającemi liczbą żywiołami nowemi, niedorosłemi do jego poziomu, z żywiołami, które z sobą zrównał i uobywatelał, siebie obniżając; czemże są te dzieje kraju, przez który wielokrotnie przechodziły nawałnice obcych najazdów i zamęty interregnów, przerywające trwałość jednego porządku, a potem nieładu państwowego i burzące poczucie niewzruszoności podstaw narodowego bytu; tego narodu, który od stulecia zgóry istnieje bez państwa i bez prawa, który wreszcie w swem łonie samem ma inną społeczność, odrębną, tradycyjnie spojoną, obcą a częstokroć wrogą jego instynktom, pojęciom moralnym, ideałom i dążeniom...

„Ta różnica długości trwania i jedności bytu sprawia, iż przeszłość Japończyka ma taką nad nim władzę, iż nie śmie on nawet pomyśleć o sprzeniewierzeniu się tym instytucjom narodowym i tym przykazaniom etycznym, które ojcom jego były świętemi, i że Polak tak słabo jest związany z przeszłością, z tradycyjnemi podstawami narodowego bytu, że lada podmuch zdolny jest zerwać więzy, łączące go z narodem, z tradycją, z narodową etyką i zrobić go wrogiem własnej narodowej całości nawet wtedy, gdy chce ją uszczęśliwić" (str. 748—750).

Polityka wychodząca z tych założeń ideologicznych musiała dążyć do niepodległości politycznej. Dążąc zaś do niepodległości zdawna istniejącego narodu polskiego musiała starać się ogarnąć zakresem terytorjalnym przyszłego państwa polskiego wszystkich Polaków siedzących w zwartej masie. Musiała sobie ponadto zdawać sprawę z tego, że jeżeli to nowe państwo polskie ma wypełnić zadania asymilacyjne na wschodzie musi oprzeć się o jak najszerszą masę polską, gdyż tylko od wielkości tej masy zależeć będzie siła asymilacyjna państwa polskiego.

Tym, który postawił program terytorjalny w zakreślonych wyżej granicach był w powstającym obozie narodowym wielkiej i niezapomnianej pamięci Jan Ludwik Popławski. W słynnym artykule z roku 1887, ogłoszonym w „Głosie" pisał: „Nasi politycy marzą jeszcze o Wilnie i Kijowie, ale o Poznań mniej dbają, o Gdańsku zapomnieli prawie zupełnie, a o Królewcu i Opolu nie myślą zgoła. Czas już zerwać z tą tradycją, która pasowała na bohaterów Jeremich Wiśniowieckich, a na pastwę niemieckim katom oddawała Kalksteinów, czas już po tylu wiekach błąkania się po manowcach wrócić na starą drogę, którą ku morzu trzebiły krzepkie dłonie wojów piastowskich" (przedruk w „Pismach politycznych", t. II, str 15).

Dążąc do zdobycia niepodległości polityka nowo powstającego ugrupowania narodowego szła zrazu szlakami wytyczonemi przez tradycję powstańczą. Do nich wszak nawiązała Liga Polska utworzona w roku 1887. W pierwszych jednak latach XX w. zaszła gruntowna zmiana w poglądzie na słuszność drogi powstańczej. Zmianę tę wywołała obserwacja i studjum polityki pruskiej.

R. Dmowski i politycy współpracujący z nim doszli do przekonania, że głównym przeciwnikiem politycznym polskim są Prusy zmierzające do zniszczenia Polaków siedzących w masie. Równocześnie Dmowski biorąc pod uwagę coraz bardziej zaznaczający się zwrot Rosji ku polityce wschodniej i wyraźne związanie się Anglji z blokiem francusko-rosyjskim zdecydował się na skierowanie ostrza polityki polskiej przeciw Niemcom, ściślej przeciw

[6]) B. Suchodolski, Stanisław Brzozowski, Rozwój ideologji, Warszawa 1933, str. 211-212.

Prusom.[7]) Polityka ta jednak — biorąc pod uwagę potęgę Prus — nie mogła iść drogą ruchów zbrojnych i walki czynnej, które byłyby z miejsca i bezlitośnie tłumione przez władze pruskie.

Określenie roli państwa jako czynnika tworzącego i utrzymującego instynkty dośrodkowe musiało prowadzić w dalszej konsekwencji, t. j. po odzyskaniu niepodległości politycznej państwa, do nadania narodowi takiego ustroju politycznego, któryby państwu tę rolę umożliwiał, a w każdym razie nie czynił z państwa narzędzia rozbijającego istniejącą już jedność narodową i utworzone już instynkty dośrodkowe. Z tych założeń miał w roku 1926 wyróść Obóz Wielkiej Polski. Nie uprzedzajmy jednak wypadków.

Wracając do okresu przedwojennego stwierdzić trzeba, że były dwie grupy polityczne, które dążyły do restytucji politycznej niezależności narodu. Jedną z nich była demokracja narodowa i o jej założeniach ideologicznych już mówiliśmy. Drugą grupę od osoby jej przywódcy określamy mianem piłsudczyków.

Piłsudczycy w równym stopniu, jak i narodowi demokraci uosabiali dążenie narodu do niepodległości, byli więc narodowcami w uczuciach i w praktyce w równej mierze, jak i narodowi demokraci. Byli narodowcami, ponieważ walczyli o to, co dla narodu jest rzeczą najcenniejsza, tj. o niepodległość polityczną uosobioną w państwie.

Wiadomo jednak, że pomiędzy temi kierunkami zaznaczały się różnice. Jedne z nich miały bardziej, inne mniej zasadniczy charakter. Jest rzeczą znaną, że ruch niepodległościowy Piłsudskiego związał się z ruchem socjalistycznym. Związek ten nie był jednak spowodowany szczególną atrakcyjnością klasowych haseł socjalizmu, sprzecznych z postulatami wewnętrznej jedności narodowej, lecz był raczej wywołany przekonaniem, że socjalizm reprezentuje jedyną zorganizowaną siłę, której można użyć w zbrojnej walce o niepodległość. Stosunkowo luźny charakter tego związku zauważono już wcześnie. I tak R. Dmowski w artykule podpisanym Sk. (skrót pseudonimu Skrzycki, używanego przez Dmowskiego) pisał w roku 1903 o Piłsudskim w artykule p. t. „Historja szlachetnego socjalisty“ zamieszczonym w „Przeglądzie Wszechpolskim“: ....ani ze swego stosunku moralnego do społeczeństwa, ani ze skłonności objawianych w działaniu praktycznem, ani z metod postępowania p. Piłsudski socjalistą nie jest. Cała rzecz, że wierzy w socjalizm taki, jakim go sobie sam przedstawia i że uważa sobie za obowiązek pracować pod jego sztandarem nawet wtedy, kiedy robi nie mającą nic wspólnego z socjalizmem, czysto polską narodową robotę“. „A gdym się zastanawiał — cytuje Dmowski słowa Piłsudskiego — nad narodem, z którym mnie wiązało wszystko co cieszy i wszystko co boli, wszystko co we mnie myśli i wszystko co czuje....“ — to nie jest mowa socjalisty. Gdzież miejsce w sercu, które tak czuje, na nienawiść do „burżuazji“? Gdzież głowa, co tak myśli, może stawiać walkę klas ponad wszystko?... Nie, p. Piłsudski w głębi ducha socjalistą nie jest; autobiografja jego wcale nie uzasadnia wartości socjalizmu, ale przeciwnie przekonywa nas, że jest on u autora zastarzałą, utrwaloną w syberyjskiem odosobnieniu modą. Pozostał on zawsze owym dzielnym chłopcem, synem matki patrjotki, marzącym o wyzwoleniu swej ojczyzny“ (str. 771-2).

Ważniejszą była różnica inna, związana z wielką ewolucją, którą przebyło państwo polskie w długich wiekach swej przeszłości. Państwo to w czasie od końca XII wieku do początku wieku XIV utraciło ogromną część swych ziem macierzystych, cały pas nadodrzański, od jej ujść, po jej źródła. Polska Mieszka I i Bolesława Krzywoustego zubożona została w ten sposób o bodaj połowę swej ludności. Ten bieg wypadków próbował odwrócić Kazimierz Wielki w końcowych latach swych rządów, ale nie starczyło mu już dni życia, by dzieła tego dokonać, by wrócić na szlak staropiastowski. Ludzie zaś, którzy po nim uzyskali wpływ na państwo polskie, możnowładcy małopolscy, narzucili państwu polskiemu ściślejszy program dzielnicowy małopolski streszczający się z jednej strony w polskiej ekspansji na południowy wschód, z drugiej zaś w unji polsko-litewskiej, która miała ułatwić przeprowadzenie tego programu, oraz powiększyć siły polskie o przyłączone państwo litewskie. Program ten, który w roku 1569 doprowadził do przyłączenia do Korony, tj. do ściślejszych ziem polskich olbrzymich obszarów województw kijowskiego i bracławskiego jako jedno z następstw wywołał przejęcie na rachunek polski dawnego sporu litewsko-moskiewskiego o ziemie ruskie. Spór ten w końcu wieku XVIII zakończył się dla Polski tragicznie — jej rozbiorami.

Jest dzisiaj przesądzoną rola, którą w tej sprawie odegrały Prusy. Powiększone terytorjalnie o dawne polskie ziemie nadodrzańskie i uzyskawszy wolną rękę w Prusach Książęcych dzięki katastrofom w których Polska znalazła się w połowie wieku XVII dążyły do terytorjalnego połączenia głównej części swych ziem z Prusami Książęcemi. Wygrywając antagonizm polsko-rosyjski, a zwłaszcza grając na fakcie konfederacji barskiej, doprowadziły do pierwszego rozbioru. W niespełna dwadzieścia lat później zręczną i wręcz prowokacyjną polityką doprowadziły do ponownego zmierzenia się Polski z Rosją i wyszły z tych wypadków powiększone o zabór drugi i trzeci. Utraciły wprawdzie — ostatecznie w roku 1815 — część swych nabytków, niemniej jednak Pomorze i Wielkopolska pozostały w ich rękach. Grę swoją prowadziły jednak dalej. Powstania listopadowe i styczniowe były dla nich okazją do żądań w kierunku t. zw. Knesebecker Grenze, tj. linji Pilicy i Narwi. Dla uważnego obserwatora nie ulegało tedy wątpliwości, że ruch powstaniowy przeciwrosyjski o ile będzie raz jeszcze powtórzony, będzie wygrany przez Prusy, dążące do likwidacji polskiej masy narodowej, i że antagonizm polsko-rosyjski stanowi podstawę związku rosyjsko-pruskiego. Nie ulegało zaś wątpliwości, że właśnie ten związek jest kamieniem przygniatającym grób Polski.

Wychodząc z tych założeń polityka demokratyczno-narodowa — jak to już wyżej wspomniano — postanowiła zerwać z tradycją powstań, tak ze względu na rolę powstań w utrzymywaniu węzła rosyjsko-pruskiego, jak też z tej przyczyny, że kładąc zasadniczy nacisk na złączenie w przyszłem państwie polskiem ziem etnicznie polskich musiała baczną uwagę zwrócić na ziemie b. zaboru pruskiego i dać tej sprawie pierwszeństwo przed rewindykacją ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, względnie przez uzyskanie tych ziem umożliwić polonizację ziem wschodnich, odebranych Polsce przed ich ostatecznem spolszczeniem — jak to już wyżej wspomniano.

Natomiast obóz piłsudczyków poszedł staremi szlakami tradycyj powstańczych, a w ślad zatem stał się jakby dziedzicem dawnej polskiej wschodniej myśli politycznej. Prostem następstwem tego stanu rzeczy był program federacyjny wysunięty z kół tego obozu po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

Piłsudczycy wysuwając program powstańczy z natury rzeczy gromadzili w swych szeregach najbardziej aktywne elementy, zdolne do walki czynnej i jej pożądające. Do walki zaś tej kierował cały kompleks pokładów emocjonalnych stworzonych przez brutalną politykę rosyjską, przez tradycję powstań, a zwłaszcza najświeższego z roku 1863. Piłsudczycy byli dziećmi roku 1863-go.

#

Niniejsze rozważania rozpoczęliśmy wyżej od stwierdzenia faktu, że na przełomie wieków XIX i XX w poszczególnych państwach Europy Zachodniej zaznaczyła się reakcja nacjonalistyczna w stosunku do rozkładowego działania ideologji rewolucji francuskiej z jej organizacyjną podszewką, tj. masonerją. Reakcja ta przybrała ogromnie na nasileniu w czasach powojennych doprowadzając do wybuchu tak nazwanych rewolucyj narodowych, najpierw we Włoszech, później w Niemczech. Wszyscy też mamy w oczach wielki ferment, który miał i ma miejsce we Francji.

Jakie czynniki doprowadziły do realizacji tych założeń moralno-filozoficznych, które stały u podstaw ideologji

---

[7]) Świadectwo temu, jak niebezpieczną była ta polityka dla Niemiec, świeżo dał wyraz — po szeregu dawniejszych enuncjacyj niemieckich na ten temat — Otto *Hoetzsch*, Osteuropa und deutscher Osten, 1934, str. 418: „Heute kennen viele Menschen *aus seiner verhängnisvollen Wirksamkeit* Roman Dmowski. Aber wie viele in Deutschland kannten vor dem Kriege seine Bücher: „Gedanken eines modernen Polen“ (1903) (nur in polnisch) und „Deutschland, Russland und die Polenfrage“ (1909) (polnisch russisch und französisch), die nicht ins Deutsche übersetzt wurden, *so wichtig und gefährlich für uns waren?* (podkreślenia nasze). Man kann behaupten dass den Männern, die Deutschland 1914 führten, die materielle und geistige Situation im russischen Polentum völlig fremd war, als die deutschen Heere, siegreich in das Generalgouvernement Warschau einrückten“.

nacjonalistycznej bujnie rozkwitającej z wschodzącym na widownię wiekiem XX? Nie ulega wątpliwości, że brać należy pod uwagę dwa czynniki. Jednym z nich jest wielka wojna, która nauczyła ludzi używania siły dla realizacji swych zamierzeń i która powoławszy do szeregów ogół mężczyzn zdolnych do służby wojskowej, stworzyła z nich siłę zorganizowaną, która utrzymała się w tym charakterze i po zakończeniu wojny jako organizacja b. kombatantów. W ten sposób w karby organizacyjne ujęta została energja, którą naród rozporządzał w danym okresie dziejów.

Drugim czynnikiem stało się bezrobocie: sprowadzając okres zubożenia działało dobroczynnie z tej przyczyny, że wyzwalało instynkty dośrodkowe dla których hamulcem zawsze był i zawsze będzie każdy okres powodzenia materjalnego. Przed bezrobotnymi stanęło też zagadnienie jutra gospodarczego. Powstało dzięki temu podłoże dla organizowania się ruchów pozaparlamentarnych, z drugiej zaś strony ruchy te, po dojściu do władzy zdolne były dzięki panującym stosunkom gospodarczym uzależnić od siebie szerokie rzesze społeczeństwa.[8])

Czynniki te doprowadziły do wybuchu rewolucyj narodowych, względnie do stworzenia warunków pod ich nieuchronne nadejście. Narodowy charakter tych rewolucyj wynika przedewszystkiem z tego, że choć miały w swych szeregach liczne rzesze bezrobotnych nie poszły torem ruchów klasowych, przeciwnie zaś, stanęły w śmiertelnej walce z najbardziej prawowiernem dzieckiem haseł klasowych, tj. marksizmem. (Uwagi poczynione na ten temat zaliczyć należy do najcelniejszych ustępów ostatniej książki Dmowskiego p. t. „Przewrót": por. zwłaszcza str. 397—8).

Ruchy te, w krajach, w których doszły do władzy, zmiotły całą demokrację parlamentarną. Zmiotły oczywiście nietylko z przyczyny zupełnej zmiany struktury gospodarczej tych narodów, ale także dlatego, że dotychczasowe ustroje polityczne sankcjonowały hasło walki klas, cowięcej zaś, wręcz zmuszały społeczeństwa do politycznego organizowania się na podstawach klasowych. Ruchy te, przywracając poszczególnym społeczeństwom jedność polityczną, tem samem usunęły to ze struktury państwowej, co rozsadzało istniejącą jedność narodową.

Podstawą tej nowej jedności politycznej stała się jedna partja, a raczej jeden obóz, który, będąc najlepszym wyobrazicielem zjednoczonych sił narodowych, jest zarazem piastunem władzy państwowej. Dzięki temu władza państwowa, pozostaje w bezpośrednim kontakcie z miąższem narodowym. Dzięki temu też grupa rządząca zasilana jest stałym dopływem energji dostarczanej przez szerokie masy narodowe.[9]) Mając żywy kontakt z miąższem narodowym może taka grupa rządząca, uosobiona w wodzu, podejmować zadanie, które dla polityka zawsze będzie rzeczą najważniejszą, mianowicie może wyzwalać energję z mas narodowych, może pobudzać do działania instynkty dośrodkowe tkwiące w duszy jednostek i może tą energją i temi instynktami posługiwać się w budowie nowego życia narodowego.

#

Powracając do losów Polski przypomnieć wypada, że po odzyskaniu niepodległości przyswoiła sobie ustrój demokracji parlamentarnej według ostatniego modelu z wszystkiemi „szykanami". W urządzeniu Polski na takich podstawach współpracowały koła lewicowe z niektóremi kołami prawicowemi zapatrzonemi na modę francuską jako na wzór najlepszy. Zapomniały te koła, że Francja prawdziwa, naprawdę „francuska" to nie Francja demokratyczno-parlamentarna, lecz Francja monarchistyczna i katolicka, Francja, której jedność i poczucie zwartości dawała współpraca organizacji politycznej z Kościołem.

Te formy polityczne stworzyły znakomite podłoże dla rozhuśtania się walk i aspiracyj klasowych. Z klasowym programem wystąpiło zwłaszcza włościaństwo polskie i to przedewszystkiem w bardziej lewicowych swych ugrupowaniach. Obserwator obdarzony zmysłem historycznym musiał sobie zadawać pytanie, czy nie stoi przed nami jakaś nowa perspektywa drugiej Polski szlacheckiej, tym razem w wydaniu chłopskiem. Michał Bobrzyński pisząc w czwartem wydaniu swych „Dziejów Polski" o pracy podjętej przez naród polski po odzyskaniu niepodległości trafnie zauważył: „Naród, który tego dokonywa, jest w wielu względach odrodzonym, ale tym samem narodem, na którym ciąży cała jego wiekowa przeszłość, a na którego charakterze odbijają się wszystkie jej zalety i wady w sposób zadziwiający. Uderza to przedewszystkiem w działaniu jego sejmowej reprezentacji". Porównując zaś następnie sejm Polski odrodzonej z sejmem czteroletnim pisze „Kiedy jednak sejm czteroletni przed śmielszą reformą społeczną się cofnął, sejm obecny, zastawszy ją dokonaną w okresie porozbiorowym, postanowił zwichnąć równowagę gospodarczą i polityczną na rzecz jednej warstwy. Nawiązując w tem do przewrotu, jakiego z końcem XV i początkiem XVI wieku dokonała, dostawszy się do władzy szlachta, większość ludowa obecnego sejmu nietylko własność ziemiańską wyłączyła prawie od udziału i głosu w sejmie, ale, przerzuciwszy na nią głównie podatki, uwolniła od nich szerokie warstwy ludowe. Posłowie włościańscy zmusili wreszcie sejm do uchwalenia wywłaszczenia większej własności ziemskiej, grożąc, że bez tego lud w śmiertelnych zapasach z najazdem rosyjskim nie weźmie udziału. Tak samo groziła niegdyś szlachta królowi na polach Opoki i Nieszawy, ażeby wymóc na nim przywileje" (t. II, str. 327—8).

Ustrój który Polska sobie nadała był także fatalnym z punktu widzenia mniejszości narodowych osiedlonych na terytorjum państwa polskiego. System partyj stwarzał dla nich naturalne ramy organizacyjne, przyczyniał się tem samem do stabilizacji stosunków mniejszościowych, tworząc w istocie przegrody między mniejszościami i polskością, która musiała i musi dążyć do asymilowania mniejszości słowiańskich.

W tym wachlarzu demokratyczno-parlamentarnym umieścił się i obóz demokratyczno-narodowy, który choć miał wielką ilość posłów i senatorów, nie mając jednak bezwzględnej większości, nie mógł dojść do pełnej władzy w ramach parlamentarnych. Cała zaś jego konstrukcja nie pozwalała mu na przejście do akcji pozaparlamentarnej. W istocie był wobec systemu demokratyczno-parlamentarnego bezsilny, tak samo jak był bezsilny wobec zagadnienia mniejszościowego. Widząc pełne zło partyj mniejszościowych ograniczał się do głoszenia zasady większości polskiej, nie pamiętając o tem, że dla ekspansji polskości tak dobrze szkodliwym jest system partyj mniejszościowych, jak też zasada głosząca odsunięcie od wpływu na bieg spraw polskich słowiańskich mniejszości narodowych w ramach przewidzianych formalnie dla każdego z obywateli Państwa Polskiego.

Drugi obóz niepodległościowy, obóz Piłsudczyków, nie utworzył własnej partji politycznej. Piłsudczycy główną masą pozostawali w partji socjalistycznej, stanowiąc główną jej siłę i dając jej dynamikę, którą PPS. rozporządzała w pierwszych latach niepodległości. Pozatem mieli swych przedstawicieli i w innych ugrupowaniach parlamentarnych, głównie lewicowych. Ich celem nie było jednak opanowanie władzy w Polsce przez opanowanie szeregu partyj lewicowych. Jeżeli z niemi współdziałali to tak z tej przyczyny, by mieć wpływy w ówczesnem ugrupowaniu politycznem społeczeństwa, jak też w tym celu, aby paraliżując temi wpływami działanie maszyny parlamentarnej, stworzyć warunki dla zamachu stanu.

Zamach ten dokonany został lat temu osiem, w maju roku 1926. W swej strukturze socjologicznej wykazuje on w równej mierze pewne podobieństwa, jak też i różnice z przewrotami, które dokonały się we Włoszech i we Francji.

Zasadnicze podobieństwo tkwi w tem, że była to akcja podjęta i przeprowadzona przez byłych kombatantów. Pod tym względem była zasadnicza różnica między strukturą obozu demokratyczno-narodowego, a piłsudczykami. Gdy obóz demokratyczno-narodowy nie głosił haseł walki czynnej, będąc jej wręcz przeciwny, piłsudczycy głosili to hasło, a głosząc je, wyławiali jakby magnesem, najbardziej aktywny i dynamiczny materjał ludzki. Związani przeżyciami wojennemi stanowili po wojnie grupę, która była jakby predystynowana do uderzenia w struk-

---

[8]) Niech mi tu będzie wolno powołać własny artykuł p. t. „Absolutyzm polityczny a życie gospodarcze", „Myśl Narodowa" z 12. III. 1931.

[9]) Te cechy tak charakterystyczne dla ruchu hitlerowskiego znamy dobrze z korespondencyj J. Drobnika ogłaszanych w „Gazecie Warszawskiej" i w „Kurjerze Poznańskim", oraz ze świeżego cyklu artykułów St. Strzeteiskiego ogłoszonych w maju br. w „ABC".

turę parlamentarną. Obóz demokratyczno-narodowy nie opierając się na czynnikach siły posługiwał się raczej rządami opinji.[10])

Była jednak różnica, która dzieliła piłsudczyków od kombatantów włoskich, czy niemieckich i która zadecydowała o przebiegu polskiej rewolucji i która nie mogła nadać jej piętna rewolucji narodowej w rozumieniu włoskiem, niemieckiem, czy francuskiem. Gdy mianowicie kombatanci państw zachodnich wyrastali szeroką masą z miąższu narodowego, piłsudczycy byli ugrupowaniem małem ilościowo, tak w porównaniu z kombatantami państw innych, jak też w zestawieniu z masą narodową polską. Zadecydował o tem charakter z jakim Polska wzięła udział w wojnie. Polacy walczyli w różnych armjach zaborczych i nie mogli stanowić po wojnie zżytego zrzeszenia kombatantów. Pod sztandarami polskiemi na ziemiach polskich walczyły tylko Legjony i dlatego one tylko reprezentowały w Polsce to, co we Włoszech, czy Niemczech reprezentowały szerokie rzesze faszystów, czy hitlerowców.

Dodać trzeba jeszcze to, że piłsudczycy jako kombatanci uosabiali tylko jedno z dążeń narodowych. Gdy kombatanci państw zachodnich bili się realizując postulaty jednej polityki zagranicznej włoskiej, czy niemieckiej, w Polsce tych polityk było dwie. Gdy zaś polityka taka w Polsce równała się przed wojną i w czasie wojny staraniu o niepodległość, powstały w Polsce dwie organizacje, dążące na dwu drogach do niepodległości. Te organizacje w roku 1926 walki swej nie zakończyły. Kombatanci legjonowi podejmując zamach uderzali w narodową demokrację, nietylko jako w jedno ze stronnictw parlamentarnych, ale przedewszystkiem jako w organizację skupiającą te szerokie rzesze narodowe, które związały się z realizacją programu niepodległości reprezentowanego przez obóz demokratyczno-narodowy. Gdy zaś w Polsce to co nazywamy ideologją nacjonalistyczną, względnie — po polsku — myślą narodową — reprezentowane było przez pisarzy i działaczy kierunku demokratyczno-narodowego, nie nastąpiło w Polsce związanie rewolucji kombatanckiej z filozofją nacjonalistyczną; stało się to natomiast we Włoszech[11]) i w Niemczech, gdzie filozofja nacjonalistyczna stworzyła myślową i ideową podbudowę tamtejszych rewolucyj.

Nastąpiło najdziwaczniejsze splecenie analogij i różnic z rewolucjami włoską i niemiecką. Ten stan najmniej zadziwi historyka przeszłości polskiej w której przez cały bieg dziejów polskich tyle było odchyleń i różnic w porównaniu z biegiem dziejów niemieckich, żeby już nie mówić o francuskich.

Najdziwaczniejsze w tem wszystkiem było to, że obóz niewątpliwie nacjonalistyczny, jakiem w Polsce było i jest ugrupowanie demokratyczno-narodowe w walce z rewolucją piłsudczyków znalazł się w szrankach ustroju demokratyczno-parlamentarnego, który to ustrój w założeniach swych musiał być i jest sprzeczny z założeniami nacjonalistycznemi.

Ten stan rzeczy nie pozostał bez reakcji, a wyrazem jej stało się powołanie do życia Obozu Wielkiej Polski. Obóz ten powstał jako organizacja wyraźnie pozaparlamentarna, różna od Związku Ludowo-Narodowego, względnie Stronnictwa Narodowego, którym pozostawiono jako zadanie udział w pracy parlamentarnej. Obóz Wielkiej Polski natomiast powstał jako organizacja mająca objąć nie jeden odłam narodu, lecz wyraźnie jako organizacja ogólnonarodowa, miał on spełnić zadanie organizacji narodu, jak tę rzecz szeroko rozprowadzała broszura R. Dmowskiego p. t. Zagadnienie rządu, ogłoszona jako zeszyt 1-szy Wskazań programowych Obozu Wielkiej Polski (wyd. 1-sze 1927 str. 29, wyd. 2, dopełnione, 1927, str. 32). „Tylko zorganizowany naród — głosił Dmowski — może wysunąć na czoło życia kraju te wartości, które stanowią podstawę bytu społecznego i postępu cywilizacji, które ludzi podnoszą moralnie i wskazują im coś wyższego ponad dobra materjalne, czynniki, które ich wiążą w jedną całość społeczną i nakazują dobro całości stawiać ponad wszystko. Tylko zorganizowany naród może znaleźć w sobie siły do rozwiązywania wielkich zagadnień gospodarczych i politycznych doby dzisiejszej i zagadnień naszego w szczególności bytu państwowego. Tylko wreszcie zorganizowany naród może dziś wydać władzę w państwie, poczuwającą się do surowej odpowiedzialności za jego losy i za położenie jego ludności, może rozwiązać to najtrudniejsze dziś wszędzie zagadnienie rządu" (wyd. 2, str. 29).

Zagadnienie rządu miała rozwiązać organizacja narodu oparta na zasadzie hierarchji, stworzonej przez inicjatora ruchu i przyjętej przez masy przyjmujące program ruchu. W ruchu tym dokonał się zresztą dość rychło bardzo ciekawy proces, który przypomina z jednej strony elementy rewolucyj włoskiej, niemieckiej i kiełkującej francuskiej, z drugiej zaś przypomina strukturę obozu piłsudczyków. A mianowicie w Obozie Wielkiej Polski na czoło wysunął się ruch Młodych, który był w istocie ruchem kombatantów, ale tych najmłodszych, tych z polskich już wojen. „Rzeźbienie naszej młodości — trafnie pisze Stahl — dokonywało się w trzech kuźniach, trzy najważniejsze etapy, trzy sploty faktów pozostawiły w naszej pamięci najtrwalsze ślady: wojna europejska, której byliśmy napół dziecinnymi świadkami, wojna polska, w której awansowaliśmy na żołnierzy napół dojrzałych i wreszcie powojenny etap, kiedy staliśmy się zwycięskimi organizatorami akademickiej rzeczypospolitej, oraz uczestnikami ogólnej politycznej walki o jednolity narodowy charakter państwa" (Wstęp do polityki, str. 9).

Jeżeli ruch najmłodszego pokolenia kombatantów związał się genetycznie z narodową demokracją, to wpłynęły na to decydująco te hasła z któremi narodowa demokracja szła ku odzyskaniu niepodległości. „Chodzi tu — pisze w dalszym ciągu Stahl — o kształtowanie się myślenia politycznego naszej generacji w tym okresie. Całem sercem wiązało ono wszystkie nadzieje patrjotyczne z klęską państw centralnych. Te państwa od roku 1915 trzymając pod okupacją obszary polskie, przedstawiały i symbolizowały zaborcę, a rychło potem, po rewolucji rosyjskiej — jedynego groźnego zaborcę. Ta właśnie niemiecka, nieznośna okupacja miałaby się zamienić na stałą w razie zwycięstwa w wojnie. Argumenty obozu przeciwniemieckiego miały drogę otwartą do serc i patrjotyzmu naszego pokolenia i naodwrót, kształtujące się myślenie polityczne rozwijało się w oparciu o zaufanie do przedstawicieli takiej właśnie przeciwniemieckiej polityki" (str. 9—10). Po wojnie zaś: „zasada wewnętrznej jedności państwa, nie rozbijanego na federacje ani przez autonomje, opartego na rdzennym polskim żywiole i narodowej podstawie, zasada o którą walczył w polityce ówczesnej skutecznie obóz narodowy, jest oczywiście własnością również i młodego pokolenia. To też wiąże ono w tem dążeniu swoje wysiłki oraz idee z pracą i programem tego obozu" (str. 15). Następuje usunięcie Żydów z życia tego pokolenia.

Gdy pokolenie to przeszło z ław akademickich do czynnej pracy politycznej w Obozie Wielkiej Polski, powiedzieć można, że niezależnie od działającej jeszcze maszyny parlamentarnej i współdziałaniu w jej ramach, czy to „sanacji" czy „endecji" w istocie swej poczęła się toczyć walka pomiędzy dwoma grupami kombatantów o wykonanie w zasadzie jednego programu, tj. programu organizacji narodu. Ustrój parlamentarny oparty o partje przypomni historykowi, mutatis mutandis, dawny podział Polski na dzielnice. Walka o organizację narodu przeciwstawiająca się ustrojowi partyj przypomni dawne starania o władzę królewską w Polsce i konflikt czynnika monarchicznego z czynnikiem podziałów. Tylko, że w Polsce dzisiejszej było i jest jakgdyby dwu pretendentów do korony, ponieważ dwie organizacje walczyły i walczą ze sobą o zorganizowanie narodu.

Walka ta do tej chwili nie wydała rezultatu, a jednym z jej etapów było rozwiązanie Obozu Wielkiej Polski. Przyczyna dla której najmłodszym kombatantom nie udało się uzyskać sukcesu włoskiego, czy niemieckiego jest dla dzisiejszej literatury politycznej zupełnie jasna. Jak bowiem tę rzecz wyłożył na łamach „Awangardy Państwa Narodowego" J. Drobnik (1934, marzec-kwiecień, str. 17—19), na łamach „Akcji Narodowej" K. Hrabyk (nr. z 15. 4. 1934) w Polsce rozbicie ustroju parlamentarnego dokonało się już przedtem na skutek rewolucji piłsudczyków i ruch najmłodszych kombatantów nie rozwijał się w stosunku do ustroju demokratyczno-parlamentarnego, lecz w stosunku do rządu, który sam wyszedł z rewolucji.

---

10) Ob. książkę J. Drobnika, Przesilenie współczesnej polityki, 1929, str. 49—76, rozdział p. t. Polityka, opinja i siła. — Ob. też trafne przedstawienie tej sprawy w publikacji Z. Stahla, Wstęp do polityki, 1934, str. 35 i nast.

11) Niech mi będzie wolno powołać też własny artykuł p. t. „We Włoszech i w Polsce" ogłoszony na marginesie „Italji współczesnej" Loreta w „Awangardzie" 1932, str. 98—99

Po rozwiązaniu Obozu Wielkiej Polski tradycja jego utrzymała się w Związku Młodych Narodowców.

Równocześnie z rozwiązaniem Obozu Wielkiej Polski poczęły się dokonywać ważne zmiany w polityce zagranicznej Państwa Polskiego sterowanej rękoma piłsudczyków. Polityka ta, która po dokonaniu zamachu majowego, szła jeszcze zrazu szlakiem tradycyj powstańczych, dokonała gwałtownego zwrotu. W miejsce kontynuowania zatargu z Rosją przyszło do nawiązania przyjaznych stosunków ze wschodnim sąsiadem. Równocześnie z tem zarzucone zostały dawne plany federacyjne, względnie autonomiczne. W miejsce ich zainaugurowany został na kresach wschodnich jedynie trafny program państwowy t. j. program, który nie żądając od tamtejszego obywatela oparcia swego stosunku do państwa na organicznych i moralnych węzłach narodowo-państwowych, kładzie nacisk na związek natury formalnej, tj. podległość polskiej władzy politycznej, w tem oczywiście przeświadczeniu, że jest to droga prowadząca do nacjonalizacji w sensie przytoczonym poprzednio.

W tej sytuacji jako czynnik dzielący oba te obozy wyłoniła się kwestja żydowska, postawiona mocno przez Romana Dmowskiego już w roku 1912, a następnie, w Polsce niepodległej, w ostatnich latach naszej świeżej przeszłości.

Przedzielone tą kwestją stoją naprzeciw siebie dwa wrogie obozy. Stoją formalnie w szrankach parlamentarnych (niektórym z walczących rycerzy zdaje się, że to one właśnie są przedmiotem walki), w istocie jednak walczą o zorganizowanie narodu, o zorganizowanie obozu, który jako monopoliczna „partja narodowa" stałby się piastunem władzy w państwie.

Pod kątem widzenia tych procesów śledzić można uchwaloną obecnie konstytucję. Jest ona — w tej formie — kompromisem pomiędzy dawną koncepcją państwa demokratyczno-parlamentarnego i nową państwa opartego na autorytecie i hierarchji. Ponieważ piłsudczycy nie zdołali przeprowadzić w pełni organizacji narodu w ramach jednego ugrupowania, wprowadzili ustaloną przez siebie hierarchję tylko do senatu, pozostawiając sejm w ramach dotychczasowych koncepcyj demokratycznych. R. Piestrzyński w ostatniej swej książce „Naród w państwie" słusznie pisze, że nowa konstytucja „łączy ... autorytatywne rządy z zasadami liberalnemi, oligarchję z demokracją, parlamentaryzm z absolutną pod niejednym względem władzą prezydenta, republikanizm z pewnemi założeniami monarchistycznemi i t. d. Pod tym względem możnaby nazwać tezy, uchwalone w Sejmie, kompromisem między starym a nowym światem..."

Wskazaliśmy wyżej na źródło tego kompromisu. Ale — biorąc pod uwagę nowe zasady wypowiedziane w Konstytucji — trzeba się zgodzić z Piestrzyńskim, „że projekt nie oddala nas, ale raczej zbliża do państwa narodowego. W każdym razie nowa Konstytucja nietylko nie może zagrodzić drogi realizacji dążeń narodowych, ale kto wie, czy nie otworzy przed niemi nowych możliwości."

Wynikałyby one z częściowo już przeprowadzonej realizacji nowych założeń ustrojowych. Pełna ich realizacja (słusznie bowiem pisze Piestrzyński, że „projekt konstytucji nie jest ... wykładnikiem pełnej ideologji narodowej") uzasadniona będzie od postępu procesu organizacji narodu. W tej chwili — jeśli o realizację tego ostatniego postulatu chodzi — znajdziemy się w Polsce w stadjum opisanej poprzednio walki. Walka ta, jeżeli będzie kontynuowana, zapowiada się na dość długo. To co dziś nazywamy obozem narodowym jest organizacją wyrastającą z głębi masy narodowej, mającą silne więzy natury emocjonalnej, które odczuwane są jako więzy natury moralnej. Obóz narodowy, zepchnięty w ramy Stronnictwa Narodowego i nadal jednak nie wyszedł poza organizowanie opinji. Odnosi sukcesy w wyborach — ostatnio do rad miejskich — ale zagadnienia rządu dziś — czemu się zresztą dziwić dziś nie można — rozwiązać nie jest w stanie.

Z drugiej strony są piłsudczycy. Będąc w założeniu swem, jako ruch niepodległościowy, narodowcami, wyszli jednak zbyt wąsko z miąższu narodowego i nie mają tego kontaktu z masą narodową i energją narodową, który ma z jednej strony demokracja narodowa, z drugiej rewolucje narodowe włoska, czy niemiecka. Usiłowali się rozbudować wszerz przez stworzenie Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. W zasadzie koncepcja to nowoczesna.[12]) Organizacja taka wtedy jednak działałaby sprawnie, gdyby była elitarną nadbudową masy zorganizowanej na podstawach emocjonalnych. Tego jednak — co wyraźnie powiedzieć trzeba — brak, w miejsce tego zaś w ramach BBWR poczęli się dość licznie gromadzić ludzie, związani korzyściami z regimem, czy mający nadzieje na te korzyści. Niedawne mowy, pułk. Sławka (krakowska) i pułk. Prystora (warszawska) wyrażały słowa ostrego potępienia wobec tych tendencyj i ludzi tego pokroju.

Dla znającego zaś psychologję polską jest rzeczą jasną, że nie mogłyby dać rezultatu metody posługujące się strachem, żeby już nie mówić o terrorze. Metody takie wywołują opór elementów prężniejszych, które stają w zasadniczej opozycji o podkładzie emocjonalno-moralnym. W elementach zaś przerażonych zabite zostają przewody, któremi wydobywać się winna energja twórcza. Elementy tą drogą pozyskane nie dają rządzącym do dyspozycji nowych zapasów energji.

Obok utworzenia BBWR była i jest próba przedłużenia ruchu na odcinku „młodzieżowym" (także brzydkie, niepolskie słowo: po polsku mówi się: zakład odzieżowy, lecz organizacja młodzieży, nie „młodzieżowa"!). Próba ta wyrażona w „Legjonie Młodych" nie wydała do tej chwili rezultatów zachęcających. Młodzież wiążąc się z tym ruchem, szukając z jednej strony pokarmu ideowego, z drugiej zaś dręczona okrutnym problemem współczesnego położenia inteligencji poszła w kierunku komunistycznym, tj. wyraźnie w kierunku antynarodowym. Komunizm bowiem, biorąc swój rodowód z klasowych haseł socjalistycznych, oparty emocjonalnie o nienawiść proletarjatu w stosunku do warstw posiadających, jest ruchem, ostrzem swem uderzającym w naród, jest kierunkiem antynarodowym. Trzeba postawić kwestie tak, jak ją najtrafniej postawił R. Piestrzyński: „Państwo narodowe albo komunizm"! („Naród w państwie" str. 95-100). Jest naprawdę tragedją piłsudczyków, że w organizowanem przez nich młodem pokoleniu doszło do takich antynarodowych przejawów.

W tej sytuacji piłsudczycy mogą liczyć tylko na siebie i widać, że ścieśniają swoje szeregi. Z punktu widze-

[12]) Por. Corradini, La reforma politica in Europa. Cytuję według wydania niemieckiego, Die politische Reformation in Europa, August Scherl, Berlin: b. r. dr., str. 31: „Vor einiger Zeit brachten die Zeitungen eine sehr wichtige Mitteilung aus Polen, das heisst, dass Marschall Pilsudski, der Diktator des jungen Staates, eine Staatspartei ins Leben gerufen habe. In Polen haben damals die Wahlen vor der Tür gestanden. Schon an zwanzig teils alte teils neue Parteien hatten die Waffen gezückt, um in die Arena der allgemeinen Wahl hinabzusteigen, als der Marschall auf den Gedanken kam, eine Staatspartei zu gründen, um sie alle miteinander zu bekämpfen und zu überwinden. Es scheint, dass am Zustandekommen dieser Staatspartei Staatsbürger jeder Ordnung beteiligt waren, die zum Teil von allen alten Parteien herkamen; alle Berufskategorien waren vertreten, Politikier, die Industrie, die Finanz, das Arbeiterproletariat. Es ist nun so, dass das Heil der europäischen Nationen vom Zustandekommen solcher Staatsparteien abhängt. Tatsache ist, dass der Faschismus eine solche Staatspartei ist; er ist in solchem Masse Staatspartei, dass er in der Form einer richtigen Miliz zum Zwecke der Verteidigung des Staates entstand: er war eine Revolution mit dem Ziele der Wiederaufrichtung der Souveränität des Staates — und um diese Souveränität zu festigen und zu schützen, ist er heute Regime".

„Właściwa polityka narodu, jeśli ma dać pożądane wyniki, musi się wpierać na potędze państwa, które ją prowadzi. Pod tym względem wszakże pozostawia Polska jeszcze bardzo wiele do życzenia, zwłaszcza z punktu widzenia układu jej sił wewnętrznych i psychiki narodu. Niepodobna jest myśleć o całkowitem wyzyskaniu dobrej konjunktury zewnętrznej bez radykalnych zmian wewnętrznych, ku wyjściu z impasu, w jakim się dziś znajdujemy".

„Myśl Narodowa" w nr. 21 z dnia 20 maja b. r. w artykule wstępnym Stanisława Kozickiego p. t. „Polska w Europie Wschodniej".

nia jednak rozporządzalnej energji są organizacją z perspektywami wyczerpania. Jeżeli w Polsce walka wewnętrzna będzie trwać nadal, to będzie walką o to właśnie wyczerpanie.

W walce tej zużywana będzie znaczna część energji narodowej, która użyta dla innych celów, mogłaby wydać rezultaty o wiele pożyteczniejsze.

Cel tej walki jest po obu stronach ten sam: organizacja narodu. Nie istnieje jednak dziś główna przyczyna która w przeszłości kazała do tego celu zdążać dwiema drogami, przy wzajemnem zwalczaniu się, tj. pogląd na politykę zagraniczną Polski. Jeśli zaś chodzi o kwestję żydowską wypadnie się zastanowić, czy dla załatwienia jej nie należy raczej użyć sił całego narodu, niż traktować ją jako przedmiot, czy narzędzie walki wewnętrznej.

Nie trzeba zaś szczególnie wyjaśniać, że Polska położona pomiędzy jednolitym blokiem niemieckim i sowieckim musi rychło uzyskać jedność wewnętrzną i że jak z jednej strony brak tej jedności nie jest przyczyną smutku u naszego zachodniego sąsiada, tak zaistnienie tej jedności nie byłoby przyczyną radości. Być może, że zwolnienie nacisku zewnętrznego na Polskę uczynione było też w tej myśli, by opóźnić proces konsolidacji wewnętrznej.

Truizmem też byłoby podkreślanie ważności potrzeby utrzymywania ciągłości władzy państwowej, uchronienia państwa od tych wstrząsów, od których je uchronić się da. Tych wstrząsów w niedawnej przeszłości nie brakło. Antyteza: „dwadzieścia kilka wieków nieprzerwanego bytu państwowego Japonji" i „nasze dzieje ruchome, poszarpane na strzępy", jest ciągle jeszcze aktualna.

#

W poczuciu ciężkiej odpowiedzialności za los Polski, którą będą oglądały oczy naszego pokolenia i w tej chwili, w której dwa poprzednie zejdą z widowni życia, Związek Młodych Narodowców, wywodzący swój rodowód z kombatanckiego Ruchu Młodych Obozu Wielkiej Polski, rzuca postulat jedności narodowej, stworzenia jednolitego nowoczesnego obozu nacjonalistycznego, który będąc związany z sercem i energją narodu byłby jedynym piastunem władzy państwowej. Jedna jest wielka przeszkoda w dojściu do tego celu, a mianowicie zapory natury emocjonalnej, które potworzyły się przez lat trzydzieści. Są to zwykle — jak to świeżo na naszych łamach trafnie nazwano — „Zapory przełomów". W imię przyszłości zapory te należy przemóc.

W tym przyszłym obozie nacjonalistycznym znaleźliby się wszyscy, którzy stoją na gruncie narodowym, t. j. na gruncie ustroju gwarantującego utrzymanie jedności narodowej i przyczyniającego się do wyrabiania i pogłębiania instynktów dośrodkowych. Z tym programem sprzeczny jest program demokratyczno-parlamentarny i ten kto stoi na tym gruncie nie jest nacjonalistą.

W tym przyszłym obozie nie będzie miejsca dla tych, którzy w jakikolwiek sposób związani są z masonerją. Masonerja jako tajna organizacja, rozbijająca naród i wiążąca poszczególne komórki narodowe w całości międzynarodowe jest wyraźnie antynarodowa. Nie trzeba przytem zapominać, że masonerja pragnie asymilować się do ruchów dyktatorskich. Niedawna — coprawda nieudana — próba radykałów francuskich jest tego jaskrawym przykładem.

Obóz ten musi też wyraźnie postawić kwestję żydowską. Jest rzeczą niemożliwą, ażeby w organicznie pojętem społeczeństwie mogła utrzymać się czteromiljonowa masa Żydów, przesłościa swoją, instynktami, moralnością całkiem obca środowisku, w którem siedzi. Jest nam obca jako indoeuropejczykom, jako Słowianom, jako Polakom.

W stosunku do mniejszości słowiańskich obóz ten nie może stwarzać żadnych przegród natury prawnej. Musi podkreślać formalność związku prawnego łączącego Rusina z Państwem Polskiem na równi z Polakiem. Z tej też — specyficznie polskiej przyczyny — musi mieć „szyld" raczej „państwowy".[13]) Z drugiej strony nie wolno utożsamiać nacjonalizmu polskiego z nacjonalizmem ruskim, czy białoruskim i trzeba pamiętać, że więź państwowa musi być środkiem dla stworzenia więzi narodowej i to więzi narodowej polskiej. Ponadto nie wolno dać Żydom wyzyskiwać założeń politycznych, wynikających z kwestji mniejszościowej słowiańskiej, dla celów żydowskich, którym bardzo miła jest polityka państwowa dająca pierwszeństwo węzłom natury formalnej przed węzłami natury organiczno-moralnej.

Obóz ten musi być w zasadniczej walce z wszelkiemi programami komunistycznemi. Nie może też podejmować walki z Kościołem. Jest to rozdział osobny. Na tem miejscu dodajmy, że uzasadnieniem dla walki z Kościołem nie może być walka ze świecką polityką Watykanu. Ta ostatnia sprawa w programie narodowym, stojącym wyraźnie na gruncie religji rzymskokatolickiej, niemniej wyraźnie została postawiona.[14])

Obóz ten musi stać w obronie rodziny będącej istotną komórką organicznie pojętego społeczeństwa. Reformacje seksualne, świadome macierzyństwa, demoralizacja młodzieży muszą być wygnane z Polski tak, jak zostały wygnane z Włoch, Niemiec i jak będą wygnane z Francji.

#

Przyszły wielki obóz państwowo-narodowy jest postulatem, programem i racją istnienia Związku Młodych Narodowców.

Z. WOJCIECHOWSKI.

[13]) Jest to stary program „Awangardy". Cb. Piestrzyński, Naród w państwie, str. 184-185 i artykuł „Wzajemny stosunek Narodu i Państwa jako polskie zagadnienie polityczne", zamieszczony w poprzednim (majowym 1934) nrze „Awangardy".

[14]) Por. Przegląd Wszechpolski za rok 1905. Program Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze rosyjskim, str. 730-1: „c) uznając zgodność naszej polityki narodowej z polityką Kościoła, o ile ma na celu jedynie obronę i szerzenie katolicyzmu, przeciwdziałać uzależnianiu naszych spraw narodowych od widoków polityki kościelnej, które związku bezpośredniego z powyższym celem nie mają".

„Zamęt wywołany bezideowością, istnieje we wszystkich dziedzinach naszego życia, nigdzie jednak nie ujawnia się z taką oczywistością, jak w dziedzinie politycznej. Widzimy powszechne bankructwo dotychczas znajdujących oddźwięk haseł. Wszystkie bez wyjątku stronnictwa przechodzą głęboki kryzys. Ujawnia się dziś z całą oczywistością, że nie są one przystosowane do nowych warunków, wszak powstały w okresie niewoli, gdy walka z państwowością obcą była głównem zadaniem, cnoty oporu i przywiązania do polskości największemi cnotami, a zagadnienie stosunku do najeźdźców zagadnieniem najważniejszem. Dziś posiadamy własną państwowość; przywiązanie do polskości musi się wyrazić inaczej, a zagadnienie stosunku do najeźdźców przestało istnieć. Stronnictwa zaś nasze wciąż jeszcze żyją po dawnemu; sprzeczają się o rzeczy, które przestały już istnieć w życiu, nie znajdują w swym bagażu programowym odpowiedzi na zagadnienia wyznaczone przez życie, stosują sprawdziany, porzucone już dawno gdzieindziej, starają się pozostać przy życiu, które już dawno umarło..!!

Stanisław Kozicki, „Na Sycylji", 1928, str. 119 — 120

Kto ma prowadzić?

Kto ma prowadzić: przywódcy polityczni czy masy? Kto ma kogo słuchać? Masy przywódców czy przywódcy mas? Kto ma się do kogo dostosować? Masy do przywódców politycznych, czy też przywódcy do mas? Czyj nastrój ma rozstrzygać o decyzjach, o drodze i kierunku polityki? Nastrój mas czy też wola i myśl przywódców? Kto wreszcie wogóle ma urabiać i narzucać nastroje? Przywódcy masom czy też masy przywódcom?

To nie są dzisiaj jeszcze wobec niektórych objawów wyłącznie retoryczne pytania. Okres, który pozostawiamy za sobą, wyrobił nietylko plejadę polityków, którzy pragnąc wypłynąć, w pierwszej linji szukają gotowego prądu czy bałwanów, mogących ich wynieść w górę, ale pozostawił nawet w wielu umysłach ludzi skądinąd wartościowych fałszywe zapatrywania i metody. Wielu ludziom wydaje się, że można sobie „ułatwić" drogę, gdy pozwoli się unosić prądowi. Znajdźmy się najpierw na wierzchu — powiadają — a potem już nim pokierujemy. Jest to wielka pomyłka. Idąc z prądem, umacnia się go, pogłębia, pomaga dopiero do wyżłobienia łożyska. Potem się już cofnąć nie można. A nawet, gdy się cofa, fale są już za silne, ażeby móc zmienić kierunek. „Przywódcy" takiego prądu są albo jego niewolnikami, albo też, decydując się na zmianę, zostają sami... i toną, bo zwykle bywa już za daleko do brzegu.

Nie można rozpoczynać budowy ruchu politycznego od wewnętrznego kłamstwa, z tem ukrytem zastrzeżeniem, że „później" nakręci go się na inny tor. To jest złudzenie. Masy myślą poprostu. Nie rozumieją one zbytnich subtelności taktycznych. Nie znoszą przedewszystkiem, żeby im mówiono zasadniczą nieprawdę, chociaż, gdy raz nabędą zaufania, rozumieją, że nie można o wszystkiem mówić. Ale to jest co innego.

Kto wie i rozumie, że należy wytknąć nowy kierunek, musi odrazu ten kierunek wskazać. Masy prawdę i szczerość wybaczą prędzej lub później zawsze, kłamstwa nigdy.

* * *

Są pewne prawa, których się nigdy nie objedzie. Osiągnięcie jakiegoś celu wymaga określonej ilości energji. Nie łudźmy się, że to prawo można oszukać. Obowiązuje ono również w polityce. Kto chce sobie ułatwić drogę omijaniem trudności, temu się to nie uda. Obejść je można tylko pozornie. Niezwalczone odrazu, rosną one i nagle pojawiają się na drodze w stokrotnie zwiększonych wymiarach. Często się już wtedy wogóle zwalczyć nie dadzą.

Nastroje masą nieraz takiemi trudnościami. Kto, rozpoczynając ruch polityczny, odrazu nie stanie na stanowisku, że nastroje dyktuje on masom, a nie masy jemu, ten nigdy ich nie opanuje. Będzie mu się conajwyżej wydawało, że im przewodzi, jak owej musze, która siadła na głowie końskiej i oświadczyła, że koń pędzi tam, gdzie ona mu każe.

\#

Rzeczywisty prąd polityczny jest jak źródło: Wytryska nie odrazu w formie olbrzymiej rzeki, ale kierunek obiera natychmiast. I po drodze pęcznieje i wzrasta. O tem, żeby nie wysechł przedwcześnie, decyduje w pierwszym rzędzie głębia i obfitość źródła, a w drugim dopiero czas, w którym napotka na swojej drodze zasilające go dopływy. Płytki strumyczek oczywiście wsiąknie szybko. Największe niebezpieczeństwo każdemu prądowi grozi jednak, gdy żądny szybkiego wyniku, odrazu rozlewa się w szeroki staw. Wtedy nie starczy już możliwości, żeby popłynąć dalej.

\#

Śledząc poczynania rozmaitych polityków, dochodzi się do przekonania, że im mniej mają do powiedzenia, im mniej sami wiedzą, gdzie i dokąd iść, tem więcej szukają oparcia i usprawiedliwienia własnego istnienia w nastrojach mas. Bacznie i z przerażeniem śledzą i pilnują, żeby ich czasem czemś nie urazić, żeby zgadywać poprostu to, co w danej chwili może być przez nie najchętniej przyjęte. Gdy ktoś sam się nie czuje na siłach, żeby prowadzić, musi się zgodzić na to, że jego prowadzą. Gdy jest próżny, woli, że go prowadzą masy, niż prawdziwy przywódca, bo wtedy udaje — nawet przed samym sobą — wodza. Jedynym ratunkiem takiego „wodza" jest wtedy dążenie, ażeby przynajmniej utrzymywać nastroje mas w stanie biernym, przeciwdziałać zmianom, bo unika tym sposobem ruchów, od których grozi mu zawrót głowy albo rozbicie się o pierwszą lepszą rafę.

Zasłanianie się nastrojami mas wtedy, gdy istnieje konieczność zrobienia kroków wbrew tym nastrojom, jest dowodem słabości i braku odwagi. Ale jest jeszcze czemś więcej: jest lekceważeniem tych mas. Są ludzie, którzy uważają je za tak głupie, że wogóle niczego nie zrozumieją i tak uparte, że żadna nowa myśl w nich wogóle zakiełkować nie może. A tymczasem tak nie jest. Dopiero wtedy, gdy się posiada odwagę wymagania od nich wysiłku i nawet wysiłku zrozumienia czegoś, można się przekonać, że istnieją jednak możliwości, których lekceważyć nie wolno. Te możliwości polegają przedewszystkiem na tem, że masa jako taka, jako całość, zdolna jest czasem do bardziej bezinteresownych odruchów, niż przeciętny składający się na nią człowiek, a już napewno do bardziej bezinteresownych, niż usiłujący za jej pomocą utrzymać swoją osobistą pozycję agitator.

Przeciwstawiając się nastrojom mas, gdy tego jest potrzeba dla dalszych i wyższych celów, okazuje im się większy dowód poszanowania, niż słuchając ich i pochlebiając dla osobistych względów.

Wogóle zaś masy słuchają i nawet dość szybko uczą się bardziej cenić tego, który ma odwagę przemawiania do nich wprost i naprawdę narzuca im celowe i energiczne przywództwo, niż schlebiającego im agitatora, którego w gruncie rzeczy lekceważą. Ludzie wogóle — nawet Polacy — lubią słuchać. Muszą tylko wyczuć, że ten, który rozkazuje, wie, czego chce, wie, czego od nich żąda i dokąd ich prowadzi, i że jego celem nie jest osobisty interes. Istniejące nastroje mas nastręczają tylko wtedy trudności poważne, gdy znajdą się ludzie, którzy tę istniejącą już siłę zużywają dla kontrakcji. Dlatego nie łudźmy się, że walka z nastrojami mas jest walką z masami. Jest ona tylko walką z tymi, którzy na tych nastrojach pływają, z nich żyją i dlatego chcą je utrzymać.

\#

Rozpoczynając akcję polityczną w trudnych warunkach, ma się zawsze jedno nieocenione na przyszłość plus: oto odpadają wszystkie elementy bierne, niezdecydowane, leniwe, bojaźliwe, a także wszystkie elementy sobkowskie które chytrze wolą się zachować na chwilę w której zwycięstwo jednej strony zacznie się już zarysowywać. Wtedy zaczynają się zgłaszać. Przywileje, powszechne dzisiaj we wszystkich nowoczesnych ruchach politycznych, okazywane „starej gwardji", czyli tym, którzy od początku walczyli i dokonali pierwszego wyłomu, są psychologicznie bardzo uzasadnione. Kto pierwszy potrafił się narazić i spełnił najtrudniejszą robotę, ten okazał charakter, temperament bojowy, odwagę decyzji, zdolność do rzucenia na stawkę samego siebie. To są naprawdę żywioły najdodatniejsze i najpewniejsze. Jest rzeczą zasadniczo słuszną, że na nich w przyszłości ruch się każdy głównie opiera.

W Polsce mieliśmy zawsze takich odważnych żywiołów mało. Natomiast są ogromnie liczne zastępy tych, którzy sympatyzują wprawdzie, ale czekają. Należy stwierdzić: kto jest przekonany o słuszności jakichś poczynań, a nie wyciąga z tego czynnych konsekwencyj, w tym zakresie oczywiście, na jaki go stać, ten nie jest z wartościowej gliny. Wolimy przeciwników otwartych, niż tych ludzi ostrożnych, chytrych, wyrachowanych i spekulujących. Przeciwnik, pod tym warunkiem oczywiście, że jest szczery i motywy jego postępowania są czyste, jest w razie przekonania go materjałem na równie szczerego i czystego zwolennika. Ludzie ostrożni, przyglądający się z lisich nor walce i gotowi wyskoczyć z niej po jej zakończeniu, ażeby stanąć u boku zwycięzcy, są tylko materjałem na szczury okrętowe, które uciekają później przy pierwszem niebezpieczeństwie.

\#

Zanim się przystąpi do organizowania mas, trzeba doskonale przemyśleć nietylko zasadnicze cele, ale także sposoby i możliwości ich realizacji. Nie wystarczy ogólnikowy frazes albo

wybranie pierwszej z brzegu nasuwającej się taktyki i haseł. Pierwsze powodzenia obrócą się szybko w gruntowne niezadowolenie gdy się okaże, że zbyt pochopnie rzuconych obietnic nie można urzeczywistnić, i gdy zaledwie rozpocząwszy rzecz z wielkim gestem, już trzeba zmieniać linję postępowania, bo obrana z początku okazuje się nierealna. Ludzie niedość dojrzali, przystępując do organizowania mas, zwykle ulegają pokusie wybrania takiej taktyki, która daje im szybką popularność, to znaczy przyczepiają się do istniejących nastrojów i o ile możności jeszcze je radykalizują. Za mało są silni i oryginalni wewnętrznie, za mało sami przekonani, ażeby móc narzucać siebie i swoją myśl. Gdy jednak potem trzeba nawracać, zanim się na serjo ruch zaczęło rozwijać, traci się odrazu początkową popularność. Nie byłaby to tragedja, gdyby chodziło o samych tylko organizatorów. Ale masy są bardzo czułym i wrażliwym materjałem. Tego rodzaju niepowodzenie budzi w nich nietylko nieufność do niefortunnych przywódców, ale do przywództwa zasadniczo. Stają się one podejrzliwe, odwracają się wogóle od odnośnego prądu, a wreszcie stają się materjałem podatnym dla działania prądów anarchicznych.

Organizując jakiś ruch, należy od samego początku położyć nacisk na konieczność zdobywania mas. Rzecz inna, że trwałe ich zdobycie może być tylko wynikiem uprzedniego dokładnego przetrawienia celów i zagadnień taktyki politycznej przez kierownictwo. W Polsce istnieje dzisiaj duże zniechęcenie do polityki i polityków. Zbyt często ludzi łudzono, zbyt często prawiono im przepowiednie o tem, co się stanie za miesiąc, za kwartał, za pół roku, a co się potem nie stało albo nawet stało się naodwrót. To zniechęcenie istnieje zwłaszcza wśród wielu zwolenników więcej myślących obozu narodowego. A jednak jednocześnie wyczuwa się wszędzie tęsknotę do zmiany stosunków, do stworzenia znowu możliwości powstania logicznej podstawy dla zdrowej, pokrzepiającej wiary, dla czynnej i pozytywnej pracy. Dzisiejsze psychiczne zahamowanie, nad którem cierpią nie od dzisiaj dotkliwie właśnie najbardziej czynne i pozytywne żywioły narodowe, jest szkodliwe zarówno dla nich, jak dla państwa i narodu, który na dalszą metę nie może znieść bezkarnie paraliżowania jego wartościowych członków. Wyłączenie z czynnego współżycia części organizmu zawsze przynosi mu szkodę, a odnośne członki, jak wiadomo z medycyny, naraża na nekrozę. Wszyscy więc w gruncie rzeczy pragną wyjścia z sytuacji, za wyjątkiem tych może, którzy z niej jeszcze żyją i którzy dlatego tego wyjścia nie chcą.

I może dlatego tak się składa, że dzisiaj wyjście leży tam, gdzie go się nikt nie spodziewał, że to jest droga, którą się właśnie skwapliwie usiłuje zabudować i zamurować, jedyna droga, na którą nikt nie wyjrzał, dokąd prowadzi, bo z góry zawieszono nad nią napis: „droga zakazana", malując trupie czaszki i djabłów na przestrogę. Czyż, gdy inne zawiodły, nie należy na nią wyjrzeć — mimo zawieszonego nad nią napisu? Istnieje bowiem duże prawdopodobieństwo, że to jest właśnie droga, prowadząca do celu.

#

Obóz narodowy w Polsce skazany był dzięki swojej taktyce na bezczynność, opozycja jego coraz bardziej ograniczała się do oporu, wynikającego z bierności, z wytrwałego stania w jednem miejscu. Niechętnie widziano wyłaniające się tu i tam żywioły samodzielne i aktywne, odsuwając je skwapliwie na bok, bo groziły one zawsze niebezpieczeństwem rewizji, możliwościami wewnętrznych rewolucyj, próbami takiego obrócenia steru, któreby tego czy innego naraziły na brak tchu i konieczność ustąpienia miejsca innym. Taktyka negacji zasadniczej i bierności skazują jednak każdy obóz w dalszych konsekwencjach na odpływ ludzi, których psychika tej taktyce odpowiada. Na horyzoncie ukazuje się wówczas wyjałowienie go zupełnie z wszystkich elementów, zdolnych do ekspansji i wogóle do życia śmiałego i męskiego. Stworzona dzisiaj sytuacja w obozie narodowym umożliwia podział ludzi według ich psychiki i charakteru. Ludzie czynni, ekspansywni, zdecydowani szukać nowych dróg, nie obawiający się trudności, dążący do wzięcia odpowiedzialności za to co robią, mogą jako narodowcy znaleźć pole działania, ponieważ istnieją grupy, które się na działanie zdecydowały. Jednostki najszczęśliwsze wtedy, gdy siedzą, zostaną oczywiście tam gdzie były, poza nawiasem ruchu, który wymaga odwagi ryzyka, umiejętności narażenia się i samodzielności myśli. Która grupa pójdzie naprzód, a która ostatecznie zostanie w miejscu, nie ulega w tych warunkach wątpliwości. Procesy życiowe mają swoje prawa, których nie zmienią największy nawet krzyk i oburzenie i wypraszanie z krzeseł. O cóż chodzi przy krzesłach? Krzesło jest dobre i pożyteczne, o ile służy jako punkt oparcia i ewtl. chwilowego odpoczynku. Jeżeli jednak do posiadania go ma być przywiązany warunek, że się z niego wogóle nie wstaje, lepiej go się wyrzec wogóle.

#

Obóz w istocie bierny może w jednym kierunku rozwijać działalność, o ile jest w opozycji. Może mobilizować niezadowolonych, może skupiać wszelkie żywioły, wcale zresztą liczne, które nie są zdolne do akcji, ale które szukają możliwości manifestowania niechęci. Stąd powstaje możliwość wcale poważnego liczebnie zasięgu takiego obozu, tem poważniejszego, im cięższa jest sytuacja w kraju. Wogóle niezadowolenie mas jest motywem, ułatwiającym mobilizację ich przeciwko rządzącym. Kierownictwo takich obozów często jednak popełnia dużą omyłkę, jeżeli liczy na masy, zmobilizowane w tych warunkach, jako na rzeczywistych i trwałych zwolenników. Masy w ten sposób głównie zorganizowane stanowią bowiem materjał opozycyjny przeciwko każdemu rządowi i to tembardziej, im cięższe są ogólne warunki przesilenia, niezależne od takiej czy innej polityki. W każdej masie, w każdem społeczeństwie istnieje duży materjał opozycyjny, który będzie w opozycji zawsze i stale, chyba żeby się znalazł rząd cudotwórców, któryby wszystkim dał dobre warunki bytu w krótkim czasie. O ile więc opozycja liczy się z objęciem rządów, nie powinna nigdy przeceniać swego stanu liczebnego w tym wypadku, gdy się u rządów znajdzie. Zobaczy ona wkrótce, że duża część tego materjału ludzkiego w szerokich masach, który był po jej stronie, znajdzie się po stronie przeciwnej.

Idąc w kraju na mobilizację niezadowolenia, można uzyskać wcale niezłe sukcesy, i to zwłaszcza również sukcesy wyborcze. Kwestja jest jednak, co one reprezentują za siły faktyczne i aktywne i przedewszystkiem, jakiego rodzaju to są siły. Można je niewątpliwie zużyć, ale kierownictwo musi wtedy posiadać bardzo wielką sprężystość i energję, oraz doskonale i aktywnie prowadzić ku określonym celom, ażeby w razie objęcia władzy nie zostać zmiecione — przez własnych „zwolenników". Jeżeli sukcesy polegają głównie na mobilizacji niezadowolenia, mogą one raczej w dalszych konsekwencjach być groźne dla tych, którzy je odnoszą. Wśród opozycji niezadowolenia jest bowiem zawsze dużo żywiołów niepewnych i niebezpiecznych.

Mobilizacja niezadowolenia była i jest w krajach parlamentarnych tym czynnikiem, który prowadził co czas jakiś opozycję do rządów, ażeby tem samem prawem jej te rządy odbierać po jakimś czasie. Ośrodki naprawdę trwałych i przekonanych zwolenników ideowych bywają bowiem liczebnie naogół równe, a w każdym razie liczba tych właśnie żywiołów własnych nie gra tak wielkiej roli, za to tembardziej ich jakość. Kwestję przesuwania większości rozstrzyga w gruncie rzeczy element ruchomy i stosunkowo najmniej wartościowy, a mianowicie niezadowoleni.

Nawet tak genjalny organizator niezadowolenia, jak Hitler, który temu niezadowoleniu w własnym obozie przeciwstawiał usilnie pozytywne nowe hasła swego ruchu, zdając sobie widocznie sprawę z niebezpieczeństwa wyłączności albo nawet przewagi tego rodzaju mobilizacji, i który przedewszystkiem reprezentuje wraz ze swoim sztabem olbrzymią siłę dynamicznej energji kierowniczej, odczuwa już dzisiaj możliwości odpływu mas, mimo, że zamknął z góry dla tego odpływu wszelkie łożyska i organizacje, mogące zbierać niezadowolenie.

W tych warunkach oczywiście niezadowolenie to nie będzie mogło wywołać większych skutków. Wogóle, doceniając w pełni nastroje mas, należy sobie powiedzieć, że wyrażenie ich może być tylko wtedy coś warte, gdy istnieje wola i możliwość ich aktywnego zużycia. W przeciwnym razie można raz większe raz mniejsze odnosić sukcesy w wyborach, i nic się nie zmienia. Nawet ze zmobilizowanem już niezadowoleniem trzeba po pierwsze umieć coś począć, a po drugie naprzód już wiedzieć, jak zapobiec kolejnemu odwró-

ceniu się go przeciwko samemu sobie i przedewszystkiem posiadać ku temu siłę. To nie jest łatwy problem i nieraz kończył się w historji położeniem tych, którzy się niezadowoleniem niebacznie i zbyt lekkomyślnie posługiwali, albo nie zdawali sobie sprawy z istoty swoich zwycięstw.

#

Nie można dosyć często podkreślać, że nacjonalizm polski musi być nacjonalizmem polskim, a nie wzorowanym na przykładach włoskich, niemieckich czy innych. Nie ma i być nie może jednolitej doktryny nacjonalistycznej. Może i powinna być jedna ogólnoludzka religja, logiczne są wreszcie te doktryny, który zwracają się przeciwko nacjonalizmowi i wobec tego podkreślają swój ogólny i jednolity międzynarodowy charakter, ale międzynarodowa jednolita doktryna narodowa jest absurdem. Rzecz prosta, że nacjonalizm ma kilka zasadniczych założeń, które są podstawą wszystkich nacjonalizmów. Jednem z nich jest właśnie ta zasada, że staje on na podstawie istnienia odrębnych narodów, które rozwijają swoją odrębną kulturę i budując swoje odrębne, własne państwa, wnoszą dopiero w ten sposób do dorobku całej ludzkości wartości trwałe i nieprzemijające. Wogóle według tej tezy rozwój i postęp ludzkości dokonuje się dopiero przez wzajemne oddziaływanie na siebie i zapładnianie odrębnych kultur narodowych.

Z tego jednak właśnie wynika, że myśl nacjonalistyczna, wywodząc się z odrębnych całości narodowych jako istotny pierwiastek ich kultury, musi formować się wszędzie inaczej. Myśl nacjonalistyczna jest w gruncie rzeczy czystą myślą nad najlepszem utrzymaniem i rozwojem poszczególnego narodu w całem bogactwie i wszechstronności jego życia. W tym sensie — ponieważ państwo jest najdoskonalszą formą życia narodu — myśl nacjonalistyczna musi być myślą państwową, a każda prawdziwa myśl państwowa, o ile jest szczera i niezależna, przetwarza się w myśl nacjonalistyczną. Tam, gdzie naród państwa nie posiada, zdrowa myśl nacjonalistyczna staje się myślą nad utrzymaniem narodu mimo to oraz nad sposobem zdobycia państwa jako jedynej formy, w której naród naprawdę w pełni rozwijać się może.

Polska ma wcale piękne dzieje myśli nacjonalistycznej. Ale myśl ta, będąc jak powiedzieliśmy, myślą o rozwoju życia narodu, nie może mieć i niema też form i dążeń zawsze tych samych. Niezmienna pozostaje tylko zasada. Warunki w których znajduje się naród, silnie wpływają na jej aktualną formę, dążenia i zagadnienia, które opracowuje. Cechą prawdziwego i żywotnego nacjonalizmu musi być zdolność do rozwoju, do wysuwania na czoło zadań potrzebnych, posługiwania się wszystkiem, co dla rozwoju narodu jest wskazane w danem położeniu. Jest rzeczą jasną, że inne metody i środki stosował nacjonalizm polski przed wojną w czasie niewoli, a inne stosować musi dzisiaj. Inne staje się też wogóle jego oblicze. Inne także od nacjonalizmu niemieckiego, włoskiego czy francuskiego, bo te w innych wyrastają warunkach i inne mają przed sobą aktualne zadania.

Nacjonalizm polski myśli dzisiaj innemi kategorjami, niż przed wojną. Nie może być nacjonalizmem dnia wczorajszego, ale musi obejmować dzień dzisiejszy i dnie przyszłe. Aczkolwiek i po wojnie polska myśl nacjonalistyczna nie spoczywała i rozwijała zagadnienia aktualne i niezmiernie doniosłe, a czasem sięgające nawet w bardzo daleką przyszłość, była to jednak twórczość jednostek. Praktyczne narzędzie polityczne polskiego nacjonalizmu nie przetworzyło się na narzędzie nacjonalizmu nowoczesnego. Pozostało ono w pełni wyrazem polskiego nacjonalizmu przedwojennego, tu i owdzie jedynie zdając sobie sprawę z konieczności zmiany.

Tu spoczywa jedno z głównych źródeł fermentów w narodowem pokoleniu Polski Niepodległej. Szuka ono i szukać musi wyrazu politycznego i organizacyjnego polskiego nacjonalizmu *nowoczesnego*. Nie może przejść obojętnie obok faktu, że istnienie państwa polskiego, rządy państwem, przeżycia orężnej walki o niepodległość narodu i państwa stworzyły nowe, niezwykle bogate źródła dla formowania się nowoczesnego nacjonalizmu polskiego i że tych kuźni i formowania się duszy polskiej nie można pominąć nietylko jako rzeczy istniejących jako takie, ale także wyników, które już dały i które należy uważać również jako dorobek nacjonalizmu. Nowoczesny nacjonalizm polski nie rodzi się wyłącznie w łonie grupy, objętej przez partyjną organizację parlamentarną nacjonalizmu polskiego. Rodzi się on również wszędzie tam, gdzie istnieje naprawdę niezależna od wpływów i doktryn międzynarodowych myśl państwowa i praca państwowa. Nie wszędzie jest on już świadomy, ale niezawodnie jest, i proces jego uświadamiania się postępuje najwyraźniej. Idziemy i iść musimy ku jednej wielkiej organizacji nowoczesnego nacjonalizmu w Polsce, — patrz o tem artykuł p. t. „O nowoczesny polski obóz państwowo-narodowy", w niniejszym numerze „Awangardy" — podobnie, jak się to i gdzieindziej już stało, w której znaleźć się musi wszystko co żywotne, a odpadnie wszystko, co niewspółczesne. Nowoczesny zaś nacjonalizm jest i będzie zawsze — właśnie w Polsce Niepodległej — nacjonalizmem państwowym. Wnioski z tego są proste.

#

Dzisiejsze rozszczepienie obozu nacjonalistycznego w Polsce nie jest niczem groźnem. To przyjść musiało i jest raczej dowodem żywotności i tempa jego przetwarzania się na nacjonalizm nowoczesny niż jego obumierania. Takie rozszczepienia przeszły przy podobnych procesach również inne narody. Znacznie większe niż w Polsce było np. rozszczepienie nacjonalizmu w Niemczech i dopiero hitleryzm zorganizował napowrót nacjonalizm niemiecki w jednolity prąd. W Polsce przetwarzanie się nacjonalizmu, przyzwyczajonego do działania w niewoli, na nacjonalizm nowoczesny, przystosowany do działania w państwie — i za pomocą państwa jako narzędzia, nie mogło również obyć się bez wstrząsów. Są one konieczne, żeby proces ten pchnąć wreszcie na realne tory.

JERZY DROBNIK.

„Wiktor Hugo w wieku i położeniu, w którem nie mógł być podejrzywany o przemawianie w swoim interesie, napisał z wielką siłą: „Złą opinję wydaje się o człowieku, mówiąc o nim: jego zdanie polityczne nie zmieniło się od czterdziestu lat. Znaczyłoby to, że dla niego nic nie znaczyły codzienne doświadczenia, refleksje, ani zastanowienie się nad faktami. Znaczyłoby to chwalić wodę za to, że nie płynie, drzewo za to, że jest martwe. Znaczyłoby to, że się woli ślimaka od orła. Przeciwnie, wszystko się zmienia w opinji. Nic nie jest absolutnego w rzeczach politycznych, z wyjątkiem wewnętrznej moralności tych rzeczy. Lecz moralność jest kwestją sumienia, a nie opinji. Opinja człowieka może zatem zmienić się z honorem, byleby tylko nie zmieniło się jego sumienie... wstydzić się tylko należy zmiany opinji dla interesu"...

„Gdy zmieniają się czasy, gdy zmienia się położenie, czy należy trwać na stanowisku, które uważa się za obrane i niebezpieczne? Trzeba wówczas poświęcić swoją miłość ułomną dla poczucia obowiązku i powiedzieć sobie, że bardziej głupiem jest przedłużać błąd, niż go popełnić jednorazowo".

Ludwik Barthou, La Politique, Paris 1923.

Młode pokolenia na przełomie.

Czasy nowożytne w wielu dziedzinach wykazują wielkie postępy, a w innych wielkie zacofanie. Jednem z takich cofnięć było zagubienie poczucia celu życia człowieka, narodu i społeczeństwa. Wielki postęp poszczególnych nauk ścisłych okupiono zniszczeniem ich hierarchji i zadań. Nauka przestała służyć jednemu celowi wspólnemu wszystkim naukom. Każda pracowała sama, nie oglądając się na inne, a przez to metody wypróbowane w jednej nauce niezwykle powoli przenikały do innych. Wskutek tego, niektóre nauki stały na bardzo wysokim poziomie ścisłości, gdy tymczasem inne, mające często bardzo ważne znaczenie dla społeczeństwa były w zaczątkach. Na terenach wspólnych kilku naukom stała się prawie regułą sprzeczność wyników, a przecież zwą się te nauki ścisłemi. Na tem tle także łatwo zrozumieć szerzenie się zaprzeczenia możności wszelkiego poznania prawdy w formie względności wszystkich wyników naukowych.

Taki był wynik odrzucenia przez nauki ścisłe wszelkiej hierarchji i ograniczeń w założeniach metafizycznych. Opierając się na doświadczeniu, eksperymencie chciano usunąć zależność poznania naszego od naszej filozofji, od naszego światopoglądu. Zresztą nauka dla umożliwienia wogóle eksperymentu, musi posługiwać się choćby minimalnemi założeniami pozaeksperymentalnemi i pozalogicznemi. Już Hume wykazał, że prawa przyczynowe świata nie dadzą się udowodnić, ani logicznie, ani eksperymentalnie; założenie ich umożliwia dopiero eksperyment. Mają zaś one swe źródło w skłonności umysłu i psychiki ludzkiej zwanej nawykiem. A więc całkowite uwolnienie się nauki od filozofji nie udało się.

Równocześnie z odcinaniem się nauk ścisłych od światopoglądów ogólnych obejmujących całokształt życia człowieka, wzrastała w sferach, mających jakikolwiek kontakt z nauką, pogarda do metafizyki wogóle. Wiara w eksperyment, w nauki ścisłe wychowywała ludzi w złudzeniu, że nauki same mogą stworzyć hierarchję zadań człowieka. Lecz nauki poszczególne nie dają wspólnego miernika, rozpatrywanym przez nie jakościom. Gdy to zrozumiano, pojawiły się nawet prądy filozoficzne, które zgóry wyrzekały się chęci stworzenia światopoglądu. Minimalizm filozoficzny zadał równie wielki cios ludzkiemu poznaniu, jak i ludzkiemu celowemu działaniu na przemianę tego świata.

Nie oznaczało to jednak wyrzeczenia się dążeń do poprawy bytu ludzkiego. Ludzie nadal cierpieli, walczyli, lecz cierpieniem stała się dla nich każda przykrość, a walką uzyskiwali rzeczy małostkowe, tak płytkie, jak płytkim jest umysł normalnego przeciętnego zjadacza chleba.

Nastał okres nie rugowania roli światopoglądów w życiu, lecz tworzenia ich na innych podstawach. Miast na głębokiej podstawie filozoficznej budowano je na wynikach jednej z nauk lub wprost na jakiejś doktrynie. Doktryną zowię próbę światopoglądu, zbudowaną na jakichś wyrwanych z życia i doświadczenia prawach bytowania społecznego. Prawa te z natury względne uznawano za absolutne, a choć odnosiły się tylko do części zjawisk, uogólniano je i tworzono dedukcyjnie cały system. N. p. stwierdzano, że człowiek działa często pod wpływem interesu osobistego i stąd wysnuwano twierdzenie, że człowiek zawsze działa pod wpływem swego interesu i że takie postępowanie jest zawsze moralne. Mozolną drogę indukcji zastąpiono dedukcją łatwą, lecz powodującą płytkość głoszonej teorji.

Skutki takiego stanu rzeczy okazały się fatalne. Stworzyć system wielki, wymagający dużo, dużo trudu, a jeszcze większej wiedzy i geniuszu, potrafią tylko nieliczne jednostki i wielkie ruchy społeczne. To co płytkie, małe, nietrudne, nie wymaga, ani większego przygotowania, ani większych zdolności. Stąd wiek ubiegły i nasz tyle haseł i programów wysunął. Inflacja programów, ich licytacja w kierunku banalności i uproszczenia, była następstwem obniżenia się ich wartości; jakość programu zastąpiono w ten sposób ilością zdolnych do zrozumienia go. Wszelka bowiem tandeta może istnieć tylko w warunkach produkcji masowej. Wcale zaś tym objawom nie towarzyszyło objęcie jednym takim światopoglądem szerszych mas niż poprzednio. Każda grupa społeczna reagowała na inne hasła uproszczone. Im światopogląd był konkretniejszy, jeśli chodzi o interesy i nastawienie psychiczne danej grupy, tem więcej mógł liczyć na powodzenie. Pieniądz gorszy wypiera lepszy, jeśli kursuje razem jako równoważny lepszemu, w myśl starej formuły ekonomicznej Gresham'a. Światopoglądy gorsze, niższe, bardziej proste i poziome zwyciężały lepsze, wyższe, kursując razem jako równowzględne.

U góry w elitach rządzących zapanowała anarchja światopoglądów, haseł i programów. Taki stan był wielką groźbą dla rządzonych. Życie społeczne polega na pewnym podziale czynności jednostki. Pewne czynności jednostki mało, lub wcale nie mają wpływu choćby pośredniego na życie innych ludzi, należą więc ściśle do sfery prywatnej jednostki. Inne znów często wybitnie silnie ważą na losach innych jednostek, należą więc do sfery społecznej działania jednostki. W wypadkach pośrednich rzeczą ustroju politycznego jest wprowadzenie rozgraniczenia ścisłego sfery prywatnej i społecznej. Jedno jest pewnem, że na dłuższą metę życie zbiorowe wymaga, by sfera działań społecznych była realizowana i to w kierunku usuwania kolizyj między jednostkami, zmuszonemi żyć społecznie obok siebie. Takie uregulowanie sfery działań społecznych jest łatwem, o ile członkowie społeczności mają wspólny, jednolity pogląd na treść i zakres swych obowiązków w sferze społecznej. Anarchja światopoglądowa usuwając te pomyślne okoliczności utrudnia niezwykle silnie życie zbiorowe, społeczne.

Następstwa tej anarchji w umysłach przywódców wystąpiły w Europie powojennej z niezwykłą siłą. Przykładem jest postępujący kryzys parlamentaryzmu objawiający się rozdrobnieniem programowem i partyjnem.

Aż prawie niepojętem się wydaje, że kryzys politycznego ustroju Europy przyszedł dopiero po wojnie światowej. Wiele na to złożyło się przyczyn. Mojem zdaniem najważniejszą była pewna jednolitość założeń w poglądzie na świat Europy przedwojennej, jednolitość, jaką dawniej w dziejach nie często spotykano. Nie stoi ta jednolitość w sprzeczności z poprzedniem mojem stwierdzeniem inflacji światopoglądów. Mnogość światopoglądów i światopoglądzików, programów i programików nie wyklucza wspólnych założeń. Cała ich mozaika jedną miała wspólną, materjalistyczną podstawę. Materjalizm ma to do siebie, że w czystej swej postaci mało ma zwolenników, to też zazwyczaj nie zwalcza on swych płytkich, a wrzaskliwych kuzynów. Są mu oni potrzebni jako armja do obrony, jak zasłona dymna przed napaścią i atakiem innych poglądów na świat opartych na podstawie innej niż materjalistyczna. Wojna światowa ucząc ludzi bohaterstwa, wzbudzając potężne uczucia społeczne sympatji, koleżeństwa, poświęcenia się za drugich, rozerwała osłonę, rozbiła jednolitość. Cierpienia jakich ludzkość doznała, w czasie wojny przytłumiły odczuwanie drobnostek za wielkie zło, na czem opierały się drobne, materjalistyczne, egoistyczne światopoglądziki. Kryzys gospodarczy powojenny w działaniu swem tylko pogłębił to, czego dokonała wojna. Powstał podatny grunt do rozszerzania się światopoglądów głębszych i to niekoniecznie materjalistycznych.

Życie przedwojenne cechowało jeszcze jedno ciekawe zjawisko. Przy tylu różnych hasłach i programach, wytwarzała się wiara w powszechną ich względność. Brak głębszego uzasadnienia ich pozwalał łączyć się i utrzymywać stosunki z zwolennikami innych. To też ludzie w organizacjach politycznych dobierali się raczej podług metod stosowanych przez organizację. Często można było zauważyć w jednej partji, czy stronnictwie ludzi o najróżniejszych światopoglądach.*)

Anarchja światopoglądowa doprowadziła społeczeństwa, w których silniej wystąpiła do absolutnej prawie niemożności działania zbiorowego. Sfera społeczna działania ludzkiego znajduje się wtedy w chaosie. Społeczeństwo przestaje spełniać swe funkcje, a jednostka doznaje utrudnień zagrażających jej istnieniu; wystarczy sobie wyobrazić dla przykładu, że anarchją zostało objęte prawo własności i jednostka w obronie swej własności musi dzień i noc czuwać z bronią w ręku.

---

*) Dzisiejsza Polska nadal hołduje przedwojennej strukturze politycznej. Nawet Stronnictwo Narodowe mieści w sobie ludzi wyznających różne programy i hasła.

Następstwa takiego stanu rzeczy mogą być dwojakie: albo nastąpi rozkład społeczeństwa, albo, i to o wiele częściej, drogą reakcji fizycznej zgniecie się anarchję i zaprowadzi jednolity światopogląd.

W okresie takim światopoglądy wyraźne i dla których ważniejsze są cele niż metody zaczynają mieć siłę atrakcyjną dla mas, bo gwarantują skuteczne działanie i mogą szybko zjednoczyć ogół. Dzieje powojenne prawdę tę doskonale zilustrowały.

Po krótkim okresie niezdolności do prowadzenia działań zbiorowych, wywołanym daleko posuniętą anarchją światopoglądów, nadszedł okres czynnych reakcyj, prób stworzenia jedności światopoglądowej, choćby siłą. Atrakcyjnym w czasie rozbicia jest tylko ten program, którego metody gwarantują realizację haseł.

Byli kombatanci z biegiem lat wymierają, a jednak coraz większy jest ich wpływ na politykę wewnętrzną własnych krajów. Niedawno odegrali wielką rolę we Francji. Masy wierzą byłym kombatantom, bo oni umieją konsekwentnie i natychmiast realizować programy. Na wojnie decyzja następuje szybko i natychmiast się ją wykonuje. Stąd element kombatancki jest mile widzianym w organizacji politycznej.

Realnemi w okresie rozbicia są te kierunki, które przywracają możliwie szybko jednolitość. Wtedy jedyną często drogą staje się użycie siły. Różne światopoglądy widząc skuteczność przymusu w wytworzonych przez historję powojenną stosunkach nie zawahały się go użyć.

Faszyzm, bolszewizm, hitleryzm są różnemi światopoglądami zorganizowanymi na jedną modłę. Teraz dopiero w pełni wystąpiła różnica światopoglądów. Ludzie łącza się razem nie na podstawie metod, lecz dla określonego celu. Metody przestały dzielić ludzi rozumiejących czasy współczesne. Tę wielką prawdę przeważnie już rozumie młode pokolenie, wszelkich obozów politycznych i w Polsce i w Europie.

Tem różnią się wybitnie ci co rozumieją warunki współczesne od ludzi czerpiących natchnienie z przeszłości. Jedną ideę można rozmaitemi drogami realizować. Nie sprzeniewierza się idei ktoś, kto zmienia taktykę przeświadczony, że w ten sposób łatwiej, szybciej i pełniej zrealizuje ją. Zwolennik idei narodowej pozostanie dla nas narodowcem, choć wyznając inne metody należy do innej organizacji, niż nasza własna. Liberał pozostanie dla nas tem czem był, choćby organizacyjnie należał do jednego z kierunków narodowych.

Jest jeszcze druga różnica między nami, a wychowankami bezpośrednimi, czy pośrednimi stosunków przedwojennych.

Przedewszystkiem upartą pracą pogłębiono światopoglądy, rozbijając przez to namiastki przedwojenne będące zasłoną dymną dla materjalizmu. Używanie siły w walkach o pogląd na świat było przytem bardzo pomocne. Nasuwało bowiem refleksję, czy ideje przezemnie wyznawane są tak słuszne i prawdziwe, że dla nich winienem w potrzebie położyć życie własne. Przecież dla rzeczy głupich, płytkich i doktrynerskich jest to ofiara zbyt wielka. I na tem zdaje mi się polega największy przewrót czasów obecnych. Kto nad tem pytaniem się zastanawia, należy już do nowej epoki. Po tem się poznaje „Młodych". Oczywiście ta przynależność niema nic wspólnego z metryką urodzenia. „Młodym" dla nas jest więc Roman Dmowski przez swe rozumienie warunków współczesnych mimo swego wieku. Lecz nie trzeba się łudzić, że wszyscy należący do młodszych generacyj w Polsce dokonali tego przewrotu w swem myśleniu. I ich często wiąże nie idea, lecz metoda, i oni często ulegają hasłom płytkim, choć popularnym, wywodzącym się z bagażu politycznego 19 wieku.

Nowe światopoglądy, przeważnie niematerjalistyczne, dążą do stworzenia harmonji społecznej. Nie można więc kombinować ich z pewnemi przedwojennemi programami, opartemi o walkę społeczną. Obejmują całość poglądu na świat, nie znoszą przyczepek obcych ideowo, są więc integralnemi.

Zrozumienie tego nie jest jeszcze zbyt powszechne. Nawet dla oportunistycznych powodów, dla zdobycia mas te przyczepki często są stosowane. Jednak coraz więcej odczuwa się nowoczesną potrzebę integralnego poglądu na świat.

Pod tym względem wraca w biegu dziejów okres podobny do średniowiecza. Zagadnienia etyczne, a zwłaszcza pytanie jaki światopogląd jest słuszny, zagadnienia moralne, religijne, filozoficzne stają się niezwykle aktualnemi. Obozy polityczne nowoczesne dokoła tych zagadnień muszą się zgrupować. Zginą organizacje robione dla organizacji, tworzone dla jakiegoś bezpośredniego celu, marzące o zlaniu sprzecznych światopoglądów. Struktura polityczna dotychczasowa, pochodząca z czasów przedwojennych objawia niezwykle niezdrowe zjawisko chaosu ideowego w grupach politycznych w Polsce. Integralni nacjonaliści w tym stanie rzeczy byli rozproszkowani organizacyjnie. Zadaniem naszem jest zebrać ich razem nie odtrącając nikogo, kto już jest nacjonalista, choćby jego metryka polityczna wskazywała, że przeszedł dużą ewolucję. Idea narodowa jest tak silna, że żłobi dusze nawet dotychczasowych przeciwników. Małoduszni są ci, co straciwszy wiarę w zwycięstwo idei narodowej próbują zwyciężyć zawarłszy kompromis z hasłami ginącego świata.

M. K.

Sprawiedliwość społeczna.

Jeśli się odejmie treści współczesnego życia jej barwę lokalną i doraźną aktualność, a pocznie ją rozważać w sposób laboratoryjny i objektywny — w obrębie układu stosunków społecznych natrafia się na same sprzeczności. To jest najwyraźniejsza cecha charakterystyczna naszych czasów. Wyczucie owych sprzeczności, antynomij i przeciwieństw żyje w każdej jednostce w formie bardzo wyraźnej, gdyż niema człowieka, któryby nie był zamieszany w ową grę przeciwieństw na którymś z jej odcinków. Istnieje wszakże dwojaki sposób reagowania na dokonywujące się procesy. W sprzeczności wobec siebie stanęły: dynamika życia, z jej nowemi, żywiołowemi potrzebami i postulatami naprzeciw formom dotychczasowym, które bez walki nie chcą schodzić z zajętych stanowisk. Ten podział sklasyfikował ludzi na dwie grupy: tych, którym trzymanie się form dotychczasowych daje wszystko, a ich odejście wszystkoby odebrało — i na drugą, o wiele liczniejszą grupę, która krzywdzona dotychczas szuka nowego kształtu społecznego, mającego spełnić jej słuszne żądania.

Ten wieloraki, olbrzymi zatarg można jeszcze raz sprowadzić do tego nieco już zbanalizowanego obrazu: świat pod względem społecznym został podzielony na nieznaczną grupę posiadających i na olbrzymi tłum, który w wyzysku i poniewierce pracuje na bogactwo nielicznych. Pomimo zbanalizowania, takie przedstawienie stanu rzeczy jest prawdziwe i zgadza się z rzeczywistością. Z owego to faktycznego stanu rzeczy rodzą się wszystkie sprzeczności i cały ten chaos i komplikacje społeczne, których jesteśmy świadkami i uczestnikami.

W ocenie współczesnej sytuacji nauczyło nas doświadczenie uciekać się do uproszczeń. Rady i djagnozy współczesnych socjologów i ekonomistów tak bardzo spiętrzyły ponad faktem naukowy komentarz, że trudno najczęściej poprzez niego dojrzeć, co się naprawdę dzieje. Gdy się zważy w dodatku, że pod maską naukowego działania występują wolontarjusze obu stron walczących, naciągający naukową prawdę do interesów reprezentowanego poglądu — wartość objektywnego uproszczenia stanie we wszystkich swoich ponętach. Sam bowiem proces, jego podstawa — jest prosta. I w sumie wszystkich wypadków i w każdym z nich poszczególnie chodzi o rzecz jedną o — sprawiedliwość.

Słowo to wśród współczesnych socjologów i działaczy niema „dobrej prasy". Zanadto pachnie katechizmem. Ma jednak pełny dźwięk w ustach przeciętnego „szarego" człowieka, na wargach miljonów. Warto przecież posłuchać, co o dzisiejszym stanie rzeczy sądzi najbardziej zainteresowana strona, właśnie ów przeciętny człowiek z tłumu. Gdy się go o to zapytać, odpowie stylem niemal biblijnym: żeby była sprawiedliwość, żeby jeden bogaty nie uciskał tysiąca biednych, żeby prawo nie stało w obronie tych, którzy i tak umieją się skutecznie bronić, żeby państwo zrobiło porządek z nadużyciami wielkiego kapitału, żeby każdy miał co jeść i nie zdychał pod

jarzmem ucisku, żeby — słowem — zapanował raz wreszcie porządek i większa równość.

Cokolwiek mógłby ktoś powiedzieć o trywialnej prymitywności tych żądań — musi przyznać, że jest w nich przynajmniej jedno: powaga szczerości, a gdy tę szczerość mają na ustach miljony, musi ona przecież coś znaczyć, naprzekór wszystkim „teoretykom“ i komentatorom. I w istocie znaczy. Napór tych żądań jest tak silny, że znajduje on dziś swój wyraz w kształtowaniu się i posunięciach rządów, w dokonywanych przeobrażeniach ustroju społecznego poszczególnych krajów.

Przeraża i oburza wielu liberalnie nastrojonych intelektualistów nagminność zamachów „faszystowskich“ (prawem kaduka nazywa się tak sumarycznie każde przeobrażenie), dokonujących się w coraz liczniejszych krajach. Nie chcą oni wiedzieć i zrozumieć, że we wszystkich tych rewolucjach i zmianach (bardzo często w sposób fałszywy i mylny), dokonywa się proces szukania sprawiedliwości społecznej. Proces ten dokonywa się pod naciskiem tłumów, mas — ma przeto zwykle wszystkie cechy tłumnego działania: moment improwizacji, uczuciowej egzaltacji, ulegania efektownym hasłom prowodyrów politycznych, którzy wykorzystując sytuację, opanowują dynamikę mas i zaprzęgają ją we własny program. Od gatunku i kształtu moralnego takiego prowodyra, któremu daje się ujarzmić ślepą potęgę tłumów, zależy rodzaj i gatunek przeobrażeń w ich fazie dalszej.

Jest wszakże faktem, a wypadki dzisiejsze ten fakt potwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że w „wolną grę sił“ społecznych i ekonomicznych (ulubiony zwrot i wyznanie wiary liberalizmu) musi dziś wejść czynnik regulujący, interwencja z zewnątrz. Czynnik organizacyjny musi wkroczyć w stosunki ludzkie i regulować je według jakiegoś wyższego ładu.

Stosownie do ustalonego porządku ten regulacyjny czynnik nie może opierać się na przesłankach wyłącznie rozumowych „ludzkich“, lecz musi szukać sankcji wyższej. Prowodyr musi przemawiać w imieniu nie swojem, lecz pewnej idei, której on jest narzędziem i naczyniem wybranem. W ten sposób rodzi się potrzeba stwarzania mitów. Jest ich w dzisiejszym świecie ilość znaczna, czy to będzie mit nowoczesnego „imperium romanum", czy dyktatury proletarjatu, czy mglista mrzonka pangermanizmu i bohaterów Walhalli.

Wszystkie te mity to preteksty. W jakiejkolwiek występują masce, kryją zawsze zręcznie ufryzowany interes egoistyczny, a regulowane według ich dyrektyw układy społeczne będą dalekie od realizowania postulatów objektywnej sprawiedliwości. Już dziś można obserwować i konstatować niebezpieczeństwa i załamania, jakiego doznaje olbrzymi ruch mas, dążących do znalezienia sprawiedliwości społecznej. Podniesiona z najsłuszniejszych motywów energja, w następnej zaraz fazie zbacza z początkowej swej drogi i wikła się znów w innego rodzaju sprzecznościach i pomyłkach.

Wyszukiwacze sankcyj pozarozumowych dla koniecznych przeobrażeń społecznych popełniają zasadniczy błąd — stwarzają je sztucznie. Ich mity chorują na zbyt powierzchowny antropomorfizm, dystans tych ostatnich od ziemi jest zbyt znikomy. I oto w takich okolicznościach wracamy znów do katechizmu. Jeden jest „mit“ (jeśli już trzeba koniecznie użyć tego terminu), który może nadać bezsprzeczną sankcję słusznym reformom społecznym. Sankcją tą jest Bóg i jego prawa. Czynnik pozamaterjalny, niezmienny. Nie ulegający przekształceniom — stały.

W latach ostatnich zeszłego stulecia, kiedy jeszcze niewielu przypuszczało, że zmiany w idylicznym ustroju nierówności i wyzysku staną się faktem — wyszła encyklika papieża Leona XIII „Rerum novarum“, która rodzaj zmian, ich potrzebę i kierunek omówiła z jasnowidzącą przenikliwością. W czterdzieści lat po tym przełomowym fakcie ukazała się podobna enuncjacja obecnego Ojca św. „Quadragesimo anno“, uzupełniająca projekty i wskazania poprzednie.

Z tych dwóch encyklik urasta w ogólnych zarysach pełny program przebudowy ustroju społecznego. Opracowany następnie w szczegółach przez zwiększającą się z roku na rok grupą socjologów katolickich — program ten w sposób zupełnie realny i konkretny przedstawia plan organizacji współczesnego narodu w organizacji państwowej.

Jest on odwrotnością i zaprzeczeniem ustroju, opartego o zasady liberalistyczne. Redukuje wolność w zakresie życia publicznego, zachowując niezależność i suwerenność jednostki w jej życiu wewnętrznem. Interes pojedyńczego człowieka w znaczeniu materjalnem podporządkowany został interesowi ogółu, a tam wszędzie, gdzie te dwa interesy stają w konflikcie przewidziane jest wkroczenie czynnika organizacyjnego, który powinien znaleźć sposoby na ukrócenie materjalistycznego indywidualizmu. Katolicki program społeczny otrzymał nazwę korporacjonizmu, ponieważ podstawą tego ustroju są korporacje zawodowe. Nowa konstytucja austrjacka, uchwalona przed miesiącem, za podstawę swoją przyjęła ustrój korporacyjny.

Gdy się rozważa te sprawy i zastanawia nad coraz głośniej dyskutowanym projektem katolickim — uderza fakt bardzo znamienny. Oto poraz pierwszy od bardzo dawna zasady moralne wkraczają na teren życia publicznego bezpośrednio, nie tylnem wejściem, jak było dotychczas. W okresie poprzednim niejednokrotnie mówiło się o potrzebie wprowadzenia do życia publicznego, do stosunków społecznych czynnika bezwzględnej moralności. Wiadomo jednak było, że są to tylko pobożne i naiwne nieco życzenia, na teatrze bowiem wielkich spraw publicznych rządziły zasady o wiele „poważniejsze“ i „potężniejsze“. Czas ich jednak już przeszedł. Jesteśmy świadkami zmian.

Jest rzeczą potrzebną, aby każdy z pracujących dziś nad nowem obliczem świata działaczy zainteresował się tą treścią społeczną, którą przynosi katolicyzm. Dotyczy ona samych podstaw życia, zostawiając szerokie możliwości dla organizowania narodu w formy państwa. Trzeba tę treść przemyśleć i rozgryźć do głębi, aby zrozumieć, że daje ona narodom możliwości najpełniejsze i jedyne. Należałoby je tu zanalizować wszechstronnie, ale to już osobny i bardzo obszerny temat.

JÓZEF KISIELEWSKI.

Kronika polityczna.

POLITYKA CZWARTEGO WYMIARU.

Znany jest w polityce sposób dorabiania teorji, nieraz bardzo górnolotnej, do zwykłych faktów. Jakże często różne objawy, nieraz o charakterze bardzo poziomym, tłumaczone są przez polityków z całem namaszczeniem za pośrednictwem szybko dorobionego systemu ideowo-politycznego.

Również własną niemoc, własną słabość, lub własne błędy można wytłumaczyć w sposób niesłychanie „mocny“ jako szczyt energicznej i zdecydowanej postawy. Jeżeli się pisze np., że dane ugrupowanie „patrzy obojętnie na to, kto jest w danej chwili Prezydentem Rzeczypospolitej i jaka jest pisana norma prawna, której używa obecny rząd“ — to takie stanowisko może się wydać naiwnym niezwykle „dumnem“ i „wyniosłem“. W istocie jednak jest to uzasadnianie absencji politycznej i zupełnego wycofania się z życia. Kto takie zajmuje stanowisko winien w konsekwencji usunąć się z polityki, oddalić się w zacisze i nie zabierać swoją osobą czasu innym.

Do tych samych objawów należy teorja, głosząca, że danemu ugrupowaniu nie zależy na rządzeniu krajem, że chce ono tylko rządzić „opinją“ i „duszami“, że utworzy, czy tworzą rząd bez tek, itd. Ma to być bardzo „moralne“ i „bezinteresowne“ postawienie sprawy, które powinno olśnić, lub raczej wzruszyć maluczkich. W istocie jest to stanowisko ludzi, którzy wiedzą, że nigdy państwem rządzić nie będą i dlatego dorabiają do swej niemocy bardzo wzniosłe uzasadnienie. Lecz kto głosi takie teorje nie ma już prawa zajmowania się czynną polityką, nie ma moralnego prawa bałamucenia ludzi, narażania swoich zwolenników, którzy jeszcze wierzą w zdolności takich kierowników, na straty, więzienia, prześladowania. Musi być konsekwentny. Inaczej jest nieuczciwy.

Uderza nas wszakże nietyle moralna strona tego zagadnienia, co jej tło psychiczne. Bo niewątpliwie jest w tem jakieś zamroczenie umysłowe. Czy można sobie wyobrazić zdro-

wy i normalny ruch polityczny w jakimkolwiek kraju, który głosiłby, że obojętnem mu jest, kto jest głową państwa i jakie w tem państwie obowiązują normy prawne, który stałby na stanowisku, że wystarczy mu rządzić „opinją" (co to właściwie jest opinja?) i że nie zależy mu na rządzeniu państwem?

Jeżeli z tego rodzaju pojęciami występuje się w Polsce, to jest to dowód psychozy i neurastenji, na jaką cierpi pewna ilość jednostek, zajmujących się czemś, co uważają za politykę. Źródła tej psychozy tkwią naszem zdaniem jeszcze w niewoli.

W odrodzonem państwie znalazło się bardzo wiele ludzi, którzy na fakt niepodległości nie byli zgoła przygotowani. Czasu niewoli zajmowali się sprawami społeczno-politycznemi, byli czołowemi postaciami w społeczeństwie, lecz wiedzieli, że nigdy rządzić nie będą. Ich aspiracje wyczerpywały się w zdobyciu mandatu do Dumy i Reichstagu. W tym też tylko kierunku szły ich przygotowania. Innych ambicyj w szlachetnem tego słowa znaczeniu nie mieli i mieć nie mogli. Znalazłszy się w Polsce, pozostali tymi, kim byli przedtem. Sztuka rządzenia wydaje im się czemś obcem, niepotrzebnem, no i przedewszystkiem niemoralnem. Zdobycie takiego, czy innego stanowiska społecznego, w najlepszym razie mandatu do parlamentu wydaje im się szczytem marzeń zaszczytnego i przyjemnego żywota. Ich ambicje władcze nie przekraczają własnego, skromnego podwórka. Tam rządzą i to też nie nadzwyczajnie. Jeżeli jednak ktoś ma dalsze aspiracje, jeżeli ktoś chce wynieść dany ruch, lub daną ideę na wyższe szczyty, ten jest traktowany, albo jako fantasta, albo jako człowiek prześarty ambicją, a w każdym razie jako jednostka niemoralna...

Ale kto wie, czy źródła tego urazu psychicznego nie tkwią jeszcze głębiej. Kto wie, czy nie są to nawroty dawnej anarchji szlacheckiej, kiedy słowo wolność osobista szlachcica była jedyną racją stanu i kiedy ten szlachcic nie uznawał nad sobą nikogo, nawet swej ojczyzny, której jeżeli służył, to tylko wówczas, gdy czuł, że jego wolność jest narażona. A czy dziś nie dzieje się nieraz to samo? Czy nie pisze się o „molochu władztwa", czy nie wyszydza się „statolatrji", mając na myśli wprost istnienie władzy państwowej i przymusu państwowego? Czy każde zetknięcię się z tą władzą państwową, uznanie jej istnienia, chęć jej wzmocnienia dla dobra ogółu nie traktuje się jako rzecz niemoralną i zdrożną, jako służalcze „pokłony", „kadzidła", „śmieszne dworskie piruety", stawiając niejako za wzór odwagi, męstwa, patrjotyzmu tego, kto nie uzna władzy państwowej, tak jak w Polsce szlacheckiej, ten uchodził za najtęższego patrjotę, kto za nic sobie miał władzę króla Jegomości.

A przecież co to jest państwo? Państwo to realizacja Niepodległości. Państwo to najwyższy cel polityczny każdego narodu. Państwo to właśnie sens polityki narodowej. O państwo własne walczył naród ciężko przez półtora wieku. Dziś mamy własne państwo od lat piętnastu. I już są ludzie, którzy są niem znudzeni. Już są ludzie, którzy boją się zbyt silnego przywiązania narodu do państwa. Już są ludzie, których niepokoi w Polsce „statolatrja" i to w okresie, kiedy idea państwa doznała w Europie niebywałego, często istotnie może przesadnego, zwłaszcza u naszych sąsiadów, wzmocnienia. Ba, są nawet w Polsce ludzie, których słowo „państwo" drażni i irytuje. Agenci obcych sił w Polsce (jeżeli tacy są u nas) muszą zacierać ręce, a może patronują tym chorobliwym majaczeniom na temat statolatrji?

Bo jest to istotnie choroba. Choroba ludzi wyrosłych w niewoli, przyzwyczajonych tam do walki z molochem państwa, które przybierało dla nich postać Nerona, ludzi, mających urobione w tej walce pewne pojęcia „moralne", które gwałtem chcą przenieść dziś do polskiej rzeczywistości, przyczem rzeczywistości tej uznać nie chcą. Jest im ona „obojętna". Ale dlatego też wytwarzają sobie własny swój światek, oparty na ułudach, majaczeniach, oderwany od rzeczywistości, uganiający się za czemś nieuchwytnem i nierealnem. Polityka, która na takich podstawach się opiera, jest polityką czwartego wymiaru, jest polityką..... chorą. Komu jest obojętna rzeczywistość polska, kto odwraca się od państwa własnego, ten utracił już kontakt z życiem, ten już na to życie wpływu mieć nie będzie i ten nie pozyska już tych czynników, które przedewszystkiem są wyrazem życia: sił młodych, krzepkich, zdrowych, wychowanych w polskiej szkole i w polskiem wojsku, stykających się wciąż w życiu, w pracy, w sporcie z państwem swojego narodu i myślących o tem, by państwo to dla narodu, jak dom dla rodziny, jak najlepiej urządzić. Pokolenia te zostawią majaczenia ludziom starym lub niedorozwiniętym niedołęgom.

PRZEWROTY NA ŁOTWIE I W BUŁGARJI.

Ostatni miesiąc przyniósł dwa przewroty polityczne na Łotwie i w Bułgarji, a, gdy piszemy te słowa, dochodzą nas wieści o możliwości zmiany systemu politycznego w Rumunji. Wszystkie te państwa porzucają demokratyczno-parlamentarny ustrój rządowy, oraz dotychczasowy system partyjny, wprowadzają rządy autorytatywne, oparte częściowo na czynnikach wojskowych, częściowo na intelektualnych grupach nacjonalistycznych. Przyczyny zmian są wszędzie te same: niezdolność parlamentu do rządów, rozbicie społeczeństwa na drobne i skłócone ugrupowania polityczne, konieczność wprowadzenia szybkich posunięć w dziedzinie polityki gospodarczej i zagranicznej, konieczność również uniezależnienia życia politycznego od demagogji i nastrojów niezadowolenia, jakie w tej chwili muszą opanowywać społeczeństwo.

Na ten ostatni motyw główną zwrócić należy uwagę. Dzisiejszy kryzys sprawia, że nikt, ale to nikt nie może być zadowolony, o ile kieruje się swojemi osobistemi i materjalnemi interesami. Rządzenie nie może być dziś na dłuższą metę popularne. Jest bowiem rzeczą wykluczoną, aby można było zaspokoić wszystkie rosnące wciąż potrzeby. Nawet w Niemczech mimo niezwykłej popularności hitleryzmu już zaczynają się szerzyć objawy rozczarowania i zniechęcenia, czego wyrazem były ostatnie wybory w radach fabrycznych, które nie przyniosły decydującego zwycięstwa narodowym-socjalistom. W takich warunkach nastroje społeczeństwa muszą się szybko zmieniać, szybko musi ono tracić zaufanie do jednego kierunku, a szukać oparcia w innem, nowem ugrupowaniu.

Wyobraźmy sobie, jak wobec takiej fluktuacji opinji wyglądałoby działanie czystego systemu parlamentarnego. Byłaby to nieustanna rewolucja lub anarchja, z ciągłemi zmianami rządów, z niemożnością załatwienia jakiejkolwiek sprawy, z oddaniem spraw gospodarczo-finansowych na żer coraz skrajniejszych demagogów. Utrzymanie racjonalnej polityki skarbowej byłoby niemożliwe, nastąpiłaby niewątpliwie inflacja, spadek waluty, ogólny chaos gospodarczy. Panujący w kraju bezrząd uniemożliwiłby poprowadzenie konsekwentnej polityki zagranicznej, a dzisiejsza chwila wymaga czynnej postawy w tej dziedzinie.

Kryzys zatem obecny sprawia, że w interesie ogółu władza wykonawcza w państwie musi być możliwie niezależna od nastrojów niezadowolenia w społeczeństwie. Kryzys dzisiejszy wymaga, by na czele państwa stały rządy autorytatywne. Kryzys nie obala dyktatur, ale je utwierdza. Jest to teza, z którą stale i wszędzie występujemy, choć ludziom patrzącym na te sprawy przez okulary ubiegłego stulecia, wydaje się to paradoksem. Przewroty, jakie dokonały się na Łotwie i w Bułgarji, są jednak nowym dowodem słuszności naszych poglądów, a przypuszczać należy, że dalsze wypadki w Europie potwierdzać będą naszę zapatrywania. Tylko ludzie od zielonego stolika, żyjący wciąż atmosferą conajmniej roku 1848, nierozumiejący dzisiejszej rzeczywistości, a przedewszystkiem niemający istotnego poczucia odpowiedzialności państwowej, mogą twierdzić, co innego. Oczywiście dyskusja z takimi ludźmi jest niemożliwa i zbyteczna. Niczego się już nie nauczą, niczego nie zrozumieją. Do końca bronić będą swego ideału: państwa liberalno-parlamentarnego, które dziś jest zupełnym anachronizmem i którego istnienie byłoby katastrofą dla społeczeństwa i jego interesów nawet materjalnych.

Ostatnie przewroty wysunęły znowu na czoło państwa elementy wojskowe, reprezentujące czynnik decyzji i autorytetu. Pozatem nowe systemy polityczne poszukały sobie oparcia w tych czynnikach, które reprezentowały myśl interesu państwowego i narodowego. W Bułgarji ośrodkiem nowego systemu stała się grupa „Zwieno", złożona z nacjonalizujących kół intelektualnych, która mimo swej szczupłości liczebnej prowadziła od dawna bardzo czynną politykę, przygotowując stopniowo grunt pod to, co stało się przed paru tygodniami. Grupa „Zwieno" zastąpiła myśl polityczną dotychczasowych partyj.

Istnienie rządów autorytatywnych stawia społeczeństwu duże wymagania. Zmusza je nieraz w sposób brutalny do podporządkowania swoich interesów, nastrojów, zawodów, pragnień osobistych — interesowi ogólnemu. Niezadowolenie powszechne nie może się wyładować. Potrzeby materjalne nie mogą być wszystkie zaspokojone. Natomiast tem silniej w drodze rekompensaty mogą być przez rządy autorytatywne zaspokajane potrzeby duchowe społeczeństwa. A te potrzeby są dziś inne niż przed wojną. Nie wyrażają się one w aspiracjach osobistych, czy humanitarnych, nie obracają się dokoła wolności jednostki, różnych haseł antyreligijnych, klasowych, marksistowskich itd. Dziś na czoło wysuwają się aspiracje narodowe. Dzisiejsze narody łakną zaspokojenia ich instynktów narodowych, ich dumy narodowej, ich ideologji narodowej. Jeżeli rząd faszystowski mimo trudności gospodarczych posiada wciąż cały naród za sobą, to właśnie dlatego, że wzamian za ograniczenia materjalne, jakie nakłada, bo nakładać musi, zaspokaja pełną ręką dzisiejsze, a nie te wczorajsze potrzeby duchowe narodu. Odwołuje się do najczulszych, rodzimych strun duszy narodowej. Nie narzuca mu ideologji z ubiegłego stulecia, ale rozwija, umacnia i wywyższa, to co leży w bezpośrednich instynktach narodu. Stąd łączność między twardemi rządami faszyzmu a narodem jest stała i niewzruszona. Faszyzm nie potrzebuje obawiać się dziś zbiorowego buntu społeczeństwa. System jego rządów jest dowodem, gdzie leży tajemnica powodzenia i stałości koniecznych dziś rządów autorytatywnych.

WYBORY SAMORZĄDOWE.

Nowa ustawa samorządowa odebrała wyborom gminnym to praktyczne znaczenie, ja-

-kie miały one dotychczas. Wynik głosowania nie jest bowiem bezwzględnie obowiązujący dla ustalenia zarządu gminnego i decyzji komu ten zarząd należy powierzyć. Ciało ustanowiające w gminie stało się wyłącznie wyrazem opinji i pełni rolę, którą raczej potraktować należy jako doradczą, a w każdym razie nie decydującą.

Również ostatnie wybory samorządowe mają przedewszystkiem znaczenie miernika nastrojów. Dwa miasta wysunęły się na czoło w tej rozgrywce, dwa miasta, w których wyniki okazały się diametralnie sprzeczne: Lwów i Łódź. We Lwowie przygniatającą większość mandatów zdobyła lista prorządowa, a tylko nikłą ilość lista Stronnictwa Narodowego, w Łodzi stosunek ten był całkiem odwrotny.

Czem to tłumaczyć? We Lwowie lista prorządowa szła do wyborów pod znakiem obrony polskości miasta. Ten narodowy punkt widzenia wybił się na czoło jej akcji przedwyborczej i musiał znaleźć w mieście kresowem i wrażliwem na punkcie swego patrjotyzmu bardzo silne echo. Poparta zdecydowanie przez Związki kombatanckie i główne organizacje społeczne lista prorządowa odniosła poważny sukces. W nutę tę nie potrafiło we Lwowie uderzyć Stronnictwo Narodowe. Szło ono do wyborów pod znakiem wyłącznie partyjnym i w pozycji przez to niezwykle trudnej. Wiadomo było powszechnie, że Stronnictwo Narodowe odrzuciło bardzo dogodne porozumienie, jakie ofiarowywał mu blok prorządowy, a które zapewniłoby mu nietylko znacznie poważniejsze sukcesy, niż pójście drogą odrębną, ale ponadto nie postawiłoby Stronnictwa w trudnem położeniu moralnem właśnie z narodowego punktu widzenia. Gdzie, jak gdzie ale we Lwowie wspólny front polski jest chyba pierwszym nakazem narodowym. Ubolewać zatem należy, że w lwowskim oddziale Stron. Nar. nad narodowym punktem widzenia zwyciężył punkt widzenia ściśle partyjny i to wbrew ostrzeżeniom wybitnych i czołowych osobistości tamtejszych z ks. arcybiskupem Teodorowiczem na czele.

Inny stosunek wytworzył się w Łodzi. Tu Stronnictwo Narodowe reprezentowało najsilniej polskie instynkty narodowe, tutaj ono wysunęło się na czoło walki o polskość miasta. W Łodzi nastąpiła silna reakcja przeciwko wpływom żydowskim. Momentu tego nie można ukrywać i błędem byłoby nie zdawać sobie sprawy z roli, jaką rozwijający się antysemityzm odgrywał w tych wyborach Szerokie rzesze w Łodzi i w innych miastach b. Królestwa są przeciwżydowskie. Faktu tego nikt nie zmieni, z faktem tym wszyscy liczyć się muszą.

Oczywiście większość wyborców, która poparła listę Stronnictwa Nar. to nie byli w pełni uświadomieni narodowcy. Byli to przedewszystkiem ludzie niezadowoleni. Przedwczoraj socjaliści i komuniści, wczoraj „sanatorzy", dziś głosowali na listę narodową, bo narodowcy w Łodzi są jeszcze kartą tam niezapisaną i ze wszystkich kierunków opozycyjnych rozwinęli tam ostatnio najżywszą działalność. Robotnicy łódzcy dość mieli rządów socjalistycznych na ratuszu łódzkim, ale z drugiej strony okazali niezadowolenie z rządów ogólnych. Zaznaczyli, że pragną zmiany i głosowali na Stron. Nar. Jest nader pomyślne, że niezadowolenie społeczne wyładowuje się w Polsce przeważnie w kierunku narodowym, a nie lewicowo-komunistycznym. Ale błędem byłoby również nie zdawać sobie sprawy z tego niezadowolenia.

Czy z wyborów tych wyciągnięte będą wszystkie wnioski? Czy wybory we Lwowie przypomną, co jest pierwszym nakazem polityki narodowej? Czy wybory w Łodzi dadzą wszystkim do myślenia? Czy posłużą one Stron. Nar. wyłącznie jako motyw do agitacji powszechnej oraz jako złudne uzasadnienie upierania się przy starych błędach i beznadziejnej metodzie postępowania w polityce ogólnej? Czy utwierdzą je one w taktyce, która do niczego nie doprowadzi? Czy z drugiej strony wynik wyborów w Łodzi nie będzie ostrzeżeniem, że pewnych faktów dłużej ignorować nie można? Nie można dłużej lekceważyć zagadnienia społecznego w Polsce, dla którego rozwiązania bardzo mało w ostatnim roku zrobiono. Przeciwnie, można powiedzieć, że rok ten był z punktu widzenia inicjatywy społeczno-gospodarczej zmarnowany. Nie można dłużej ignorować zagadnienia żydowskiego. Największym błędem byłoby traktować sprawę żydowską w Polsce, jako wyraz pewnej chwilowej „głupoty", pewnego szału, który minie, jak wszystko w Polsce mija. Sprawa ta nie jest ani taka głupia, ani przemijająca. Przeciwnie, przypuszczać należy, że wciąż jest ona jeszcze w fazie rozwoju, dalekim od wyczerpania.

Wybory samorządowe nasuwają zatem wiele wniosków logicznych i uzasadnionych. I gdyby życie polityczne w Polsce było oparte na logicznych przesłankach i podstawach...

PACHOŁKI IZRAELA.

Od dłuższego czasu socjaliści polscy nie wypowiadali się w sprawie żydowskiej a nawet „Robotnik" wiódł spór z żydowską prasą na tematy stosunku do obozu rządzącego. Lecz ostatnio coraz częściej zaczęły się pojawiać w „Robotniku" artykuły przeciwne antysemityzmowi, a w obronie Żydów. Po tych wstępnych „ideowych" rozważaniach socjaliści ruszyli do czynu: w oparciu o żydostwo — socjalistyczny Bund rozpoczęli wojnę z członkami ruchu narodowego w Warszawie. Trzeba było zatem sprawy żydowskiej, aby pobudzić drzemiących od dawna socjalistów do „bohaterskich" wystąpień ulicznych, które od czasów Brześcia przezornie całkowicie porzucili. Stary instynkt służenia Żydom odezwał się znowu. Socjaliści przypomnieli sobie, że są pachołkami Izraela...

Ani nas to nie dziwi, ani nie martwi. Zdziwieni będą pewno tylko ci, którzy skłonni byli patrzeć na socjalistów jak na naturalnych sojuszników w walce z „sanacją", a w okresie Brześcia gotowi byli każdemu socjaliście rzucać się na szyję.

ZNOWU O ORJENTACJACH

Prasa konserwatywna, zarówno starszego jak i młodszego pokolenia, jest dziś jedyną w Polsce, która rozwija z zapałem godnym lepszej sprawy program polityki antyrosyjskiej, wysuwając przytem sprawy odbudowy Ukrainy itd. Publicyści konserwatywni, polemizując z nami, zarzucają przedewszystkiem naszemu kierunkowi obstawanie przy „orjentacji rusofilskiej", ale nam się wydaje, że to raczej oni tkwią jeszcze w orjentacjach przedwojennych, które dla nas należą już do przeszłości.

Możemy się tylko pocieszyć, że zarzuty, jakie skierowuje prasa konserwatywna pod naszym adresem, możnaby postawić oficjalnej polskiej polityce zagranicznej. Wiadomo zresztą, że posunięcia, jakie zainaugurował w stosunku do Rosji min. Beck, a więc zawarcie paktu nieagresji z Sowietami, umowa o napastniku, wreszcie wizyta polskiego ministra spraw zagranicznych w Moskwie, wywołały w prasie konserwatywnej źle ukrywane niezadowolenie. Zaczęto mówić i pisać, że Polska dostaje się pod polityczne i kulturalne wpływy Sowietów. Co prawda, trudno było stwierdzić, ile w tych zarzutach było troski o taki czy inny kierunek polskiej polityki zagranicznej, a ile zwykłej tylko niechęci doktrynalnej i społecznej do systemu sowieckiego.

Tymczasem my stoimy na stanowisku niezależności polskiej polityki zagranicznej również w dziedzinie doktrynalno-ideowej. Polska polityka zagraniczna nie może kierować się w stosunku do Rosji stanowiskiem, jakie cały niemal naród polski zajmuje w sprawie komunizmu. Również w stosunku do Niemiec musi być ona niezależna od wpływów żydowskich i od wojny, jaką Żydzi prowadzą z dzisiejszym systemem w Niemczech.

A jeśli chodzi o meritum sprawy, to trudno nie przypomnieć, że punktem wyjścia obecnych sukcesów w polskiej polityce zagranicznej był jednak zwrot, jaki zaznaczył się w stosunkach polsko-rosyjskich. Pozatem przed polską polityką wciąż jeszcze stoi zagadnienie umocnienia Polski nad Bałtykiem, a na wewnątrz nadania państwu jaknajbardziej jednolitego charakteru. Są to zagadnienia niezależne od takiej, czy innej orjentacji. Są to poprostu zagadnienia polskie. Lecz kiedyż publicystyka polska przestanie pisać o orjentacjach!

ŻYDZI I P. GOEBBELS

Żydzi w Polsce podnieśli ogromny alarm z powodu zapowiedzianego przyjazdu do Warszawy min. propagandy Rzeszy Goebbelsa. Koło żydowskie w Sejmie uchwaliło protestującą rezolucję, prasa żydowska przepełniona jest artykułami z wyrazami oburzenia. Nie wchodząc w znaczenie wizyty min. Goebbelsa z punktu widzenia polityki międzynarodowej, opinja polska musi sobie stanowczo wyprosić mieszanie się Żydów do posunięć polskiej polityki zagranicznej i do zasad gościnności, jakie w naszym kraju zawsze obowiązywały nawet w stosunku do przeciwników. Polska polityka zagraniczna nie może kierować się interesami Żydów, ich sympatjami i antypatjami. Musi być od Żydów niezależna. Zwłaszcza, że Żydzi również nie kierują się w swej polityce interesami polskiemi. Jesteśmy przekonani, że gdyby z Niemiec przyjeżdżał minister-Żyd lub żydofil, prasa żydowska witałaby go entuzjastycznie, choćby zajmował on skrajnie antypolskie stanowisko. A trzeba tu dodać, że najbardziej ostre i najbardziej niebezpieczne wystąpienia polityki niemieckiej przeciw Polsce w okresie powojennym datują się z czasów Locarna, kiedy Żydzi w Niemczech mieli wpływ na rządy. Dzisiejsze pretensje żydowskie, by oddziaływać na to, z kim państwo nasze ma utrzymywać stosunki są tak daleko posunięte, iż powinny być przez wszystkich należycie ocenione.

ZMIANA RZĄDU

Zapowiadana od dość dawna zmiana rządu nie pociągnęła zasadniczych przeobrażeń. Ogólnie sądzono, że powstanie rząd płk. Sławka, lub płk. Prystora. Powstał rząd prof. Leona Kozłowskiego. Na dwie cechy rządu zwrócono ogólnie uwagę. Po pierwsze jest on wyrazem młodszych sił obozu rządzącego. Znaczna ilość ministrów liczy około 40-tu lat. Następnie głównem zadaniem rządu mają być sprawy gospodarcze, które wymagają decydujących posunięć zwłaszcza w dziedzinie budżetowej.

Panuje dość zgodna opinja, że rok ubiegły został pod względem budżetowym i gospodarczym zmarnowany. Rząd p. Jędrzejewicza nie poszedł dalej po linji oszczędnościowej, wytkniętej przez płk. Prystora. Duży sukces, jaki osiągnięto, rozpisując Pożyczkę Narodową, również nie był w pełni wyzyskany. Dochody z pożyczki poszły na łatanie bieżących i wciąż wzrastających niedoborów. I dziś sy-

tuacja budżetowa przedstawia się akurat tak samo, jak rok temu, to znaczy jeszcze gorzej, bo z każdym rokiem trudniej zrównoważyć budżet, którego deficyt w roku ubiegłym osiągnął rekord. Pozatem polityka gospodarczo-społeczna legła odłogiem. Zagadnienie karteli nie zostało w pełni rozwiązane. Porażka, jaką poniósł obóz rządzący w Łodzi w dużym stopniu tłumaczy się zaniedbaniami w dziedzinie społecznej. Niefortunny projekt nowego uregulowania uposażeń urzędniczych również nie podniósł popularności rządu.

B. premjer Jędrzejewicz poświęcił główną uwagę sprawom polityczno-wychowawczym. Opieką swoją otaczał „Legjon Młodych" i „Straż Przednią". Tymczasem pod koniec rządów p. Jędrzejewicza przyszedł list pasterski episkopatu polskiego, potępiający działalność Legjonu, a pozatem w samej organizacji wybuchnęły sprawy, grożące zupełnym rozkładem. Zostały ujawnione nietylko antyreligijne, ale i prokomunistyczne tendencje w Legjonie. Skończyło się na tem, że musiano usunąć dotychczasowe kierownictwo. Lecz czy załatwiono tem samem problem Legjonu, no i wogóle zagadnienie młodego pokolenia? Wydaje nam się, że sprawa ta wymaga zupełnie innego podejścia.

Dziedziną, w której sukcesy poprzedniego rządu były bezsporne, była polityka zagraniczna. Lecz polityce tej nie odpowiadały sukcesy na terenie wewnętrznym, który zawsze stanowi podstawę trwałej działalności na zewnątrz.

Sytuacja polityczna w Polsce ma niewątpliwie charakter przejściowy. Prowizorjum to trwać będzie zapewne do czasu wejścia w życie nowej konstytucji, która zmieni radykalnie stan prawny w państwie. Znaczenie wejścia w życie nowej konstytucji powinno wszakże polegać nietyle na zmianach prawnych i formalnych, ale faktycznych w układzie sił i w linji politycznej państwa, czego społeczeństwo od dawna oczekuje.

Przegląd gospodarczy.

WYMOWA FAKTÓW i ZJAWISK GOSPODARCZYCH WSPÓŁCZESNYCH NIEMIEC.

W Reichsgesetzblatt ogłosił Rząd Niemiecki budżet Niemiec na okres 34—35. Pozycje cyfrowe tego budżetu mają tak silną wymowę polityczną, że warto w rozpatrywaniu ich uwzględnić szerszy, ogólnopolityczny punkt widzenia. Imperjalizm niemiecki jest zjawiskiem stałem, czasem mniej, czasem więcej widocznem. Pakt nieagresji między Polską a Niemcami nie powinien zasłaniać nam widoku rzeczywistości niemieckiej, której wybitnym wyrazem jest wyżej wspomniany budżet.

Budżet ten został spreparowany pod 2-ma kątami widzenia. Z jednej strony ciężka sytuacja gospodarcza ludności zatrudnionej w przemyśle, handlu i górnictwie powoduje próbę nakręcenia konjunktury dla ulżenia doli i niedoli mas bezrobotnych. Drugim celem jest jaknajszybsze „dozbrojenie". Z tych to względów budżet ten wykazuje pewną niezwykłość w czasach kryzysu, jest wyższy od budżetu z roku poprzedniego.

Budżety Niemiec powojennych wogóle wykazują cechy nienormalne w porównaniu z budżetami innych krajów. Są elastyczne w stopniu napozór niezrozumiałym.

Budżet z roku 1924 z sumy 7.665 miljonów RM. wzrasta w roku 1928 i wynosi 11.788 miljonów RM., w r. 1929 spada na 11.088 miljonów, by w 1930 r. wzrość do 11.574 milj. RM.

Budżety lat następnych:

Rok	suma	Deficyt
1931	9.392 milj. RM	451 milj. RM
1932	7.924 „ „	542 „ „
1933/34	5957 „ „	Brak zamknięć rachunkowych uniemożliwia zestawienie. Przypuszczalnie deficyt, jeśli był, to mały.
1934/35	6.457 „ „	

Dawniejsze skoki budżetowe tłumaczą się konsekwentną polityką Niemiec inspirowaną przez Schachta. Chodziło o konsumowanie nadwyżek, by nie płacić, względnie płacić w minimalnym stopniu reparacje.

Dlatego to wydęto do niebywałych rozmiarów budżet Rzeszy i poszczególnych krajów związkowych. Zato gdy pozbyto się znacznej części odszkodowań wojennych, tak łatwym okazał się pod naciskiem kryzysu rajd budżetu w dół. Rzecz to niespotykana w innych państwach, gdzie budżet, mniejwięcej dostosowany do rzeczywistych potrzeb przedkryzysowych, kurczył się opornie i to pod wielkim naciskiem.

Pozostawię na boku próbę niemiecką oderwania się od kryzysu. Jest ona dopiero w toku, wynik zaś jej jest zagadnieniem spornem. Omówię ją w następnym numerze.

Dziś chcę tu przedstawić tendencje militarystyczne, uwydatniające się w ewolucji budżetów Rzeszy.

Pozycje na wojsko Rzeszy powojennej były zawsze nieproporcjonalnie wielkie w porównaniu z innemi państwami. Jeśli nadto uwzględni się szczupłość sił zbrojnych Niemiec i traktatowe pozbawienie ich najdroższych broni jak lotnictwa, ciężkiej artylerji i czołgów, słusznem 100 procentowo wyda się twierdzenie, że mała tylko stosunkowo część sum szła na utrzymanie armji, a o wiele więcej na uzupełnianie zapasów broni. Mimo tego ewolucja z roku na rok wzmagała jeszcze bardziej dysproporcję w porównaniu z resztą krajów Europy.

Niech cyfry mówią za siebie.

Rok	wydatki na wojsko lądowe i marynarkę
1924	457 miljonów RM.
1928	827 „ „

Pod wpływem kryzysu spadają te pozycje.

Rok	wydatki
1929	733 miljony RM.
1930	790 „ „
1931	765 „ „

W 1932 r. po deklaracji niemieckiej w Genewie, żądającej równości zbrojeń wydatki na wojsko rosną.

Rok	wydatki na wojsko lądowe, marynarkę i lotnictwo
1932/33	537,8 miljonów RM.
1933/34	749,4 „ „
1934/35	1.104,4 ! „ „

A przecież cyfry tu podane nie obejmują pozycyj zamaskowanych, ukrytych w budżetach różnych ministerstw. Wzrost budżetu 1934/35 jest naprawdę zadziwiający jeśli się uwzględni, że tytułem wsparcia udzielono samej organizacji S. A. 250 miljonów dodatku. W ten sposób osobno subwencjonuje się organizację rezerw przyszłych dla Reichswehry. Uwzględniając fakt olbrzymiego wzrostu wydatków na ministerstwo propagandy łatwo już zrozumieć potrzebę i cele paktu nieagresji dla Niemiec.

Ale w takim razie i my sami winniśmy niezasypiać. Dziesięć lat jest krótkim okresem, źleby było, gdyby wtedy równowaga była już złamana na naszą niekorzyść. Ale czy my do wyścigu w tym kierunku jesteśmy zdolni, czy nasz budżet może sobie pozwolić na podobne tendencje; oto pytanie, które musimy sobie postawić? Jeśli odpowiedź wypadnie negatywnie, trzeba się będzie nam zastanowić, jakiemi drogami wzmóc naszą siłę zbrojną materjałowo. Jedno jest pewne, bez względu na ofiary nie wolno nam dać się prześcignąć; gra zdaje się być zbyt duża, by ją można było w ostatniej chwili wygrać improwizacją.

NASZ BUDŻET.

Rok temu rząd J. Jędrzejewicza zapowiedziawszy koniec kryzysu w Polsce z wielką energją wziął się do przeprowadzenia planów swych, które trudno nie nazwać polityczną rozgrywką wewnętrzną. Szereg ostrych posunięć, począwszy od zlikwidowania autonomji uniwersyteckiej skończywszy na represjach wobec Obozu Narodowego są tego dowodem. Początkowe sukcesy wewnętrzne, wynik subskrypcji pożyczki narodowej, oraz wielkie wzmocnienie Polski na terenie zewnętrzno-politycznym umocniły kierownika rządu w jego zamiarach. Tymczasem kryzys bynajmniej się nie skończył, a w kraju zwycięstwa okazały się pyrrusowemi, nie zniszczyły przeciwnika (opozycji), a tylko pogłębiły przepaść między Polakami. Przeprowadzona w tym okresie reforma uposażeń urzędniczych, zupełnie nie wiadomo poco, wskazywała, że prawdziwy stan teraźniejszej Polski nie był kierownikowi rządu znany. Przy tendencjach budżetu niemieckiego, przy spadających dostawach państwa, dziwnie niewspółmiernemi wydawały się kwestje kontredansu uposażeniowego, walki z opozycją itd.

Ogłoszenie wyników finansowych roku budżetowego było przysłowiową „pałką w łeb". 337 miljonów deficytu ma swą ponurą wymowę. Kraj wyczerpany kryzysem złożył ofiarę wielką w postaci pożyczki narodowej zupełnie naprożno. P. Jędrzejewicz musiał odejść. Cyfry te obozowi rządzącemu były znane i wywołały reakcję w postaci prób sformułowania nareszcie programu wyjścia z impasu. Najsławniejszą była tu mowa P. Prystora. Słuszności tez sformułowanych udowadniać wcale nie potrzeba. Lecz w obecnej sytuacji jest to już zamało. Dziś nietylko programem jest budżet bezdeficytowy, jaknajszybciej wykonany program deflacyjny. Dziś trzeba rozwiązać zagadnienie budżetu tak, by na tem nie ucierpiała nasza obrona, nasza siła zbrojna. Po omówieniu cyfr budżetu Niemiec jest to chyba twierdzenie zupełnie zrozumiałe.

Czy tak szeroko sfery rządzące pojmują sytuację, niewiadomo. Jedno jest pewnem, że znów pojawiają się tendencje odwołania się do ofiarności ogółu w postaci nowej pożyczki narodowej. Lecz społeczeństwo jest już wyczerpane. Na normalną potrzebę budżetową, choćby w celu załatania nowego deficytu nie da, bo zbyt palące są choćby kwestje utrzymania się przy życiu. Tylko wielkie cele w społeczeństwie polskiem zdołałyby wywołać nowe poświęcenia. Ciężka sytuacja wewnętrzna, siły wrogów zewnętrznych wymagają zaprzestania tego co słusznie często nazywa się 30 letnią wojną domową. Dziś ciężkie stają przed nami zadania, można je jeszcze rozwiązać pozytywnie jeśli do ich rozwiązania stanie cały naród, wszyscy Polacy.

WŁ. K.

GŁOSY.

ECHA ARTYKUŁÓW „AWANGARDY".

Ostatnie dwa numery „Awangardy Państwa Narodowego" wywołały szerokie echa w prasie. Szereg pism codziennych cytuje całemi ustępami artykuły z naszego pisma, zaopatrując je własnemi komentarzami. Kilka dzienników z „Kurjerem Bydgoskim" na czele przedrukowało prawie w całości artykuły red. Drobnika „Rewolucja legalna" i „Zapory przełomów", części z Kroniki Politycznej, tyczące Legjonu Młodych i źródeł fermentów w obozie narodowym oraz art. „Konieczne wyjaśnienie".

Na marginesie głosów prasy zaznaczyć należy, że wszelkie objawy radości przeciwników i wrogów idei narodowej z fermentów w obozie narodowym i z słusznej krytyki, wypowiedzianej przez młodych pod adresem starych przywódców Stronnictwa Narodowego są bardzo przedwczesne i nieuzasadnione. Pokolenie Polski Niepodległej uważa jedynie, że zawiodły stare metody, że zbankrutowała polityka Stronnictwa Narodowego i do realizacji wielkości i potęgi narodu oraz wcielenia w życie idei narodowej chce iść innym, własnym szlakiem.

Młode pokolenie narodowe nie chce walki ze Stronnictwem Narodowem i nie wystąpiło pierwsze z atakami. Zaatakowane jednak przez pewne organy Stron. Nar. musiało się bronić i wyjaśnić dlaczego to chce iść własną, niezależną drogą. Że taka była kolejność wystąpień nazewnątrz, zauważyła nawet prasa prorządowa. „Dziennik Poznański" pisze w artykule z dnia 26-go maja: „Kłopotliwe milczenie spowodowane rozłamami wśród młodych, przerwali najpierw „starzy" endecy. Zaprzeczyli, wydrwili, wyklęli, wykluczyli, jednem słowem próbowali utopić rozłam w morzu gadaniny. Przyznać trzeba, że „młodzi" okazali swym dawnym mentorom sporo kurtuazji. Przez długi czas milczeli, nie wyjaśniali pobudek swej przeprowadzki ze św. Marcina na Piekary (chyba na Ratajczaka — przyp. nasz). Systematycznie jednak wyklinani i obmawiani zabrali wreszcie głos". A lewicowo-sanacyjny „Kurjer Poranny", którego specjalnemi sympatjami chyba Z. M. N. nie cieszy się, pisze (nr. 140 z dnia 22 maja): „widząc, że zbłąkane owieczki nie wrócą do stada, prasa endecka rzuca w nie ostatnim kamieniem — „idą wysługiwać się sanacji" „Awangarda" odpowiada spokojnie, że wobec obozu rządowego Z. M. N. zachowa stanowisko objektywne, rzeczowe".

Z głosów o „Awangardzie" zanotować jeszcze tu można pewien ustęp z artykułu „Kurjera Porannego" p. t. „Stronnictwo Narodowe przed sądem swoich własnych wychowanków", który to ustęp podajemy z obowiązku publicystycznego:

„Kilka kolumn dalej, na mniej eksponowanem miejscu, inny publicysta „Awangardy" rozprawia się już ostrzej ze swemi niedawnymi preceptorami. Autor stwierdza najpierw niezgodę programową wśród „starych". Jedni usilowali dotrzymać kroku młodemu pokoleniu, odwracającemu się od liberalizmu, inni natomiast trwali przy dawnych fetyszach demokratycznych, nie tracąc nadziei, że uda się wytworzyć wspólny front całej opozycji, „poddany siłom bliżej nieokreślonym, no i kilku ambitnym jednostkom zpoza obozu narodowego". Któż to są te „ambitne jednostki"? Nie trzeba być jasnowidzem, by w tem dyskretnem omówieniu ujrzeć pupilka „Kurjera Warszawskiego", generała Sikorskiego, i cieszącego się zawsze niewygasłem uczuciem „starych" Wincentego Witosa."

„TANI SPOSÓB".

W nr. 9—10 poznańskiego dwutygodnika młodzieży „Głos" znalazł się artykuł p. t. „Wpływ powodzenia przeciwnika", podpisany pseudonimem „K. Torski". Nie pragniemy tu polemizować z jego treścią, bo jej albo niema, albo też te okruchy, które są, sto razy już przez stu autorów były na sto sposobów wałkowane.

Anonimowy autor zarzuca „Awangardzie" nastrój kompromisowy, którego przyczyny upatruje w osłabieniu jej nerwów, spowodowanem „wpływem powodzenia przeciwnika". W pewnem miejscu daje wyraz swemu stanowisku: „Niema miejsca na kompromisy!... — naprzód!" Otóż: „naprzód", to piękne hasło, ale lepiej jest przyzwyczajać się od młodu do wołania: „za mną!" Na to jednak nie trzeba się chować na bezpiecznych pozycjach pseudonimów („K. Torski"), lecz wystąpić odważnie z własnem imieniem; za pseudonimem nikt nie pójdzie; to nie jest przyłbica, tylko parawan.

Zadziwia łatwość apodyktycznych sądów p. K. Torskiego. „Awangardzie" „chodzi o tani sposób dostania się do władzy bez względu na czystość idei narodowej"; idea narodowa ucierpi, bo „obie strony muszą z czegoś zrezygnować". „Awangardziści", pisze p. K. T., stracili wiarę w bezwzględne z w y c i ę s t w o idei narodowej", a zaraz dalej: „postanowili odnieść z w y c i ę s t w o w inny sposób, inną metodą" — tylko że to zwycięstwo nie może być, zdaniem p. K. T., pełne.

Z temi nerwami jest inaczej: zapewniamy p. K. Torskiego, że nic nie wpływa tak kojąco na nerwy, jak przemowy na tłumnych wiecach, rzęsiście oklaskiwane; śpi się potem na kształt susła. Nic nie koi tak umysłu, jak świadomość łatwych powodzeń; świadomość posiadania umiejętności wygłaszania jednym tchem przez godzinę oklepanych komunałów, ubranych w formę „mocnego" przemówienia; nic nie wpływa tak dodatnio na apetyt, jak świadomość, że po zadeklarowaniu swego „bezkompromisowego" (tylko lepiej już bez pseudonimu) stanowiska będzie się uchodziło — choćby w małem gronie — za bohatera narodowego. Nie piszemy tego z powietrza: wiemy o tem z własnego doświadczenia.

A czy p. K. Torski uważa, że długoletnie „powodzenie przeciwnika" — inaczej: niepowodzenie obozu narodowego — nie powinno skłonić do myśli że widocznie droga, po której się idzie nie jest drogą właściwą? Że popełnia się jakieś błędy? P. K. Torski rozumuje tak: spotykają nas niepowodzenia — róbmyż więc dalej to samo, a skutek będzie odwrotny: spotkamy się z powodzeniem.

Niech nam anonimowy autor uwierzy: trzeba mieć mocne nerwy na to, żeby zdobyć się powiedzieć to, w co się wierzy, żeby zdobyć się na wytknięcie błędów, choć w i e d z i a ł o s i ę z g ó r y, że wzamian za to zostanie się obrzuconym wszelkiego rodzaju zarzutami, nieraz o s z c z e r s t w a m i. Ale trudno: ze s t r a c h u przed tem nie wolno się było cofnąć — trzeba było powiedzieć: „za mną!" Z o s o b i s t y c h względów najmilej byłoby trwać w kwietyzmie, chodzić na bezskuteczne zebrania i posiadać błogą świadomość, że przez to zbawia się Ojczyznę: nikomu (przedewszystkiem zaś „sanacji") nie szkodziłoby to, nikogo nie niepokoiło — i tak za tym piecem t. zw. opinji człek dokonałby zbożnego żywota.

Jednak — czy to czasem w tego rodzaju postępowaniu nie należałoby dopatrzeć się „wpływu powodzenia przeciwnika"? Przecież takie postępowanie niczem jego „właścicielowi" nie grozi. Niechże nam p. K. Torski wybaczy: w tem, że nie podpisał się własnem nazwiskiem — widzimy właśnie „wpływ powodzenia przeciwnika"; jeśli zechce nas przekonać, że jest inaczej — niech na drugi raz takie bojowe artykuły podpisuje własnem imieniem i nazwiskiem...

DOKOŁA SPRAWY ŻYDOWSKIEJ

Omawiając sprawę żydowską w Polsce, „B u n t M ł o d y c h", umiejętnie redagowany organ „Myśli Mocarstwowej", stara się rozróżniać w Polsce różne odcienia antysemityzmu. Między innemi twierdzi, że Związek Młodych Narodowców i „Awangarda" reprezentują antysemityzm polityczny, a nie rasistowski. Wydaje nam się to rozróżnienie zbyt subtelne, aby było realne. Uważamy istotnie, że polski nacjonalizm nie może opierać się na przesłankach wyłącznie rasistowskich, kopjowanych z Niemiec, ze względu na konieczność zasymilowania mniejszości słowiańskich. Ale to nie znaczy, aby mógł sobie pozwolić na bardziej giętką formułę w sprawie żydowskiej. Z faktu, że w jednym z artykułów „Awangardy" uczyniliśmy wyjątek dla tych Żydów, którzy walczyli o niepodległość, nie znaczy wcale, byśmy odstępowali od swoich zasad. Ten sam wyjątek uczynili hitlerowcy w Niemczech. Ale z wyjątku tego nie wynika, by można było Żydów dopuszczać na kierownicze stanowiska w rządzie, administracji, nauce. Nie chodzi nam przytem tylko o rasę, ale również o ducha żydowskiego najbardziej szkodliwego dla rozwoju charakterów narodowych.

O KSIĄŻCE POSŁA PIESTRZYŃSKIEGO „NARÓD W PAŃSTWIE".

„Czas" — organ krakowskich konserwatystów — omówił książkę posła Piestrzyńskiego w numerze 135 z dnia 18-go maja b. r. w artykule p. t. „Starzy i młodzi w obozie narodowym". W recenzji tej czytamy między innemi:

„Powiedzieliśmy powyżej, że ruch „młodych" bardzo głośno mówi czego nie chce. Ostrze krytyki zwraca przedewszystkiem przeciwko liberalizmowi, demokracji, parlamentaryzmowi. To co stanowiło kolebkę ideową, w której urodziła się dzisiejsza endecja, co było jej wyznaniem wiary przez lata całe, młodzież odrzuca. I dlatego młodzi z wyraźną sympatją spoglądają na tę może, powolną, ale ciągle postępującą ewolucję ustrojową jaką przechodzi państwo. Pierwszy projekt Bloku nie wzbudził w nich żadnego entuzjazmu, wprost przeciwnie, tkwił bowiem jeszcze ideowo w ubiegłem stuleciu. Natomiast ostatni projekt, szczególnie zaś pewne koncepcje pułkownika Sławka wywołują bardzo silny oddźwięk. Mówi się wprawdzie, że projekt uchwalony przez sejm nie wyczerpuje „całkowicie" „pełnej" „ideologji narodowej", ale jednak ci młodzi uznają, że pewne postulaty z punktu widzenia tej ideologji spełnia. Stąd to głębokie i żywe zainteresowanie „młodych" dla naprawy ustroju. Kiedy „starzy" stale odwracali się plecami, „młodzi" okazywali jak najwięcej gotowości do dyskusji. Kiedy „starzy" bagatelizowali i pokpiwali, „młodzi" pomimo ostrej opozycji do regime'u, potrafili u-

stosunkować się poważnie, rzeczowo, uznać pewne tezy, a inne odrzucić. Kiedy „starzy" przywiązali całą wagę przedewszystkiem do tego, kto wysuwa reformę ustroju a nie jaką reformę, „młodzi" zwrócili uwagę głównie na jej treść. I to jest w pełni zrozumiałe. Gdyż młodemu pokoleniu, które rządzić będzie za dobrych kilka lat nietyle zależy na tem kto zrealizuje naprawę ustroju, ile jakim będzi ten ustrój, w którym wypadnie mu kierować państwem. Niewątpliwie dyskusja konstytucyjna w Polsce miałaby zgoła inny przebieg, gdyby w endecji osiągnęli przewagę młodzi. Sądzę, że nie zrobię pomyłki, jeżeli zaryzykuję twierdzenie, że ci młodzi chętniej widzą dzisiaj przy warsztacie konstytucyjnym płk. Sławka, niż prof. Dubanowicza i Strońskiego. Bo czyż ci „młodzi", którzy są tak radykalnie antyliberalni i antyparlamentarni mogą przypuszczać, że politycy i teoretycy polityczni, którzy wyrośli, dojrzeli i przesiąkli atmosferą demokracji parlamentarnej byliby zdolni pójść na „starość" nowemi drogami? Jakżeż dalecy są od tego ideału polityka, któremu „młodzi" chcieliby zapewnić miejsce w Polsce. Tego zaś ideału, wydaje się nam, jest znacznie bliższy Sławek i towarzysze, niż Rybarski. Bo tym ideałem nie jest ani zręczny agitator, ani w wielkim stylu demagog, których tylu napłodziła demokracja W ocenie działacza politycznego dla młodych ani krasomówstwo ani wielki talent pióra nie są „ostatniem słowem". Mowy na wiecu czy na trybunie sejmowej nie uważają za żaden polityczny wyczyn. „Młodzi" mówią poprostu, że więcej przypada im do gustu polityk, którego mowa jest prosta, żołnierska, ale za to szczera i uczciwa. Cenią poczucie odpowiedzialności za słowa. Nie cierpią frazesowiczostwa. Cenią więcej charakter niż spryt, — pracowitość, niż błyskotliwość inteligencji. A przedewszystkiem cenią ponad wszystko polityka, który umie stwarzać fakta, wyciskać piętno na rzeczywistości, dla którego istotę działalności politycznej stanowi akcja a nie agitacja, czyn nie słowo."

I dodaje recenzent „Czasu":

„Otóż sądzę, że Piestrzyński ten typ polityka realizatora, odznaczającego się zdolnością decyzji i determinacją, znacznie łatwiej znajdzie się wśród pułkowników, niż w szeregach swych starszych kolegów w Klubie Narodowym. Piestrzyński podobnie zresztą jak Stahl podnosi wielkie walory moralne, jakie w polityczne życie powojenne wniosły organizacje byłych kombatantów, a czyż przewrót majowy nie wyprowadził na powierzchnię życia tych elementów? Do dziś dnia stanowią one trzon obozu majowego."

Omówiwszy z kolei stosunek ruchu młodych do zagadnień gospodarczych i społecznych „Czas" pisze dalej:

„W wielu jednak zagadnieniach Piestrzyński wykazuje mało samodzielności myślowej, powtarzając dosłownie artykuły „Gazety Warszawskiej". Np. pogląd na stosunek narodu i państwa. Piestrzyński z nieszczęsnej tezy dualistycznej „państwo i naród" czyni jakąś naczelną zasadę ideową ruchu młodych i tem samem podtrzymuje w młodem pokoleniu ten spór, który dzieli starsze społeczeństwo."

Przestajemy w tem miejscu rozumieć recenzenta. Widać nie czytał lub też zgoła nie zrozumiał odnośnych rozdziałów książki Piestrzyńskiego. Ruch młodych od dawna już zwalczał płytkie stanowisko przeciwstawiania narodu państwu i państwa narodowi, czego wyrazem być mogą roczniki „Awangardy", książka Stahla jak i Piestrzyńskiego, w której zaznaczył on swe stanowisko w tej sprawie już w samym tytule. Wydawałoby się więc, że wątpliwości nikt już posiadać nie powinien.

W zakończeniu recenzji „Czas" pisze:

„Ruch Piłsudskiego był ruchem narodowym, zwróconym ku odzyskaniu państwa. Kontynuował tradycję powstań. Gdy wreszcie osiągnął ten cel, czyż nie jest zrozumiałe, że konserwację tej wielkiej zdobyczy uważa za najwyższy imperatyw. Natomiast ruch narodowo-demokratyczny, przedwojenny miał na celu faktycznie obronę narodu przed zniszczeniem, zabiegał o autonomję, a zatem o te warunki życia, które mogłyby najlepiej gwarantować utrzymanie ducha i kultury narodowej. Z tego nastawienia endecji pozostało coś aż do dni dzisiejszych, w tym ciągłem poszukiwaniu środków ochrony narodu już nie przed mniejszościami i kładzenie większego nacisku na interesa narodowe niż państwowe. Tymczasem dla całego młodego pokolenia obydwa zagadnienia winny być równorzędnej doniosłości."

W szczególności na ostatnie zdanie redakcja „Awangardy Państwa Narodowego" pisze się całkowicie. Zagadnienie to porusza także i oświetla zgodnie z naszym poglądem cytowany przez nas wyjątek z książki znakomitego publicysty starszego pokolenia Stanisława Kozickiego „Na Sycylji". Narodowy ruch młodych, stawiając sobie za cel stworzenie z Polski państwa narodu polskiego, rozumie konieczność harmonji interesów narodowych i państwowych, konieczność syntezy obydwóch pierwiastków.

„Przemiany" — organ Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej — poświęcają książce posła Piestrzyńskiego w numerze majowym szereg uwag, wypowiedzianych rzecz oczywista ze swojego punktu patrzenia. Czytamy tam:

„Książka, która jest dowodem oczywistego odrodzenia ideowo pewnych sfer młodego nacjonalizmu polskiego. Napisana ciekawie i przedewszystkiem solidnie budzi żywe zainteresowanie czytelnika swemi zaletami."

A dalej:

„Systemat ideologiczny Ryszarda Piestrzyńskiego budzi szereg zasadniczych zastrzeżeń. Lecz to jest inna sprawa. Wskażemy na kilka z nich.

„Autor ocenia naogół słusznie wytworzoną sytuację ideowo-polityczną i napięcie obecnej doby. Temwięcej jednak rażą błędne wnioski. Piestrzyński — jak cała endecja — kładzie duży nacisk na stosunek do Kościoła, w którym widzi serdecznego i nieocenionego współpracownika na polu wychowania narodowego. Czyżby autor nie zdawał sobie sprawy, że Kościół ostatniemi czasy odgrywa się politycznie, rzuca na szalę swoje własne cele ziemskie i przyzwyczaja kler do służenia im ponad i bez względu na interesy narodowe, państwowe itd.? Kościół jest dziś międzynarodówką, jedyną międzynarodówką w stadjum rozwoju. Jak w tych warunkach ma wyglądać udział Kościoła w wychowaniu narodowem? W tym punkcie system ideowy autora wykazuje sprzeczność. — jako nacjonalista czystej wody dopuszcza Piestrzyński do współoddziaływania politycznego tendencje kosmopolityczne. Zarzut ten jest oczywiście o tyle słuszny, o ile autor nie poczynił w tem miejscu pewnej „reservatio mentalis" a nie zastrzegł sobie Kościoła Narodowego (wiadomo, że mówić o tem, zwłaszcza w tej grupie, byłoby niebezpiecznie!)

„Tendencje klerykalne są jednak niegroźne o tyle, że konflikt między nacjonalizmem a Rzymem musi wcześniej czy później nastąpić. Wiedzą o tem politycy kościoła w Polsce i dlatego wolą nie stawiać na kartę nacjonalizmu, bo to mogłoby się zemścić.

„Drugie pole wątpliwości otwierają w książce Piestrzyńskiego sprawy ustrojowo-polityczne. Autor z lekkiem sercem przekreśla pozytywny dorobek demokratyzmu, wypowiadający się w stałem krążeniu krwi, w ustawicznem odnawianiu zdegenerowanej góry przez społeczne doły. Taka uwaga nasuwa się mimo obszernych i ciekawych wywodów Piestrzyńskiego na temat krążenia elit. Z niedoceniania dorobku demokratycznego wziął się rojalizm autora. Nikt bowiem nie będzie utrzymywał, by przejście z ustroju republikańskiego do monarchji wypowiadało się jedynie w zamianie ośrodka decyzji kolegjalnej, zbiorowej na ośrodek decyzji jednostkowej.

„W dziedzinie społeczno-gospodarczej cechuje książkę Piestrzyńskiego typowo solidarystyczny lęk przed istotnemi reformami. Solidaryzm bowiem nie jest w genezie swej prądem przebudowy, jest prądem strachu przed „zbyt daleko" sięgającemi reformami, jest reakcją hamującą przeciwko nim. Nic to, że autor także woła głośno o zmianę ustroju. Ten krzyk zagłusza przedewszystkiem wołających.

„Zręczny flirt Ryszarda Pieestrzyńskiego z prawicą sanacyjną pozostawimy poza omówieniem."

Przedrukowując recenzję z „Przemian" nie będziemy zagłębiać się w polemikę. Zaznaczymy jedynie, że jest dla nas zastanawiające powtarzające się często wmawianie z rozmaitych stron opinji społeczeństwa, że „konflikt między nacjonalizmem a Rzymem musi wcześniej czy później nastąpić". Nasze zdanie w tej materji jest zgoła inne i sądzimy, że specjalnie ruch narodowy polski nie niesie z sobą pierwiastków, któreby miały doprowadzić w przyszłości do konfliktu z Kościołem na tle wychowania narodowego.

W krakowskim **„Przeglądzie Powszechnym"**, (nr. 606 czerwiec 1934), miesięczniku wydawanym przez księży Jezuitów, ukazała się obszerna recenzja książki R. Piestrzyńskiego, skreślona przez p. Adama Romera.

Recenzent zauważa, że „główną zaletą" książki jest to, że nie pozostała w oderwaniu od bieżącej polityki. P. Romer stwierdza, że „autorowi i skupionym dookoła „Awangardy" jego młodym przyjaciołom politycznym chodzi o naprawę i rozwiązanie... zagadnień polskich... zarówno w duchu czasu, jak i w myśl dążeń nowoczesnego polskiego ruchu narodowego".

P. Romer podkreśla antyliberalne i antyparlamentarne nastawienie książki, poczem streszcza ustrojowe poglądy Piestrzyńskiego, jego opowiedzenie się za państwem narodowem, za asymilacją Słowian, mieszkających w Polsce, a przeciw asymilacji Żydów, jego wreszcie stosunek do uchwalonej w Sejmie konstytucji itd.

„Omawiając zagadnienie ustrojowe — pisze p. Romer — autor wypowiada się za monarchją dziedziczną, jako najlepszem rozwiązaniem zagadnienia ponadpartyjności, autorytetu i ciągłości władzy naczelnej. Pod tym względem konkluzje jego schodzą się zupełnie z wnioskami pracy znanego monarchisty p. Leszka Gembarzewskiego p. t. „Monarchja Narodowa, jako hasło XX-go wieku". Odważne stwierdzenie dodatnich stron ustroju monarchistycznego, zwłaszcza dla państw narodowościowo-mieszanych, jest może najbardziej sensacyjną (i sympatyczną) cechą książki p. Piestrzyńskiego."

A dalej czytamy:

„Bardzo znamiennem jest zakończenie tej pracy: Autor podkreśla, że stosunek młodego pokolenia do życia musi być „twórczy i pozytywny", gdyż „biadaniem i utyskiwaniem... biernem wyczekiwaniem... nieustannem gorszeniem się wypadkami, obrażaniem się na wszystkich dookoła, lub też dostojnem trwaniem na uboczu... celów swoich osiągnąć nie można". Takie ujmowanie sprawy napawa otuchą i wiarą że „jutro Polski" nie będzie już należeć do nieubłaganych uprzedzeń partyjnych, a przeciwnie do nieuniknionego zbliżenia się — mimo wszelkich różnic — młodych patrjotów. Książkę p. Piestrzyńskiego czyta się z całą przyjemnością, której nie zmniejszają nawet oczywiste błędy, jak np. upieranie się przy „orjentacji rosyjskiej" itd. Fakt skrytykowania tej książki przez publicystów starszego pokolenia „narodowego" dowodzi, jak śmiało autor wziął się do przełamania partyjnych przesądów. To też i książka jego zasługuje na powodzenie."

X. BISKUP ADAMSKI O WSPÓŁŻYCIU KOŚCIOŁA Z PAŃSTWEM.

W połowie maja odbył się w Katowicach zjazd Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego nauczycieli szkół powszechnych, na którym wygłosił J. E. X. biskup Adamski przemówienie na temat stosunku Kościoła i Państwa. X. biskup powiedział m. in.:

„To co mogłoby stworzyć podstawę poważnych obaw o przyszłość naszej Ojczyzny, — byłyby gwałtowne wewnętrzne walki na polu kulturalnem i religijnem. Rozpętanie walki pomiędzy tak potężną instytucją, jaką jest Kościół katolicki, a Państwem, musiałoby podwalinami naszego młodego organizmu państwowego wstrząsnąć głęboko. Tem się też tłumaczy, dlaczego ludzie, którzy dzierżą w Polsce ster Państwa, nietylko ci, którzy w duszy swej są głęboko przywiązani do Kościoła katolickiego i uznają potrzebę gruntownego religijnego wychowania, ale nawet tacy, którzy osobiście tego przekonania nie mają, jednak z chwilą, gdy stanęli w szeregach przedstawicieli Rządu i ujęli ster spraw w swoje ręce, zgodnie z Konstytucją i z Kościołem katolickim głoszą, iż wychowanie religijne jest i być powinno podwaliną naszego Państwa i ostoją zdrowego życia wewnętrznego Polski. Zagadnienie wielkie i ważne. Że w takiem Państwie jak nasze, w którem łączą się i zbiegają najrozmaitsze kultury i wpływy, nie wszystko się jeszcze ułożyło, skrystalizowało, że jeszcze toczą się walki światopoglądowe, to jest rzeczą jasną i zrozumiałą. To są ludzkie sprawy i nieuniknione."

Mówiąc o swej współpracy z czynnikami administracji państwowej X. biskup zaznaczył:

„M n i e j często jestem zgodny z najwyższymi przedstawicielami władz szkolnych i tu raz po raz zdarzają się lekkie zakatarzenia uczuć wzajemnych. Walki zatem na polu szkolnem, poważniejsze i mniejsze jeszcze się toczą. Nie wątpię jednak wcale, że wreszcie skończyć się muszą. Myśl bowiem państwowa, dyrektywy i wskazania w dziedzinie religji w szkole, ustalone przez Konstytucję przecież muszą zwyciężyć w duszy i sumieniu każdego człowieka, który chce być prawdziwym Polakiem, muszą stać się przewodnią i dla jego czynów wytyczną myślą, chociażby nawet w duszy swej pragnął czegoś innego."

Po „Liście Pasterskim" mamy znowuż publicznie wypowiedziany przez przedstawiciela episkopatu polskiego głos niezadowolenia, ubrany w formę bardzo łagodną, z polityki najwyższych władz szkolnych. Na odcinku wychowawczo - „młodzieżowym", kierowanym kolejno przez obydwóch min. Jędrzejewiczów dzieje się bezwątpienia niedobrze.

„MYŚL NARODOWA" O „STRAŻY PRZEDNIEJ" I „KUŹNI MŁODYCH".

W ostatnim numerze „Awangardy Państwa Narodowego" w artykule p. t. „Zagadnienie komunizmu w Polsce" pisaliśmy m. in. o niebezpiecznych tendencjach, jakie poczęły się ujawniać w Straży Przedniej, organizacji, której patronuje p. Janusz Jędrzejewicz. Strażą Przednią zajął się dokładnie na podstawie zebranych przez siebie materjałów p. J. Hajewicz w 3 numerach „Myśli Narodowej" (nr. 17, 18 i 19) w rozważaniach p. t. „Kuźnia". W konkluzji dochodzi on do następujących wniosków:

„Oto jest pełny obraz ideologji, w jakiej wychowuje się przyszła elita narodu, ideologji, którą krótko możnaby określić, jako antyreligijną, antynarodową, semicką i komunistyczną. Społeczeństwo polskie musi sobie jasno zdać sprawę z tego, że to nie jest już tylko jak dawniej t. zw. ideologja państwowa.

„Pod osłoną tej ideologji, jak pod osłoną gazów, posuwa się atak żydowsko-masoński, bo to są dziś najwyraźniej główne siły atakujące dusze młodego pokolenia polskiego. Hasła ideologji państwowej pozbawione istotnej treści rozwieją się i znikną jak osłony gazowe, a pozostanie to, co jest istotą rzeczy: żydostwo, masonerja i komunizm.

„Planowy atak trwa. Linja jego objęła szeroki front. Straż Przednia jest już w każdym zakładzie średnim państwowym i prywatnym, objęła tysiące młodzieży. W setkach zakładów pracują komitety redakcyjne „Kuźni Młodych" i co dwa tygodnie nowy jej numer dociera do każdej czytelni i świetlicy.

„Metody działania są różnorodne. W stosunku do jednych wystarczy sama propaganda ideowa, u innych popiera się ją realnemi korzyściami. Przynależność do Straży Przedniej zapewnia względy u czynników miarodajnych, a utrzymanie kontaktu z „Kuźnią Młodych" przynieść może nawet stosunkowo poważny dochód. Wszak w pierwszym roku istnienia wydawnictwo przeznaczyło przeszło 4100 zł na pieniężne nagrody konkursowe, nielicząc nagród w książkach, przyborach narciarskich, radjowych, których wartość też była bardzo duża, skoro np. w jednym numerze 13-tym wyznaczono nagrody niepieniężne w wartości 700 zł. Ponieważ w pierwszym roku wydano 11 numerów pisma, więc na każdy numer wypada przeciętnie blisko 400 zł na nagrody pieniężne. Nic dziwnego, że ten system pozyskiwania zwolenników, jako demoralizujący spotkał się z krytyką ze strony znacznej części współpracowników. (I. 13. 2.) Mimo poważnych zastrzeżeń nagrody pieniężne utrzymano; widocznie działają.

„Front ataku rozciąga się także na tę młodzież, która po ukończeniu szkoły średniej udaje się do szkół wyższych. „Kuźnia Młodych" wyraźnie wskazuje Legjon Młodych jako organizację, w której ta młodzież powinna się skupiać, organizację „godnych następców bohaterów 1 Brygady" (I. 9-10. 30.). Z tych dwóch pokoleń pierwsze „Polskę zdobyło, a drugie wykuje jej formy ustrojowe" (I. 11. 21.) „Kuźnia Młodych" wskazuje też wyraźnie swym współpracownikom „Państwo Pracy" organ Legjonu Młodych jako organ, w którym w dalszym ciągu mają rozwijać swoją działalność ideowo-propagandową. (III. 1-2. 29.).

„Więc atak planowy, szerokim frontem z pewnemi sukcesami posuwa się naprzód. W tej walce nie wolno młodzieży zostawić samej, wierząc tylko w zdrowy jej instynkt. W jej obronie muszą stanąć w pierwszym rzędzie rodzice, a z nimi władze kościelne i te wszystkie czynniki społeczne, dla których słowa: Bóg, Naród, Ojczyzna nie są utopją, ani „utartym frazesem"!"

„WYCHOWYWANIE MŁODZIEŻY".

P. Al. K(awałkowski), którego zdanie w sprawach młodzieży akademickiej podobno wiele znaczy u czynników decydujących obecnie w Ministerstwie W. R. i O. P. w **„Gazecie Polskiej"** (z dnia 19 maja b. r.) ogłosił artykuł p. t. „Kryzys samowychowania". Zajmuje się w nim kryzysem samowychowania politycznego młodzieży akademickiej i dochodzi do

wniosku, że „chwila dzisiejsza wymaga, aby od sprzecznej z warunkami panującej rzeczywistości metody samowychowania, stającej się obecnie czynnikiem, potęgującym chaos i anarchję, przejść do metody wychowywania młodzieży". Czyżby to miała być zapowiedź nowych posunięć na terenie wyższych uczelni?

Na marginesie artykułu tego kreśli w majowym numerze **„Przemian"** p. Mieczysław Peszczyński swoje uwagi, z których części nie można odmówić słuszności: „Ujęcie życia politycznego młodzieży akademickiej w karby administracyjne, niedopuszczenie do rozwoju pewnych, a zdecydowane faworyzowanie innych myśli politycznych wymaga, by ze strony wychowawców istniała zdecydowana, jednolita postawa polityczno-społeczna. Wiadomo, na czem polega wyłączność wychowywania faszystowskiego, komunistycznego czy hitlerowskiego. Niewiadomą jest — uświadamiam sobie dalekosiężność tego powiedzenia — naturalne, państwowo-monopartyjne, o zdecydowanem zaczęciu, oblicze wychowywania politycznego młodzieży akademickiej pod egidą Bezpartyjnej Współpracy z Rządem."

Skoro już cytujemy „Przemiany", to zanotować jeszcze jedno musimy, co nas uderzyło w ostatnim numerze. „Przemiany" podają dwa cytaty o sobie i o Z. P. M. D. z majowego numeru „Awangardy", omijając jednak z artykułu p. t. Zagadnienie komunizmu w Polsce ustęp o tem, że „Z. P. M. D. kroczy dziś po linji ewolucji z organizacji „postępowo" - radykalnej i wolnomyślicielskiej ku komunizmowi i w związku z tem zatraca zwolna swój charakter prorządowy, używając go jeszcze jako pewnego rodzaju parawanu" — omijając mimo, że cytują z tego samego artykułu kilka wierszy, poprzedzających ten ustęp.

„KURJER ZACHODNI" O RADYKALIZMIE.

Narodowy organ Zagłębia Dąbrowskiego pisze w artykule p. t. „Młodzi i Starzy" (z dnia 6 maja b. r.):

„Radykalizm młodzieży pochodzi z bagatelizowania skomplikowanego mechanizmu życia zbiorowego. Młodości wszystkie problemy łatwemi się wydają do rozwiązania, co nie zawsze pochodzi z entuzjazmu i młodej wiary we własne siły, opiewanej przez poetów, ale raczej z nieznajomości, ukrytych dla niedoświadczonego oka młodości, sprężyn, kierujących życiem jednostek i całych narodów. Są tam pogmatwane nici aspiracyj, wierzeń, interesów i przyzwyczajeń. To wszystko tworzy nader malowniczy, ale i niesłychanie trudny do rozwikłania splot, gdzie gorącość wiary w ideę jest nie bardziej pożyteczna niż spokój doświadczenia i zrozumienia dla wielostronnych potrzeb duszy zbiorowej."

A nieco dalej: „Bądźmy spokojni o to, że każde zetknięcie się młodych z życiem, nie tylko publicznem ale i prywatnem, odkryje im nowe prawdy i do nowych pobudzi refleksyj, które odwiecznym trybem skomplikują nazbyt dziś uproszczoną drogę."

„Kurjer Zachodni" kończy swe uwagi w następujący sposób:

„...ideały narodowe przeszły próbę życia. Oparte na trwałym gruncie doświadczenia staną się one dla naszych młodych radykałów wcześniej czy później nigdy niezawodzącym schronem po przejściowych burzach młodości."

„CZERWONA RÓŻA" o O. N. R.

Wychodzące w Warszawie od roku pismo o tajemniczem tytule i bliżej nieokreślonym kierunku p. t. **„Czerwona Róża"** w ten sposób kończy swe uwagi o Obozie Narodowo - Radykalnym:

„Zachodzi, oczywiście, pytanie, czy radykalizm nowego stronnictwa należy rozumieć w sensie tylko społecznym, czy też i politycznym? Nie ulega bowiem wątpliwości, że siłą motoryczną dla Nar. Demokracji była w znacznej mierze nienawiść polityczna do rządzącego dzisiaj obozu. Przy tym stanie rzeczy, powstaje, rzecz prosta, kwestja, czy secesji nie należy rozumieć, jako wyrazu protestu młodych, aktywnych elementów przeciwko widocznej nieskuteczności metod Stronnictwa Narodowego? Czy demonstracyjne wywieszenie własnego sztandaru nie oznacza poprostu, że „po skompromitowaniu się starych patałachów my dopiero pokażemy, jak się robi prawdziwą opozycję!" Przyszłość pokaże jakie miejsce w konfiguracji politycznej zajmie Obóz Narodowo - Radykalny. Czy będzie nadal kontynuował politykę bezwzględnej negacji, czy też stanie do twórczej pracy na tych odcinkach, których znaczenie wyrasta ponad różnice poglądów na metody rządzenia państwem. Albowiem należy pamiętać, że przy szybkiem tempie współczesnego życia, nie dopuszczającem przerw ani postojów, taktyka zasadniczej negacji może zgotować swoim adherentom los najstraszniejszy — wyrzucenie poza nawias życia, które popłynie dalej wartkim strumieniem, nie oglądając się na siedzących na mieliźnie rozbitków."

ZAPOMNIELI O MASONERJI

P. Wilhelm Tschurl w artykule p. t. „Czy bankructwo międzynarodówek" zamieszczonym w n-rze majowym **„Przemian"** z r. 1934 głosi upadek międzynarodówki socjal-demokratycznej, kominternu, oraz międzynarodówek wywodzących się z frond komunistycznych, czy z radykalnych odłamów dotychczasowych międzynarodówek. Potem czytamy:

„Ostała się jeszcze czarna, reakcyjna międzynarodówka, dyrygowana z Rzymu. Może i na nią przyjdzie czas."

Zapomnieli o... masonerji. A na nią już naprawdę przyszedł czas.

BEZ POCZUCIA DYSTANSU.
(O dyskusję wyższej miary.)

W nrze 22 „Pionu" z 2. 6. 1934 p. Jerzy Hulewicz zamieścił artykuł p. t. „O dyskusję wyższej miary". Postulat ten trzeba uznać za bardzo istotny zważywszy poziom dyskusji podjętej przez autora artykułu. P. Hulewicz zaatakował przemówienie R. Dmowskiego wygłoszone na ostatnim zjeździe Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego. „Przeczytawszy mowy tej trzy czwarte — czytamy — w których konkretnej myśli doczekać się nie mogłem, wreszcie przez las skarg, biadań i utyskiwań ogólnikowych — że jest źle, dotarłem do zdania, które wyrazić ma coś pozytywnego; czytam dosłownie: „Program polityki wewnętrznej, jedyny, który ma prawo nazwać się narodowym, musi mieć za pierwszy cel budowanie przyszłości narodu. Dla osiągnięcia tego celu musi używać wszelkich wysiłków, musi się rezygnować na konieczne ofiary" (niepotrzebnie p. Hulewicz biada przytem nad polszczyzną tych słów, zważywszy, że zostały przy składaniu zniekształcone; zamiast „rezygnować" miało być oczywiście „decydować"). Zdaniem p. H.: „Czy autor takich słów sam może je odważać poważnie i cenić? Jakimże cudem dzieje się, że cała masa ludzi, którzy przeważnie mają matury, patenty uniwersyteckie itd., idzie za głosicielem tak niepoważnych, bo pustych słów? Cudem tym to bezmyśl; cudem tym to brak stosunku do słowa. Największe cuda sąsiadują z bezmyślą".

Na marginesie tych uwag wyrazić należy podwójne ubolewanie:

Po pierwsze z tej przyczyny, że p. H. nie zrozumiał całej wagi twierdzenia Dmowskiego, który z jednej strony stawiając tak kwestję wypowiedział istotny postulat programu narodowego według którego Polska nie jest własnością tylko bieżącego pokolenia, ale i pokoleń nadchodzących. Jeżeli zaś tezę tę, dobrze znaną, Dmowski przytoczył, to z tej przyczyny, że według jego ujęcia współczesna konstrukcja społeczno-gospodarcza Polski powoduje, że bieżące pokolenie żyje na rachunek już nietylko swój, ale i pokoleń nadchodzących.

Po drugie dlatego, że prowadząc dyskusję na tym poziomie p. H. nie wyczuł dystansu pomiędzy sobą i Dmowskim. Pisząc tak o Dmowskim równocześnie wyraża się o p. Hulce Laskowskim w słowach „pisarz tej miary co...". Coby powiedział p. H. gdyby ktoś ze strony narodowej pisząc o sympatycznym mu majorze wyraził się tak, jak on o p. Hulce Laskowskim, a pisząc o marszałku Piłsudskim, tak, jak on o Dmowskim?

Chyba miałby uczucie niesmaku. A zatem: odrobinę więcej taktu i poczucia dystansu.

Z prasy młodych.

O ROZWIĄZANIE KWESTJI ŻYDOWSKIEJ.

Tygodnik Z. M. N. **„Czuwamy"** w n-rze z dnia 27. 5. 1934 zamieszcza obszerny artykuł p. t. „O rozwiązanie kwestji żydowskiej — Ograniczenie dostępu do wolnych zawodów — Bojkot". Podajemy niżej zakończenie tego artykułu:

„W dzisiejszych czasach kiedy liczba zawodów inteligenckich będzie się ciągle zmniejszała jest dziś samych Żydów za wiele by obsadzić wszystkie zawody inteligenckie w Polsce. Twierdzenie to w niektórych wypadkach można już sprawdzić, wziąwszy pod uwagę zazydzenie czy to adwokatury, czy zajęć lekarskich. Dlatego też w tej dziedzinie musi nastąpić najrychlej ograniczenie dostępu Żydów na uniwersytety. Muszą dostać swoich 10, czy 11%, a gdyby miano postąpić naprawdę sprawiedliwie powinien właściwie ich dostęp na uniwersytety zostać wstrzymany na tak długo, dopóki liczba żydów w tej chwili zajęta we wolnych zawodach nie spadnie do należnego im 10, czy 11%-!!

Musi też być przez społeczeństwo podjęta walka w dziedzinie gospodarczej tj. przedewszystkiem handlu. W całej historji gospodarczej świata zawsze głównem źródłem dochodu był handel i przemysł. Dlatego też jeżeli Żydów pozostawimy przy ich monopolu handlowym zamienimy Polskę na kraj nędzarzy w

którym pieniądz będzie tylko w rękach żydowskich. Jeszcze w dawnej Polsce mogła sobie szlachta pozwolić na wyłączne zajęcie się rolnictwem, ponieważ był wielki zbyt zagranicą dla zboża polskiego i przypływały zań pieniądze do kraju. Dziś jednak, kiedy każdy kraj chce być rolniczo samowystarczalny, niema kupców zagranicą na płody rolnictwa polskiego. Dlatego też jeżeli dziś skromny choć pieniądz ma znaleźć się w rękach polskich, musi w tych rękach znaleźć się handel. Muszą się miasta odżydzić, ażeby wieś nie dusiła się z nadmiaru ludności, ażeby przybysz ze wsi mógł w mieście znaleźć zajęcie jako drobny rzemieślnik, czy jako drobny kupiec.

„Dlatego też musi być podjęta walka z żywiołem żydowskim w handlu. Nie poprowadzi się jej biciem szyb, po którem często następuje kupowanie u żyda, lecz można ją wygrać tylko przez jaknajbardziej zacięty i uparty bojkot Żydów. Polacy raz wreszcie stać się muszą narodem o pełnem obliczu gospodarczem, muszą wygrać raz wreszcie tę walkę, którą należało skończyć z pomyślnym rezultatem cztery wieki temu, na przełomie stuleci XV i XVI-go!

„Usłyszycie stek jęków i wątpliwości: że Żyd da taniej, że Polak traktuje bojkot jako źródło nadzwyczajnego zarobku. Owszem Żyd da taniej, przeważnie dlatego, że da tandetę, lub towar kupiony na licytacji, ale także też dlatego, że umie obniżyć stopę życiową do granic trudno osiągalnych dla aryjczyka. To prawda, że Polak będzie tu i tam traktował bojkot jako okazję do zrobienia majątku. I może jeszcze jaka inna prawda się okaże. Ale prawdą jest też, że jeżeli Polska ma istnieć jako niezależny gospodarczo naród i państwo, musi się od Żydów uniezależnić i dlatego walka ta musi być podjęta i wygrana. Dlatego też w poczuciu ciężkiej odpowiedzialności za przyszłość narodu i państwa Związek Młodych Narodowców rzuca hasło bojkotu Żydów. Bojkotu opartego na stałym wysiłku woli, wyrosłym z głębokiego przekonania rozumowego i moralnego, z podstaw, które nie wyczerpią się w jednym odruchu. Komu miłe dobro Polski — ten będzie z nami!!!"

JEDNOŚĆ.

Tygodnik **„Czuwamy"** w n-rze z dnia 3. 6. 1934 zamieszcza następujący artykuł p. t. Jedność:

„Niewątpliwie leży w interesie każdego obozu politycznego t. zw. jego jedność. Ale również niewątpliwe jest to, że żaden obóz polityczny nie może sobie pozwolić na uważanie tej jedności za jedyny, albo choćby tylko najważniejszy cel swego istnienia i działalności. Tę jedność należy uważać tylko za środek, ułatwiający osiągnięcie właściwych celów politycznych; jeśli tych wyraźnych celów brak, jeśli są one mętne, albo też zgoła zdrożne — wówczas „jedność" staje się pustym dźwiękiem, mydlącym oczy. Trzeba też najpierw wyjaśnić to, do czego się dąży a potem dopiero dowodzić, że jednym ze sposobów urzeczywistnienia tych dążeń — jest jedność.

„Jest też i cały szereg mniejszej wagi spraw, które możnaby poruszyć przy omawianiu wysuniętego w tytule zagadnienia; boć przecież i między trupami na cmentarzu panuje w pewnym sensie „jedność": jedność w tym znaczeniu, że tam już niema życia. Oczywiście żywych i pragnących żyć nikt taką jednością nie skusi. Ale mniejsza z temi drobnemi sprawami, chodzi nam tutaj o coś zgoła innego.

„W dotychczasowym przebiegu stosunków polskich nie jest rzeczą ani dziwną, ani złą, że są różne obozy polityczne stawiające sobie różne cele i pragnące używać różnych środków dla ich urzeczywistnienia; nie jest tedy rzeczą dziwną i złą, że każdy z tych obozów wysuwa sobie hasło własnej jedności; przeciwnie w dzisiejszych chwilach jest to zupełnie zrozumiałe.

„W walce politycznej jednak wszelkie obozy polityczne powinny pamiętać o jednem: ponad własną partją i ponad nią jest jeszcze naród polski, jako całość. Jeśli jakaś partja polityczna zapomina o tem — traci prawo obywatelstwa w kraju. Każda musi pamiętać, że są sprawy polskie, sprawy narodu polskiego jako całości, wobec których muszą zejść na najdalszy plan wszystkie hasła partyjne, musi ustąpić z pola hasło jedności partyjnej, by na jego miejsce weszło hasło jedności całego narodu. Bo — powtórzmy — są takie sprawy w życiu polskiem, których nie załatwi żaden z obozów politycznych z osobna, które aby były załatwione muszą widzieć przed sobą zjednoczony naród.

„Jakież to sprawy? To są sprawy najważniejsze w życiu narodu, od których zależy w dużej mierze cała długa jego przyszłość. Mieliśmy już takie przykłady w historji naszej: z powodu rozbicia narodu naszego przez wrogów wewnętrznych, działających albo wręcz jawnie, albo z ukrycia — nie dokonaliśmy pod koniec istnienia dawnej Rzeczypospolitej naprawy ustroju państwa — i na stokilkadziesiąt lat utraciliśmy niepodległość. I dziś jedną z takich najważniejszych spraw, które naród polski jako całość winien załatwić — jest naprawa ustroju naszego państwa. Najczęściej jednak te najważniejsze sprawy domagające się zjednoczenia narodu, to sprawy stosunku naszego do naszych wrogów wewnętrznych. To jest przedewszystkiem sprawa żydowska; żaden obóz polityczny, choćby był niewiadomo jak zwarty i jednolity — sam jej nie załatwi, bo to nie jest sprawa jakiejś partji politycznej, lecz sprawa całego narodu. Dla załatwienia sprawy żydowskiej w Polsce — potrzebna jest jedność naszego narodu. A druga taka sprawa, to nasz stosunek z Niemcami; przyszłej wojny z niemi nie wygra żadna partja polityczna z osobna, lecz tylko cały nasz naród; jeśli naród nasz nie zrozumie tego w porę, że do tej rozprawy musi się zjednoczyć — przegra, choćby miał same tylko „jednolite" obozy polityczne w swem łonie.

„Ale czy hasło zjednoczenia narodu naszego jest możliwe do urzeczywistnienia? Przecież zawsze będzie i taki obóz polityczny, który, zostając pod komendą obcych agentur (masonerji) i żydów będzie się temu sprzeciwiał. Otóż właśnie: jednoczący się naród musi zniszczyć wszystko to, co jedności tej staje na przeszkodzie. Naturalnie, że przeszkód tych nie brakuje, ale osiągnięcie celu jest dla Polski zbyt niezbędne, by zgóry ustępować przed przeszkodami. A ci, co dla swoich partyjnych, podyktowanych przez ukryte mafje celów nie dołożą swych sił do osiągnięcia wielkiego celu zjednoczenia narodu — pozostaną na boku, zeschną w swej zaciekłości i skruszeją.

„Ponad hasła jedności partyjnej musi być wysunięte hasło jedności narodu polskiego. Wysunięte i urzeczywistnione."

AKCJA NARODOWA

Ostatnia „Akcja Narodowa" (1. VI. 1934) przynosi następujące artykuły:

Zygmunt Wojciechowski, Jutro gospodarcze Polski.

Klaudjusz Hrabyk, Mafja

Mieczysław Piszczkowski, Nowe drogi (na marginesie „Wstępu do polityki" Z. Stahla).

Zdarzenia i oceny.

Wśród książek.

J. Śl., Orjentacja bałtycka.

Dlaczego nie pozostaliśmy.

Na marginesie.

Głosy.

Kiełdaw Turzański, Pojedynek w Szang-Haju.

Egzemplarz w detalicznej sprzedaży 20 gr. Do nabycia w kioskach.

„Polityka to wielka bitwa. Nie zbierze owoców zwycięstwa, kto nie umie narazić się na straty".

Ludwik Barthou, La Politique, Paris 1923.

NASZ RUCH

POZNAŃ.

W dniu 13 maja b. r. odbył się II zjazd organizacyjny Z. M. N., na którym, po wysłuchaniu referatów politycznego i organizacyjnego oraz dłuższej dyskusji, na wniosek jednego z delegatów została uchwalona następująca rezolucja:

„Zjazd działaczy Związku Młodych Narodowców zebrany w Poznaniu w dniu 13 maja 1934 po wysłuchaniu referatów ideowego i organizacyjnego i po przeprowadzeniu długiej i bardzo wyczerpującej dyskusji wyraził pełne zaufanie dla kierownictwa politycznego Z. M. N-u i postanowił dalszą kontynuację pracy ideowej i organizacyjnej dla dobra obozu narodowego i dla dobra całej przyszłej Polski narodowej".

Pozatem zjazd przyjął cały szereg instrukcyj organizacyjnych, podanych przez władze Z. M. N.

WYSTĄPIENIE POSŁÓW DEMBIŃSKIEGO, PIESTRZYŃSKIEGO I STAHLA Z KLUBU NARODOWEGO W SEJMIE

W dniu 30 maja 1934 r. posłowie Dembiński i Piestrzyński wystosowali do prezesa Parlamentarnego Klubu Narodowego pismo treści następującej:

„Szanowny Panie Prezesie!

„Ostatnia uchwała Klubu Narodowego i zawarte w niej wezwanie wszystkich posłów do podporządkowania się uchwałom Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego z dnia 15. IV. br. stworzyło nową sytuację i nadało nowy charakter Klubowi Narodowemu, który w założeniu swojem obejmował również posłów nie będących członkami Stronnictwa Narodowego, a w szczególności przedstawicieli odrębnej organizacji Młodych Obozu Wielkiej Polski.

„Wszedłszy do Sejmu i do Klubu Narodowego jako przedstawiciele Młodych O. W. P., których polityka jest dziś całkowicie usamodzielniona, nie mogę uznać ostatniej uchwały Klubu Narodowego, przekształcającej go w Parlamentarny Klub Stronnictwa Narodowego i wymagającej od wszystkich jego członków podporządkowania się Stronnictwu Narodowemu.

„Jako członek Związku Młodych Narodowców, który powstał bezpośrednio na miejsce Obozu Wielkiej Polski, zmuszony jestem w tych warunkach wystąpić z Klubu Narodowego, a mój mandat poselski oddać do dyspozycji Zarządu Głównego Związku Młodych Narodowców w Poznaniu.

Proszę przyjąć itd.'

Pismo podobnej treści wystosował również poseł dr. Zdzisław Stahl.

„Gazeta Warszawska", podając ten fakt do publicznej wiadomości, zaopatruje go w komentarz daleki od prawdy i ścisłości. Mianowicie nie jest prawdą, jakoby posłowie Dembiński i Piestrzyński wystąpili z Klubu Narodowego na skutek uchwały Rady Okręgowej Stronnictwa Narodowego w Poznaniu, wyrażającej im wotum nieufności. Obaj posłowie, nie będąc formalnie członkami Stronnictwa Narodowego, stali w zasadzie na stanowisku, że uchwały Stronnictwa ich nie obowiązują. W rozmowach oficjalnych przeprowadzonych przez przedstawicieli Klubu Narodowego i Stronnictwa Narodowego z wyżej wymienionymi posłami władze Stronnictwa wogóle na uchwałę poznańską nie powoływały się i dopiero zainterpelowane wprost przez posła Dembińskiego oświadczyły, że uchwała Rady Okręgowej S. N. w Poznaniu była nieuzasadniona nietylko formalnie, gdyż Rada przekroczyła tutaj swoje kompetencje, ale również f a k t y c z n i e, gdyż uchwała została powzięta w nastroju podniecenia na podstawie fałszywych doniesień i plotek. Inni kierownicy S. N. nazywali w rozmowach prywatnych powzięcie tej uchwały b ł ę d e m.

Posłowie Dembiński i Piestrzyński wystąpili z Klubu Narodowego wyłącznie na skutek jego uchwały, wzywającej wszystkich członków Klubu do podporządkowania się Stron. Nar., w czem Klub stanowczo przekroczył swoje kompetencje, naruszając układ, jaki istniał u podstaw jego założenia. I jedynie ta f o r m a l n a sprawa była przedmiotem rozmów, jakie przeprowadziły władze Stronnictwa z wyżej wymienionymi posłami.

W rozmowach tych oficjalnych nikt wogóle nie wspomniał ani o „Awangardzie", ani o sprawie konstytucji, ani o stosunku do obozu rządzącego, jak to nieściśle inspiruje „Gazeta Warszawska". Wogóle nadmienić tu wypada, że sprawa artykułu p. Drobnika w „Awangardzie" z sierpnia 1933 r. na temat konstytucji nigdy nie była przedmiotem organizacyjnego postępowania ze strony władz obozu narodowego.

Nie znaczy to oczywiście, abyśmy unikali dyskusji na tematy ustrojowe, w związku z zachowaniem się w tej sprawie Stron. Nar. Przeciwnie, gotowi jesteśmy każdej chwili w tej kwestji podjąć jak najbardziej szczegółową dyskusję. Okaże się wtedy z łatwością, co zaszkodziło Stron. Nar.: artykuł p. Drobnika w „Awangardzie", czy też taktyka Stron. Nar. w sprawie konstytucyjnej. Nie wiemy wszakże, czy taka dyskusja byłaby przyjemna zwłaszcza dla autorów notatki w „Gazecie Warszawskiej" na temat wystąpienia trzech posłów z Klubu Narodowego.

NARODOWY KLUB DYSKUSYJNY

Przy Związku Młodych Narodowców zorganizowany został Narodowy Klub Dyskusyjny. Klub ten dnia 25 maja odbył drugie swe zebranie poświęcone zagadnieniu radykalizmu Po zagajeniu przez kol. prof. Wojciechowskiego odbyła się kilkugodzinna niezmiernie interesująca dyskusja. Jej plon zbierze jeden z artykułów który ukaże się na łamach „Awangardy".

Wszystkim, którzy nie odnowili prenumeraty za rok 1934, wysyłamy numer czerwcowy jako ostatni. Prosimy więc o odnowienie prenumeraty do dnia 1-go lipca najpóźniej — konto P. K. O. nr. 203.851.

Zwracamy uwagę na zmianę adresu redakcji i administracji, które mieszczą się od dnia 1-go kwietnia przy ul. Ratajczaka 9.

Redaguje Komitet redakcyjny.

AWANGARDA ukazuje się w połowie każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 5.—, półroczna zł. 2,50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 200.—, ½ str. zł. 110.—, ¼ str. zł. 60.—, $^1/_8$ str. zł. 35.—, $^1/_{16}$ str. zł. 20.—. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, ul. Ratajczaka 9, Konto PKO. nr. 203 851.

Redaktor odpow. i wydawca: **Janusz Makowski**, Poznań, ul. Matejki 58. — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej S. A. w Poznaniu, ul. Murna 2.